

BARBARA DELINSKY MARZENIE

BARBARA
DELINSKY
MARZENIE



Satine



Harlequin

TEMPTATION

Doświadczenia stały się dla Jerski
 źródłem troski. Kochała romantycznego powiatkaka,
 nie wyobraziła sobie, że znajdzie ona w sobie
 rycę. Jednak nie miała środków na jej utrzymanie.
 W końcu postanowiła powrócić do pracy i nie
 wiedząc, gdzie szukać, powiadomiła Czesława
 Rile w tajemniczym szeptach. Zdecydowała się
 na wieloletni związek. Za odrobinę odkryła,
 że to Carter, który jej z dawnych lat z jak
 najgorszej strony. To przypadek czy przeznaczenie,
 że właśnie do Carter, teraz dojrzały, mądry
 i wspaniały, siebie przystał na ofertę Jerski?



Doświadczenia - "Marzenie",
 "Marzenie się spełnia" - fascynujące powieści
 o wieloletnich związkach ludzi zmagających z Czesława
 Rile, o burzliwych kolejach miłości trzech par.

Romansów jest wiele - miłość tylko jedna...



„Książki *Harlequin* to ogrody miłości.



Harlequin

TEMPTATION



BARBARA DELINSKY
MARZENIE

BARBARA DELINSKY
MARZENIE

ROZDZIAŁ

1

Jessica Crosslyn osunęła się na stojące naprzeciw biurka wyściełane krzesło, wdzięcznym ruchem obciągnęła jedwabną bluzkę i poprawiła na nosie okulary. Z ociąganiem podniosła wzrok na wpatrującego się w nią Gordona Hale'a.

- Tego nie da się zrobić - powiedziała. - Próbo-
wałam, ale bez skutku. Zamknęłam wszystkie pokoje,
poza kilkoma, których używam. Praktycznie wyłączy-
łam ogrzewanie. Dokonałam tylko niezbędnych na-
praw. Wszystko na nic.

Gordon milczał przez chwilę. Znał Jessicę od uro-
dzenia, a jej rodziców jeszcze dłużej. Przez ponad
czterdzieści lat był bankierem rodziny Crosslynów.
Jako bankier nie pozwalał sobie na sentymeny. Jed-
nak świadom walki, jaką toczyła Jessica, całym sercem
był po jej stronie.

- Ostrzegałem Jeda, wiesz o tym, ale on lekcewa-
żył moje słowa. Nigdy nie doszedł do siebie po
śmierci twojej matki. Jego umysł nie był tak jasny jak
kiedyś.

Jessica uśmiechnęła się smutno, jak zawsze kiedy
była mowa o ojcu.

- Och, Gordonie, trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Tata nigdy nie myślał trzeźwo, zwłaszcza w sprawach praktycznych. Swego czasu pisał wspaniałe prace naukowe, ale zawsze był ekscentrycznym dziwakiem. To mama zajmowała się sprawami dnia codziennego.

- Twoja matka była nadzwyczajną kobietą.

- Ale nie miała głowy do interesów. Zresztą była tak wpatrzona w ojca, że nawet gdyby dostrzegła finansowe problemy, wątpię, by zwróciła mu uwagę. Nie chciała, aby ten wspaniały umysł kałała myśl o czymś tak przyziemnym jak pieniądze.

- A teraz ty musisz się głowić, jak z tego wszystkiego wybrnąć.

- Nie trzeba mnie tak oszczędzać jak taty. Nie jestem równie twórcza jak on.

- Nie bądź taka skromna. Masz doktorat z lingwistyki. Władasz biegle niemieckim i rosyjskim. Wykładasz na Harvardzie. Publikujesz. Jesteś uczonym, jak twój ojciec.

- Nie zrobiłam niczego porównywalnego z osiągnięciami taty. Nie tworzę naukowych teorii. Nie wymyślam nowych idei. Jestem po prostu nauczycielem języków. Czytam literaturę w językach, których nauczam, mam dostęp do prac, do których nikt nie sięga. To daje mi przewagę nad innymi. Oto dlaczego mnie publikują.

- Powinnaś być z siebie dumna.

- Jestem. I będę szczęśliwa, jeśli moja książka sprzeda się w tysiącu egzemplarzy. Ale to znaczy, że moje honoraria nie uratują Crosslyn Rise. Ani tym bardziej pensja. Obawiam się, że w tym jestem podobna do ojca.

- Ale to on był odpowiedzialny za Crosslyn Rise - zaproponował Gordon. - Ta posiadłość należy do

rodziny od pięciu pokoleń. Gdyby Jed dbał o nią należycie, ty dziś nie miałabyś problemów. On jednak pozwolił, by dom niszczał. Mówiłem mu, jakie będą konsekwencje, ale nie chciał słuchać.

- Do tej pory łątałam tu i tam - westchnęła Jessica - ale dłużej tak się nie da. Trzeba wymienić rury i przewody elektryczne. W domu wielkości Rise...

Nie musiała kończyć. Gordon znał posiadłość Crosslynów aż za dobrze. Wymiana rur i przewodów elektrycznych w domu, który ma siedemnaście pokoi, osiem łazienek i ponad osiemset metrów kwadratowych, to przerażająca perspektywa. Z góry można przewidzieć, że przy okazji remontu tak starego domu należy oczekiwać nieprzyjemnych niespodzianek.

Podnosząc jakieś papiery z biurka, Gordon powiedział bez przekonania:

- Mogę pożyczyć ci trochę pieniędzy.

Jessica potrząsnęła głową.

- Przecież wiesz, że mam już kłopoty ze spłaceniem kwoty, którą pożyczyłam.

- Wiem, ale jestem prezesem tego banku. I kto jak nie ja może zrobić coś specjalnego dla specjalnego klienta.

Jessica posłała mu pełen wdzięczności uśmiech. Ale jego uprzejmość nie mogła zmienić faktów. Potrząsnęła więc znów głową, tym razem z rezygnacją.

- Dziękuję, Gordonie. Doceniam ofertę, ale gdybym ją przyjęła, pograżyłabym się jeszcze bardziej. Trzeba stawić czoło faktom. Moja praca nie przyniesie mi dużych pieniędzy. Mogę się zmobilizować i napisać kolejne książki, wziąć dodatkowe wykłady, ale to wszystko za mało.

- To, czego naprawdę potrzebujesz, Jessico - zauważył Gordon - to małżeństwo ze starszym milionerem, który marzyłby o zamieszkania w takim miejscu jak Rise.

- Już to kiedyś zrobiłam.

- Chandler nie był ani bogaty, ani stary.

- Ale pragnął zachować Rise - powiedziała Jessica, a na jej twarzy pojawił się grymas bólu. - Nie chciałybym przeżywać podobnych doświadczeń po raz drugi.

Gordon pożałował, że wspomniał Toma Chandra. Krótkie małżeństwo Jessiki z Tomem nie było szczęśliwe.

- Więc co zamierzasz? Czy jest ktoś, kto mógłby ci pomóc? Jakiś krewny materialnie zainteresowany w zachowaniu Rise?

- Nie. Rise należało wyłącznie do taty. Przeżył swego brata, który miał po nim dziedziczyć posiadłość. Zresztą nie utrzymywał z nim bliskich stosunków. Tata nie był zbyt komunikatywny. Ja jestem jego jedynym dzieckiem i Rise należy do mnie.

- Nie ma żadnej ciotki, wuja, kuzyna, którym by zależało, żeby rodzinna posiadłość całkiem nie podupadła?

- Nie. W Chicago mieszka kuzynka, najstarsza córka brata taty. Gdybym poprosiła, wsiadłaby do pierwszego samolotu, żeby przylecieć i udzielić mi rady.

- Rozumiem, że wiesz, jaka by to była rada.

- Oczywiście. Zdaniem Felicji dom należy zrównać z ziemią, a dwadzieścia trzy akry gruntu podzielić na małe działki i sprzedać temu, kto zaoferuje najwięcej. Powiedziała mi to zresztą, kiedy zjawiła się na pogrze-

bie taty. Nie widziała go od czasu, gdy skończyła osiemnaście lat i nie muszę dodawać, że przyjechała tylko z powodu Crosslyn Rise.

- Na szczęście posiadłość jest twoja.

- Felicja wie, że mieliśmy kłopoty z jej utrzymaniem i że śmierć taty kłopoty te powiększyła, ale że nigdy nie zgodziłabym się na zburzenie Rise, więc zaproponowała, że kupi ziemię. Dałaby mi pieniądze na odnowienie i utrzymanie domu. Zarobiłaby na swojej inwestycji jakieś czterysta procent...

- Co najmniej - przytaknął Gordon. - Crosslyn Rise jest pięknie położone nad samym oceanem, niewiele ponad dwadzieścia kilometrów na północ od Bostonu, w zamożnej okolicy z dobrą szkołą i świetną komunikacją. Dzieląc grunt na małe działki i sprzedając je, otrzymałaby cztery razy więcej pieniędzy, niżby wyłożyła. Albo i więcej. Chyba że - jego oczy zwięzły się - zażądałabyś ciężkich pieniędzy.

- Nie mam ochoty sprzedawać tej ziemi. - Jessica podniosła się i podeszła do okna. - A już z pewnością nie Felicji. To wiedzma.

Gordon odchrząknął:

- Nie jest to określenie godne naukowca.

- Wiem. Ale trudno być obiektywnym w ocenie Felicji. - Jessica zdecydowanym gestem wsadziła ręce do kieszeni, jakby w ten sposób chciała utwierdzić się w tym, co mówi. - Między nami jest tylko rok różnicy i w dzieciństwie Felicja często mnie odwiedzała. Już wtedy nie było tajemnicą, że ma wielkie ambicje. Mieszkanie w takim miejscu jak Rise dawało jej poczucie, że jest na dobrej drodze do ich zrealizowania. Żartowała, że wystarczy słówko, a ona jest gotowa

przejąć posiadłość, ale tak naprawdę to wcale nie był żart. Kiedy ukończyła szkołę średnią, uświadomiła sobie, że nie ma co się łudzić, więc rozejrzała się za czymś innym. Ja mam trzydzieści trzy lata, to znaczy, że ona ma trzydzieści cztery. A zdażyła już trzy razy wyjść za mąż, za każdym razem za człowieka wystarczająco bogatego, by zostawił jej hojne odszkodowanie przy rozwodzie.

- Jest więc zamożną kobietą. A czy osiągnęła tę upragnioną wielkość?

- Nie ma nic prócz pieniędzy.

- Dziwię się zatem, że nie zaproponowała, iż odkupi od ciebie całą posiadłość, nie tylko ziemię, ale i dom.

- Zrobiła to. Ledwie tylko tatuś zamknął oczy. Moja odmowa była równie bezceremonialna, jak jej propozycja. Felicja zostanie właścicielką Rise po moim trupie. Zresztą sprzedałaby wszystko lub rozparcelowała, nim minąłby rok.

- Jaki masz więc pomysł, Jessice? - spytał delikatnie.

- Mogę sprzedać trochę ziemi na obrzeżach - zaczęła z wahaniem - ale na dłuższą metę niczego to nie rozwiąże. W przyszłym roku będę znowu musiała sprzedać kawałek, w następnym roku kolejny itd. I stracę kontrolę nad otoczeniem Crosslyn Rise. Szczęśliwie na tym terenie wolno budować wyłącznie wille i rezydencje, ale sam wiesz, że są najrozmaitsze style, jedne dziwniejsze od drugich. Nie chciałabym oglądać ich w sąsiedztwie Rise.

- Czy przypadkiem nie przemawia przez ciebie snobizm?

Popatrzyła mu w oczy bez cienia zażenowania.

- Rise jest wspaniałą rezydencją w stylu kolonialnym. Nie chcę, by otaczały ją domy mniej okazałe, mniej dostojne.

- Wspaniałe domy niekoniecznie muszą być w stylu kolonialnym.

- Wiem, ale Rise taka jest i nie chcę, by w jej otoczeniu mieszały się style - powiedziała stanowczo.

- Ty kochasz Crosslyn Rise...

- Tak, ale to, co kocham, to nie są tylko mury czy wnętrza. Kocham Crosslyn Rise jako całość, kocham ją też w każdym szczególe. Za staroświecki wdzięk. Za zapach politurowanego drewna i zapach historii. Za piękno natury: drzewa i stawy, ptaki i wiewiórki oraz spokój i ukojenie, jakie przynosi. Za to, że tak długo należy do mojej rodziny. I za to, że sama dla siebie stanowi cały świat. Ale wiem, że muszę coś postanowić. W przeciwnym razie dom w końcu zajmą wierzyciele.

Gordon nie zaprzeczył. Mógł poświęcić Jessice więcej czasu niż komukowiek innemu. Mógł jej załatwić kolejną pożyczkę w nadziei, że nagły uśmiech fortuny pozwoli jej wydostać się z tarapatów. Ale w końcu interes jest interesem.

- Co więc chcesz przedsięwziąć? - spytał.

- Mogłabym sprzedać całość, dom i ziemię dużej, sympatycznej, kochającej się rodzinie, tylko że szansa na znalezienie takiej, którą będzie na to stać, jest bliska zeru. Rozmawiałam wiele razy z Niną Stone, by w moim imieniu rozglądała się za takim klientem. Ale nikt podobny się nie pojawił. Na rynku nieruchomości panuje zastój.

- To prawda, ale tylko jeśli chodzi o prywatnych kupców. Inwestorzy budowlani rzuciliby się na posiadłość taką jak Crosslyn Rise bez chwili wahania.

- I bez wahania podzieliliby ją, rozparcelowali na jak najmniejsze działki za największe pieniądze, nie troszcząc się o zachowanie stylu Crosslyn Rise. Jednym słowem, uczyniliby to samo, na co ma chrapkę Felicja. Nie dopuszczę do tego. Muszę mieć wpływ na to, co stanie się z Rise.

- Masz coś szczególnego na myśli? - zapytał Gordon.

- Tak. Ale nie wiem, czy to wykonalne.

- Powiedz, co to jest, a dowiesz się, czy to możliwe.

Jessica zacisnęła usta, jakby chciała odwlec moment, w którym wreszcie będzie musiała skonfrontować swój pomysł z rzeczywistością. Wiedziała jednak, że niczego już nie można odwlec. Została przyparta do muru, a jej pomysł był po prostu mniejszym złem.

- Co sądzisz o tym, żeby przekształcić posiadłość w ekskluzywne osiedle? Zbudować domki jednorodzinne w stylu pasującym do rezydencji i rozrzucić je wśród drzew, w różnych malowniczych zakątkach? A sam dom odnowić i umieścić w nim restaurację, klub sportowy, basen, salę gimnastyczną? Na przystani zbudować niedużą część handlową ze stylowymi sklepami i butikami?

- Masz zamiar to wszystko przeprowadzić?

- Chciałabym, ale nie jestem w stanie. To, o czym mówię, to niebywale kosztowna inwestycja...

- Naprawdę byś tego chciała? - W głosie Gordona słychać było niedowierzanie. - Zgadzasz się, żeby Crosslyn Rise przekształciła się w ekskluzywne osiedle?

- Gdyby to zrobić we właściwy sposób... - powiedziała i poczuła, że jest niełojalna wobec starej rodzinnej siedziby. - Gdybym miała wybór, zostawiłabym wszystko tak, jak jest. Ale nie mam. Z roku na rok dom popada w coraz większą ruinę. Muszę działać. Jeśli zrobimy to z troską o zachowanie charakteru...

- Zrobimy?

- Tak, zrobimy. Przecież pomożesz mi, Gordonie, sama nie dam rady. Nie dysponuję odpowiednią kwotą. Potrzebne będą pożyczki bankowe, ale kiedy domy zostaną wynajęte lub sprzedane - pieniądze się zwróca. To całkiem coś innego niż gdybym znowu pożyczała pieniądze na naprawy. Myślisz, że mogłabym dostać odpowiednio dużą pożyczkę?

- Nie sądzę.

- Nie? Czy to znaczy, że nie podoba ci się mój pomysł?

- Pomysł osiedla? Bardzo mi się podoba.

- To dlaczego nie chcesz mnie poprzeć?

- Nie posiadam takiej góry pieniędzy.

- Nie rozumiem. Jeszcze przed chwilą oferowałeś mi pożyczkę. Prawda, że mniejszą, ale za to ta na pewno będzie spłacona. To po prostu dobra inwestycja.

Gordon popatrzył na nią ciepło. Miał ogromny szacunek dla niej i jej pracy. Jednak Jessica nie była kobietą interesu i powinna to sobie uświadomić.

- Jessico, żaden bank nie pożyczyci ci takich pieniędzy. Co innego gdybyś była inżynierem, architektem, inwestorem budowlanym. Z punktu widzenia bankiera udzielenie kredytu profesorowi językoznawstwa na budowę osiedla mieszkaniowego to pomysł szalony. Możesz wyobrażać sobie, jak ma wyglądać Rise,

ale nie wiesz, jak to wykonać. Budownictwo mieszkaniowe to nie twoja specjalność. Nie jesteś dla banku dostatecznie wiarygodna, by gwarantować zwrot kredytu.

- Aleja potrzebuję tych pieniędzy! - wykrzyknęła, a w jej głosie słychać było panikę.

- Więc będziemy musieli znaleźć ludzi, których bank uzna za wystarczająco wiarygodnych.

Jessica uspokoiła się natychmiast. Wszystko, czego potrzebowała, to odrobina nadziei.

- Świetnie. Jak powinniśmy się za to zabrać?

Gordon poprawił się na krześle. Uwielbiał snuć projekty i poczuł ulgę, że Jessica gotowa jest wysłuchać jego rad i sugestii.

- Stworzymy konsorcjum - oznajmił - grupę ludzi gotowych zainwestować w przyszłość Crosslyn Rise. Zyski każdego z członków zależne będą od ilości pieniędzy włożonych w nasze przedsięwzięcie.

Jessica nie była pewna, czy podoba jej się idea konsorcjum. To brzmiało zbyt realistycznie, a ona wolała snuć marzenia.

- Gordonie, przecież to będą obcy ludzie. Nie będą znali Rise. Jak możemy być pewni, że nie dogadają się za naszymi plecami, nie wymyślą czegoś zupełnie nie do przyjęcia dla mnie?

- Wybierzemy ich osobiście. Tylko takie osoby, które będą nie mniej niż ty zaangażowane w utrzymanie dostojności i wdzięku Crosslyn Rise.

- Nikt nie może być w takim stopniu jak ja zaangażowany.

- Prawdopodobnie nie. Jednak widziałem w ostatnich latach kilka wspólnych projektów, podobnych

do tego, jaki ty masz na myśli. Inwestorzy nie są tak całkiem pozbawieni wyobraźni i gustu.

Jessica nie była do końca uspokojona.

- Gordonie, ile to będzie osób?
- Tyle, ile okaże się konieczne do zgromadzenia odpowiednich funduszy. Trzy, sześć, dwanaście.
- Dwanaście osób? Dwanaście obcych osób?
- Będą obce tylko na początku. Ty będziesz członkiem konsorcjum. Trzeba oszacować rynkową wartość Crosslyn Rise, bo to określi twój udział. Jeśli chcesz, dam ci pożyczkę, byś mogła powiększyć swój wkład. Musisz zdecydować, jaki zysk chcesz z tego mieć.

- Nie robię tego dla zysku.

- Ależ oczywiście, że musisz mieć zysk. Rise to twoje dziedzictwo. Możesz sobie myśleć, że jesteś jedną nogą w przytułku dla ubogich, ale Rise, nawet w takim stanie, wciąż jest warte ładne pieniądze. A jak się rozbuduje, będzie warte jeszcze więcej.

Rozbudowa. Na dźwięk tego słowa wzdrygnęła się. Jak coś takiego mogło jej przyjść do głowy? Z jednej strony czuła się winna, z drugiej - wściekła na ojca. Ale to nie mogło zmienić faktów.

- Dlaczego tak się musiało stać? - wyszeptała smutno.

- Dlatego - odpowiedział spokojnie Gordon - że takie jest życie. Może zresztą to wcale nie najgorszy pomysł? Musiałas chyba czuć się samotnie, żyjąc sama jedna w tak wielkim domu. Jeden z tych domków, które wybudujemy, powinnaś przeznaczyć dla siebie. Architekt mógłby go zaprojektować specjalnie dla ciebie...

Jessica podniosła rękę, by powstrzymać Gordona.

- Chwileczkę, ja się jeszcze wcale na to nie zdecydowałam.

- To dobry pomysł.

- W twoich ustach brzmi to tak konkretnie, jakbyś przejął nad wszystkim kontrolę.

- Będiesz członkiem konsorcjum - przypomniał jej. - Będziesz miała prawo głosu.

- Będę jedną z trzech, z sześciu albo nawet jedną z dwunastu osób.

- Ale w końcu to ty jesteś właścicielką Rise i do ciebie będzie należało ostatnie słowo.

Poczuła się lepiej, ale tylko przez chwilę. Zawsze była introwertyczką. Wyobraziła sobie, jak siedzi na szarym końcu stołu, słuchając wygadanych inwestorów kłócących się ponad jej głową na temat spraw decydujących o jej przyszłości.

- To mi nie wystarczy - powiedziała pod wpływem impulsu. - Chcę być prezesem konsorcjum. Muszę mieć pakiet kontrolny. Posiadać gwarancję, że będę miała wpływ na ostateczny wynik. - Jessica wyprostowała się na krześle. - Czy to możliwe?

Gordon uniósł brwi:

- Nie ma rzeczy niemożliwych. Ale nie wiem, czy akurat to bym ci doradzał. Jesteś naukowcem. Nie znasz się na budownictwie mieszkaniowym.

- Będę słuchać i uczyć się. Mam zdrowy rozsądek i zmysł artystyczny. Wiem dokładnie, czego oczekuję. I kocham Rise. - Jessica przekonywała sama siebie. - Mnie nie zadowoli prawo do aprobowania decyzji i prawo weta. Chcę uczestniczyć w projekcie od początku do końca. Tylko wtedy będę mogła spokojnie spać w nocy. - Spojrzała Gordonowi w twarz i dodała: - Uważasz, że nie dam sobie rady.

- Nie, nie o to chodzi. - Gordon zawahał się. Szukał właściwych słów. - Musisz coś zrozumieć. Tradycyjnie to mężczyźni są inwestorami. Ci, których zaprosimy, będą doświadczeni. Nie jestem pewien, jak się będą czuli, gdy okaże się, że mają służyć nowicjusza...

- I to kobiety - dodała, a Gordon nie zaprzeczył. - Ale ja jestem rozsądna. Będę otwarta na wszystkie propozycje z wyjątkiem tych, które naruszałaby piękno i wdzięk Crosslyn Rise. Kto mógłby być lepszym szefem ode mnie?

Gordon nie chciał jej urazić i zaczął z innej beczki.

- Przebudowa Crosslyn Rise może być dla ciebie sprawą bolesną. Jesteś pewna, że chcesz w tym uczestniczyć?

- Tak - odparła zdecydowanie.

Rozpaczliwie próbował znaleźć jeszcze jakieś argumenty, aż w końcu poddał się i powiedział prawdę.

- Jeśli będziesz nalegać, Jessico, by zostać szefem konsorcjum, mogą pojawić się problemy ze znalezieniem inwestorów. Większość osób, o których myślę, nie zna cię i nie ma pojęcia, jaka jesteś. Ale sam fakt, że jesteś młodą kobietą bez doświadczenia w tej dziedzinie, może ich nastawić sceptycznie do całego przedsięwzięcia. Mogą się obawiać, że będziesz zwlekać z podejmowaniem decyzji, a kiedy już ją podejmiesz, zmienisz zdanie...

- Gordonie, to nie fair.

- Życie czasami jest nie fair - mruknął. Nagle wpadł mu do głowy nowy pomysł: - Jest sposób, żeby to zaaranżować po twojej myśli.

- Jaki?

- Najpierw popracujesz z architektem, opowiesz mu, jak sobie wszystko wyobrażasz. On naszkicuje plany według twoich wskazówek. Kiedy będziesz zadowolona, zrobimy kosztorys. I dopiero wtedy zaczniemy szukać inwestorów. W ten sposób ty będziesz miała całkowitą kontrolę nad merytoryczną i artystyczną stroną projektu, a potencjalni inwestorzy będą dokładnie wiedzieli, w co się angażują. Jeśli nie spodoba im się pomysł, nie wezmą w nim udziału. A jeśli nie zgromadzimy dostatecznie wielu inwestorów, będziesz tylko musiała opłacić architekta.

- Ile to wyniesie? - spytała zaniepokojona, bo kolega skarżył się jej niedawno na koszty tego rodzaju usług.

- Nie tak wiele, jeśli weźmiemy człowieka, którego mam na myśli.

Jessica nie była pewna, czy jest zdenerwowana, czy raczej podekscytowana. Odwaga, jaką czuła jeszcze przed chwilą, rozwiała się, gdy zaczęli mówić o konkretach.

- Kto to taki?

- Praktykuje dopiero od dwunastu lat, ale jest autorem wielu wspaniałych projektów. Przez siedem lat pracował w firmie urbanistycznej w Nowym Jorku i projektował na całym Wschodnim Wybrzeżu. Od pięciu lat ma własne przedsiębiorstwo w Bostonie. Wykonywał kiedyś projekt podobny do twojego. Widziałem go. Zapierał dech w piersiach.

- Powiedz, kto to taki?

- Człowiek, który stoi twardo na ziemi i ma ogromne doświadczenie we wdrażaniu swoich pomysłów. Człowiek, który wcale nie jest zapatrzony w siebie i swoje sukcesy, więc współpraca z nim nie będzie

trudna. Co więcej, myślę, że on będzie zainteresowany twoim projektem.

Jessica próbowała przypomnieć sobie, czy przypadkiem nie czytała w jakiejś gazecie o architekcie, który pasowałby do opisu Gordona. Lecz tego typu artykuł byłby prawdopodobnie zamieszczony w dziale gospodarczym, a tej części gazety, co potwierdzało wcześniejsze obawy Gordona, Jessica nawet nie przeglądała.

- Kto to taki? - spytała po raz trzeci.
- Carter Malloy.

Popatrzyła na Gordona w milczeniu. Nazwisko brzmiało znajomo. Zmarszczyła brwi. Strzępy wspomnień zaczęły przebijać się przez pamięć.

- Znałam kiedyś Cartera Malloya. Jego matka prowadziła nam dom, a ojciec był ogrodnikiem. - Jessica rozmarzyła się na moment. - Ależ by mi się dziś przydał ktoś z takim talentem jak Michael Malloy. Crosslyn Rise rozpaczliwie potrzebuje ogrodnika. Malloy odszedł od nas i przeniósł się na południe prawie dziesięć lat temu. Jego syna, dzięki Bogu, nie widziałam nawet dłużej. Starszy ode mnie. Niemiły. Doprowadzało go do szaleństwa, że jego rodzice byli biedni, a moi bogaci. Miał niewyparzoną gębę, problemy w szkole, a zachowywał się, że bez kija nie podchodź. I był brzydki.

- Dziś nie jest brzydki - mruknął pod nosem Gordon.

- Słucham?

- Powiedziałem - powtórzył wyraźniej - że dziś nie jest brzydki. I dojrzał w różnych sprawach.

- Znasz Cartera Malloya? - zdziwiła się Jessica.

- Ma konto w moim banku. Mógłby łątwo przenieść je do większego banku w Bostonie, ale twierdzi, że czuje się związany z miejscem, w którym dorastał.

- To prawda. Ma tu nawet policyjną kartotekę. Drobne kradzieże. Wiedziałeś o tym?

- Zmienił się.

Mina Jessiki wskazywała, że ma poważne wątpliwości.

- Zawsze mnie zdumiewało, że tacy cudowni ludzie jak Annie i Michael Malloy mogli spłodzić takiego syna jak Carter. Ale on nie mieszka w tej okolicy? Wolałbym wiedzieć, bo to nie jest człowiek, na którego chciałoby się wpaść na ulicy.

- Mieszka w Bostonie.

- Co robi? Handluje używanymi samochodami?

- Jest architektem.

- Nie ten Carter Malloy, którego ja znałam.

- Mówiłem ci przecież, że wydoroślał.

Myśl, która w tym momencie zaświtała w jej głowie, była tak nieprawdopodobna, że co prędzej ją odepchnęła.

- Ten Carter Malloy, którego ja znałam, skończył zaledwie średnią szkołę.

- Poszedł na studia po powrocie z wojska.

- Ale nawet jeśli zrobił dyplom - upierała się Jessica - nie ma cierpliwości, nie potrafi poświęcić się pracy. Nigdy nie był w stanie zajmować się czymś dłużej. Jedyna dziedzina, w jakiej odnosił sukcesy, to sprawianie kłopotów.

- Ludzie się zmieniają, Jessica Carter Malloy jest dziś zdolnym i szanowanym architektem.

Jessica wiedziała, że Gordon nigdy w życiu by jej nie okłamał. Musiała więc przyjąć do wiadomości to, co powiedział. Wstała z krzesła i zaczęła przemierzać w tę i z powrotem gabinet Gordona. Ręce wsadziła do kieszeni, a przez cienki jedwab widać było, że zacisnęła je w pięści.

- Czy wiesz, co Carter Malloy zmalował, kiedy miałam sześć lat? Namówił mnie, żebym się wspięła na wielki wiąz nad sadzawką, z którego nie potrafiłam zejść. A on spojrzał na mnie z diabelskim uśmiechem, poszedł sobie i nie wrócił. Krzyczałam, wołałam pomocy, ale było za daleko od domu. Mijały godziny, a ja za każdym razem, gdy patrzyłam na ziemię, umierałam ze strachu. Płakałam przez trzy godziny, nim odnalazł mnie Michael Malloy. Musiał dzwonić po straż pożarną i dopiero strażacy ściągnęli mnie z tego wiązu. Długo potem nawiedzały mnie senne koszmary i od tamtego czasu nigdy nie weszłam na żadne drzewo.

Jessica zatrzymała się przy biurku, oparła rękami o mahoniowy blat i powiedziała stanowczo:

- Jeśli Carter Malloy, którego znam, jest tym samym, którego ty miałaś zamiar zaangażować, moja odpowiedź brzmi: nie. To moja pierwsza decyzja jako szefa konsorcjum i życzę sobie, żeby to było poza dyskusją.

- No, tak - powiedział Gordon - właśnie dlatego mogę mieć problemy ze znalezieniem osób, które poparłyby twój projekt. Jeśli będziesz podejmować ważne decyzje bez dyskusji z ludźmi bardziej doświadczonymi, sprawa jest z góry przegrana. Muszę przyznać, że ja sam nie włożyłbym moich pieniędzy w takie przedsięwzięcie. Praca z kobietą upartą to piekło.

- Gordonie... - zaprotestowała Jessica.

- Mówię serio. Powiedziałaś, że chcesz słuchać i uczyć się, ale nie wygląda, by tak było rzeczywiście.

- Kiedy to prawda. Tylko nie wtedy, gdy w grę wchodzi współpraca z Carterem. To byłaby prawdziwa katastrofa. Muszą być jacyś inni architekci.

- Oczywiście, ale on jest najlepszy.
- W całym Bostonie?
- W tych okolicznościach tak.
- Jakich okolicznościach?
- Zna Crosslyn Rise i zależy mu na nim.
- Zależy mu na nim? - powtórzyła jak echo Jessica. - Podejrzewam, że wolałby spalić Rise i rozrzuć popioły, niż zamienić posiadłość w coś pięknego.

- Skąd to wiesz? Kiedy ostatni raz z nim rozmawiałaś?

- Gdy miałam szesnaście lat. - Jessica odepchnęła się od biurka i wznowiła marsz. - Któregoś wieczora Carter przyszedł, by wziąć coś dla ojca. Siedziałam na frontowej werandzie i czekałam na mego chłopca, a Carter powiedział wtedy... - Wspomnienie było tak bolesne, że Jessica wymazała je z pamięci. - Powiedział coś tak okrutnego, specjalnie, by mnie zranić. - Zatrzymała się i spojrzała na Gordona. - Carter Malloy nienawidzi mnie równie mocno jak ja jego. Nie ma mowy, by zgodził się wykonać projekt, nawet gdybym go poprosiła, a ja tego nie uczynię.

Ale na Gordonie nie zrobiło to wrażenia.

- Oczywiście, że będzie chciał. Malloy, którego ja znam, jest zupełnie innym człowiekiem niż ten, którego ty pamiętasz. Czy wiesz na przykład, czemu jego rodzice odeszli z pracy? Nie byli wcale tacy starzy, mieli zaledwie po pięćdziesiątce. Zaoszczędzili trochę pieniędzy, a Carter kupił im na Florydzie piękną działkę z ogrodem, żeby ojciec miał czego doglądać. To była pierwsza rzecz, jaką kupił, od kiedy zaczął przyzwyczajanie zarabiać. I do dziś dnia dba, by rodzice mieli wszystko, czego im potrzeba. Chciał w ten sposób

zadośćuczynić za kłopoty, których przysparzał, gdy był młodszy. Jeśli więc zranił ciebie, to będzie rad, że ma szansę ci pomóc.

- Wątpię - odparła Jessica. - Zresztą, jak pomóc?
- Wchodząc do konsorcjum.
- Z litości dla mnie?

- Skądże. Carter to przenikliwy i zdolny biznesmen. Będzie chciał wziąć w tym udział, bo to dobry interes. Ale też przez pamięć dawnych czasów. Słyszałem, jak mówił z uczuciem o Rise. Myślę, że zdołamy go namówić, jeśli zaoferujemy mu udziały. Jego honorarium będzie wkładem w nasze przedsięwzięcie. Tak będzie lepiej, niż gdybyś została z czterdziestoma czy pięćdziesięcioma tysiącami dolarów długu, jeśli projekt skończy się fiaskiem.

- Czterdzieści lub pięćdziesiąt tysięcy? - Jessica nie wyobrażała sobie, że to może być suma tak ogromna.

- Nie, nie mam na to ochoty.

- Wiem. Ale Crosslyn Rise naprawdę może w ten sposób zostać uratowane. Pozwól mi zadzwonić do Cartera.

- Nie! - krzyknęła Jessica. - Nie - powtórzyła ciszzej.

- Mówię o zwykłym wstępnym spotkaniu, z którego nic nie musi wyniknąć. Przedstawisz z grubsza swój projekt i wysłuchasz, co on ma do powiedzenia. Żadnych zobowiązań. Jeśli chcesz, mogę ci towarzyszyć.

- Nie boję się Cartera. Po prostu nie lubię go.

- To naprawdę miły człowiek. I sama wiesz, jak wściekało go, że ty jesteś bogata, a on biedny. Prawdopodobnie często marzył, że Crosslyn Rise należy do niego. Pozwól, by jego marzenia i twoje pomysły stały się rzeczywistością.

- To może być coś wspaniałego albo coś okropnego.

- Pamiętaj, Jessice, że Carter dba o swoją zawodową reputację. Poza tym, to ty masz ostatnie słowo. Jeśli nie będzie ci się podobał jego projekt, masz prawo weta. To czyni go całkowicie zależnym od ciebie.

Jessica jeszcze raz wróciła myślą do ostatniego spotkania z Carterem i przypomniała sobie, co jej wtedy powiedział. Choć wymazała to z pamięci, ból i upokorzenie zostały. Pomyślała z satysfakcją, że będzie od niej zależny.

Tak, Crosslyn Rise wciąż do niej należy. Jeśli praca Cartera Malloya nie spodoba się jej, po prostu ją odrzuci. Zobaczymy, kto będzie śmiał się ostatni.

ROZDZIAŁ

2

Matka Jessiki stroiła córkę, zabierała ją na kinderbale, wysyłała na lekcje konnej jazdy i letnie obozy, zapisała na balet. Jessicę uczono od małości, co to znaczy być dobrze urodzoną i wychowaną młodą damą. Jednak nie chciała się temu podporządkować.

Nie była pięknym dzieckiem. Jej włosy były długie i niesforne, ciało - płaskie jak deska, rysy twarzy - zwyczajne. Rzadko się uśmiechała, a to nie dodawało jej urody. W przeciwieństwie do ojca była spokojna, poważna i nieśmiała. W zasadzie była najszczęśliwsza, gdy siedziała w domu, czytając książkę. Ale zdarzało się jej marzyć o tym, by kiedyś zostać królową balu.

Jessica pragnęła, a jednocześnie obawiała się mieć przyjaciół. Lubiła towarzystwo, zawsze jednak drżała, że znudzi gości. To było coś, przed czym przestrzegała ją matka. Już jako osoba dorosła Jessica zrozumiała, że choć matka ceniła intelekt ojca, w głębi duszy uważała go za nudziarza. W okresie dzieciństwa Jessica brała sobie do serca ostrzeżenia matki. Kiedy

więc przyjaciele przyjeżdżali do niej do Rise, starała się zrobić jak najlepsze wrażenie.

Oto dlaczego czuła się tak zmiażdżona tym, co uczynił Carter, kiedy miała dziesięć lat. Laura Hamilton właśnie kończyła wizytę w Crosslyn Rise i wszystko było na dobrej drodze, by dziewczynki zostały najlepszymi przyjaciółkami. Laura nie odwiedzała Jessiki zbyt często. Tym razem przyjechała, ponieważ miały pisać razem referat, biblioteka w Rise była zaopatrzona w niezbędne im encyklopedie i roczniki „National Geographic”.

Kiedy skończyły pracę, wyszły na werandę. Był ciepły jesienny wieczór. Ocieniona drzewami weranda należała do ulubionych miejsc Jessiki. Czuła się tu swojsko i bezpiecznie. Dziewczynki usiadły na kwiecistej sofie. Każda miała w ręku papier i ołówek. Próbowały układać wiersze, co Jessice wydawało się zajęciem ekscytującym.

Carter Malloy był najwyraźniej innego zdania. Wychylił się tak nagle zza rododendrona, że Jessica była pewna, iż krył się tu od dawna i - co za upokorzenie - podsłuchiwał.

- Hej, wy dwie, co robicie? - zapytał takim tonem, jakby bardzo dokładnie wiedział co, a w dodatku uważał to za idiotyzm.

- A ty? - odparowała Jessica. Nie przestraszył jej ani jego wzrost, ani ton jego głosu, ani fakt, że miał już siedemnaście lat. Może trochę jego zła reputacja, ale w końcu jego rodzice pracowali u jej rodziców, więc była pewna, że Carter nie może zrobić jej krzywdy.

- Co tu robisz? - powtórzyła.

- Przycinam żywopłot - odparł beczelnie.

- To nieprawda, szpiegujesz nas.

- Kim on jest? - wyszeptała nerwowo Laura.

Odpowiedź Jessiki była krótka i jasna:

- On jest nikim. Prawdopodobnie miał przycinać krzewy, ale nigdy nie stosuje się do poleceń.

- Nieprawda, stosuję się, ale myślę, co chcę - powiedział Carter. - A ty prawdopodobnie nawet nie wiesz, co to znaczy. Wolisz chodzić na herbatki jak twoja mama albo wsadzić nos w książkę jak twój tata. Nie potrafiłabyś być samodzielna, nawet gdybyś chciała. A czyj był pomysł z tymi wierszami? Twojej przyjaciółeczki?

- Odejdź, Carter.

- Ja tutaj pracuję.

- Pracuj gdzie indziej. Tu wszędzie są krzaki.

- Ale tylko te potrzebują przycięcia.

- Chcemy zostać same.

- Boicie się, żebym wam nie ukradł rymów? - Carter spojrzał na Laurę: - Nazywasz się Hamilton, czy tak?

- Nie odpowiadaj - krzyknęła Jessica.

- Tak, to ona - zdecydował Carter. - Widziałem ją w kościele z resztą rodziny.

- Kłamiesz - krzyknęła Jessica. - Nie chodzisz do kościoła.

- Czasem chodzę. To zabawne patrzeć na tych wszystkich grzeszników błagających o przebaczenie. Weźmy na przykład starego Hamiltona. On przy pomocy przekupstwa dostał się do Kongresu.

- Zamknij się, Carter. - Jessica nie zrozumiała, o co chodzi, ale jednego była pewna: chciał obrazić Laurę.

- Gdybym ja miał pieniądze, też mógłbym się znaleźć w Kongresie.

- Ale nie masz i nie będziesz miał.

- Za to mam przyjaciół, a ty nie.

- Jesteś głupi i masz pryszcze. Nie chciałabym być tobą za żadne skarby świata! - wykrzyknęła Jessica. Nie miała pojęcia, w jaki sposób Carter odkrył jej piętę Achillesową, ale to, co powiedział, zraniło ją głęboko. Łzy puściły się jej z oczu. Wzięła Laurę za rękę i wycofała się do domu.

Laura oczywiście nigdy więcej nie pojawiła się w Rise. Jessica zaś przez całe lata, gdy tylko przypominała sobie tę scenę, czuła ból. Nie było istotne, że od lat nie chciała spotkać się z Laurą, że dawno odkryła, iż jest nudziarą. Liczyło się tylko to, że kiedy miała lat dziesięć, rozpaczliwie pragnęła zaprzyjaźnić się Laurą, a Carter jej w tym przeszkodził.

O tej starej historii rozmyślała Jessica, jadąc metrem na spotkanie z Malloyem do jego biura w Bostonie. Gordon umówił ją i spytał, czy ma jej towarzyszyć, ale Jessica postanowiła stawić się sama. Właściwie pomoc Gordona mogłaby się przydać, ale to przecież jemu właśnie miała udowodnić, że nadaje się na szefa konsorcjum, które przebuduje Crosslyn Rise. Teraz jednak wróciły wątpliwości, czy powinna sama stawić czoło Carterowi. Zbliżając się do biura Malloya, Jessica nienawidziła go jak nigdy dotąd.

Nie była w najlepszej formie do prowadzenia tak ważnej rozmowy, dlatego postanowiła się przespacerować. Mogła sobie na to pozwolić, bo jako osoba punktualna wyruszyła z Cambridge, gdzie mieścił się Uniwersytet Harvarda, grubo przed czasem. Przyjechała prosto z zajęć i miała na sobie swój zwykły strój: długą spódnicę, miękką bluzkę, blezer i buty na niskim

obcasie. Jej włosy, gęste i niesforne, były upięte wstążką. Rzut oka na szybę w wystawie sklepowej upewnił ją, że dobrze się prezentuje. Nie chciała nikogo olśnić, a już najmniej Cartera, ale zależało jej, by wyglądać profesjonalnie.

Firma Cartera miała siedzibę przy South Street, w okolicy, która ostatnio stała się Mekką artystów i dekoratorów wnętrz. Sam budynek był pięciopiętrowy. Mieścił szykowną galerię sztuki, sklep z akcesoriami budowlanymi i małą knajpkę na parterze.

Jessica skierowała się do głównego wejścia. Hol, choć nie dała tego po sobie poznać, zrobił na niej wrażenie przepychem. Gordon miał rację: czynsz w takim budynku musi być wysoki, a to znaczy, że Carterowi dobrze się powodzi.

Jadąc windą na ostatnie piętro, Jessica rozmyślała o Carterze, którego kiedyś znała, i Carterze, którego miała poznać. Nowoczesna recepcja, rozproszone światło, piękne meble - wszystkie te świadczące o możliwości i pozycji atrybuty nie były w stanie zatrzeć w jej umyśle obrazu chuligana, jakim kiedyś był Carter.

- Nazywam się Jessica Crosslyn - przedstawiła się recepcjonistce. - Mam o drugiej spotkanie z panem Malloyem.

Przystojna kobieta po czterdziestce poprosiła Jessicę, by usiadła:

- Zebranie, na którym jest pan Malloy, przeciąga się, ale powinien tu być w ciągu pięciu minut.

Jessica była pewna, że Carter to zaplanował i że w ten sposób chce pokazać swoją władzę. Znowu pomyślała, jak dobrze byłoby mieć przy sobie Gordo-

na. Choćby po to, by zobaczyć, że - wbrew pozorom - Carter wcale nie zmienił się tak bardzo od czasu, kiedy ona go znała.

Nim usiadła w niskim fotelu i wzięła ze szklanego stolika jakiś magazyn, dostrzegła mosiężną tabliczkę „Malloy i Goodwin”. Usiłowała ukryć ekscytację i niepokój, ale kiedy otworzyły się drzwi, serce najpierw jej zamarło, a potem zaczęło walić jak oszalałe. Mężczyzna, który wszedł do holu, był bez wątpienia Carterem Malloyem. To prawda, odmienionym. Wyższym, bardziej barczystym. Zamiast podkoszulka i dżinsów miał na sobie tweedową marynarkę, koszulę z rozpiętym przy szyi guzikiem, szare spodnie i moka-syny. Ciemne włosy były krótko i dobrze ostrzyżone. Skóra twarzy była gładka, lekko opalona. W kącikach oczu czaiły się niewielkie zmarszczki, przez prawy policzek biegła wąska blizna.

Gordon miał rację. Carter nie był brzydki. Przeciwnie, był przystojny i to napawało Jessicę strachem. W ogóle onieśmielali ją mężczyźni, a zwłaszcza atrakcyjni. Ale przecież nie mogła się wycofać. Co powiedziałyby Gordon? A przede wszystkim, co Carter powiedziałyby Gordonowi? Mogłaby się pożegnać ze swoim projektem.

- Jessica? - Głos miał głęboki i ciepły.

Serce znowu załomotało. Ręce umyślnie trzymała opuszczone, by nie zachęcać go do przywitania uściskiem dłoni. Jednak Carter stał bez ruchu, ni to uśmiechając się, ni to krzywiąc.

- Przykro mi. Długo czekasz?

Zaprzeczyła ruchem głowy. Wewnętrzny głos nakazywał się odezwać, ale nie potrafiła znaleźć właś-

ciwych słów. Była zaskoczona, jak zawodna okazała się jej pamięć. Nie sądziła, że Carter jest tak wysoki i że przy nim będzie się czuła taka mała.

Gestem wskazał drzwi. Zdumiała się, kiedy przytrzymał je. Carter, którego znała, pozwoliłby raczej, żeby drzwi zatrzymały się na jej twarzy. Carter, którego znała, nigdy nie zdobyłby się na taki miły, drobny gest jak przytrzymanie drzwi kobiecie.

Obszerny gabinet zrobił na niej wrażenie. Usiadła w fotelu, jej puls - sama nie wiedziała dlaczego - był wciąż przyspieszony, a Carter oparł się o stojący przy desce kreślarskiej taboret.

- Zapomniałaś języka w gębie? - spytał obcesowo.

Jessica odczuła ulgę. Tego dawnego Cartera Malloya była w stanie tolerować, do pewnego przynajmniej stopnia. Jakoś łatwiej było jej znieść jego sarkazm niż uprzejmość. Zaczepnęła pełną piersią powietrza i po raz pierwszy popatrzyła wprost na niego.

- Nie, mój język jest na swoim miejscu, ale nie używam go, gdy nie mam nic do powiedzenia.

- Może tracisz w ten sposób coś ważnego w życiu?
- zauważył tak niewinnie, że Jessica dopiero po chwili skojarzyła jego słowa ze złośliwym błyskiem w oczach.

Postanowiła zignorować aluzję, tak szybko jak to możliwe, załatwić interesy i pożegnać się.

- Czy Gordon mówił ci, w jakiej sprawie przychodzę?

Carter niedbale kiwnął głową, ale nie kwapił się, by przejść do rzeczy.

- Nie widzieliśmy się całe lata. Jak ci się wiedzie?

- Dobrze.

- Wyglądasz świetnie.

Jessica nie była pewna, dlaczego to powiedział, ale zirytowało ją to.

- Ja się nie zmieniłam - skostatowała. - Za to ty, tak.

- Mam nadzieję.

Mówiąc to, Carter nie spuszczał oczu z Jessiki. Jego oczy były ciemne, spojrzenie pełne ciekawości, a zarazem kpiny. Jessica poprawiła na nosie okulary i odchrząknęła.

- Zdecydowałam się poczynić pewne zmiany w Crosslyn Rise - zaczęła, ale Carter przerwał jej w pół słowa:

- Przykro mi z powodu śmierci twego ojca.

Jessica skinęła głową w podziękowaniu i kontynuowała, zdecydowana w żadnym razie nie przyznać się, że jej prawdziwym problemem są pieniądze.

- Rise jest teraz moją własnością i niestety popada w coraz większą ruinę. Postanowiłam coś z tym zrobić. Gordon zasugerował, żebym zwróciła się do ciebie. Uczciwie mówiąc, nie byłam entuzjastką tego pomysłu.

- Dlaczego?

- Ponieważ nigdy się nie lubiliśmy, a to może utrudnić współpracę.

- To nie znaczy, że nie lubimy się teraz.

- Ale się przecież nie znamy.

- Jesteś tu właśnie po to, byśmy się poznali.

- To prawda - powiedziała z wahaniem i dodała:
- Nie byłam pewna, na ile mogę wierzyć temu, co Gordon opowiadał mi o tobie... - Obrzuciła spojrzeniem biurko pełne rulonów z projektami, ściany, do których przyczepiono pinezkami najróżniejsze szkice

i plany i zauważyła: - To wszystko zupełnie nie pasuje do mężczyzny, którego zdałam.

- Ten mężczyzna nie był wcale mężczyzną. To był zaledwie chłopiec. Ileż to łąt minęło od czasu, kiedy widzieliśmy się po raz ostatni?

- Siedemnaście - odparła szybko i zaraz pożałowała, bo zobaczyła w jego oczach błysk satysfakcji, że tak dobrze pamięta wszystko, co jest z nim związane.

- Nie wiedziałaś, że zostałem architektem?

- Skąd mogłam wiedzieć?

- Wspólni przyjaciele? - zasugerował niewinnie.

- Nigdy nie mieliśmy wspólnych przyjaciół.

- Mówisz jak Jessica, jaką ja zapamiętałem: arogancka do szpiku kości. Ale słoneczko, czasy się zmieniły. Ja się przebiłem. A wspólni przyjaciele? Choćby Gordon.

- Gordon nie musiał informować mnie, co się z tobą dzieje, a ja nie miałam powodu, by pytać. Kiedy ostatni raz słyszałam o tobie - jej głos zabrzmiał twardo, bo nie mogła mu darować, że pozwolił sobie mówić do niej „słoneczko” - byłeś złodziejem samochodów.

- Popełniłem parę błędów, kiedy byłem młody, ale zapłaciłem już za to. Musiałem dojść do wszystkiego sam. Mnie nikt nie pomógł. Ale osiągnąłem to, co chciałem.

- A ilu ludzi skrzywdziłeś po drodze?

- Nikogo od czasu, kiedy dobrze mi się wiedzie, a zbyt wielu przedtem - przyznał. Spochmurniał i choć nie zmienił pozycji, widać było, że jest spięty.

- Spaliłem za sobą wiele mostów, które muszę i chcę odbudować. To była jedna z przyczyn, dla której zmieniłem swoje plany i zdecydowałem się spotkać

z tobą, jak tylko Gordon zadzwonił i poprosił mnie o to. Byłaś niezłą jedzą jako dziecko, ale, przyznaję, prowokowałem cię.

- Ja byłem jedzą? Dziękuję ci bardzo.

- Mogę przyjąć większość winy na siebie, ale przyznaj, że byłaś jedzą. Na mój widok jeżyłaś się i warczałaś.

- Dziwisz się? Zawsze mówiłeś mi najgorsze rzeczy i robiłeś na złość. Musiałam się bronić.

Carter podszedł do deski kreślarskiej i zaczął bawić się biurowymi spinaczami. Po chwili milczenia powiedział:

- Moi rodzice pozdrawiają cię serdecznie.

Jessica była zaskoczona zarówno miłym tonem jego głosu, jak i słowami.

- Wiedzą, że się spotkamy?

- Rozmawiałem z nimi wczoraj wieczorem. - A widząc wyraz niedowierzania na jej twarzy, dodał:

- Robię to czasami.

- Trudno uwierzyć. Dla nich też byłeś okrutny.

- Wiem.

- Ale dlaczego? To byli tacy wspaniali ludzie. Chciałabym, żeby moi rodzice mieli choć w połowie tak dobry charakter i byli tak łatwi we współżyciu jak twój.

- Kiedy nie mieszka się z kimś na co dzień, łatwo uznać, że jest nadzwyczajny. Nie znasz faktów, Jessico. Moje stosunki z rodzicami były bardzo skomplikowane.

- Przerwał na chwilę, by zaczerpnąć oddechu. - Zresztą mniejsza o to. Chcą wiedzieć o tobie wszystko: jak wyglądasz, czy i gdzie pracujesz, czy wyszłaś za męża, czy masz dzieci. Interesuje ich również Crosslyn Rise.

Rozmowa z Carterem o życiu osobistym była ostatnią rzeczą, na jaką Jessica miała ochotę, więc podjęła wątek Crosslyn Rise.

- Crosslyn Rise jest, jak wiesz, wielkie i piękne, ale bardzo wiekowe. Potrzeba ogromnych pieniędzy na remont, modernizację i utrzymanie. Albo jakiegoś pomysłu. Przyszłam tu do ciebie, by porozmawiać o moim pomysle.

- Słucham cię.

- Nie wiem, jak wiele powiedział ci Gordon, ale myślę o przekształceniu mojej posiadłości w ekskluzywne osiedle: chciałabym wybudować domki jednorodzinne, a w rezydencji urządzić restaurację, klub sportowy, basen, salę gimnastyczną, na przystani zaś zrobić część handlową, sklepy, butik.

- Dlaczego? - spytał po dłuższej chwili milczenia.

Sądząc po zdziwieniu na jego twarzy, Gordon najwidoczniej niewiele mu zdradził z planów Jessiki.

- Ponieważ Rise jest zbyt duże dla mnie.

- To znajdź kogoś, dla kogo nie jest zbyt duże.

- Próbowałam, ale na rynku jest zastój.

- Musi potrwać, zanim znajdzie się właściwego kupca.

- To może potrwać lata, a ja nie chcę czekać.

- Skąd ten pośpiech? Crosslyn Rise należy do twojej rodziny od pokoleń i kilka lat nie powinno robić ci różnicy.

Jessica wolałaby, żeby Carter się z nią nie spierał. Ta wymiana zdań sprawiała jej coraz większą przykrość. Ale nie miała odwrotu.

- Myślę, że przyszedł czas na jakieś zmiany - o-
znajmiła.

- Ale skąd akurat pomysł wybudowania w Crosslyn Rise osiedla?

- A masz jakiś lepszy? - spytała sucho.

- Oczywiście. Jeśli nie możesz znaleźć prywatnego nabywcy, sprzedaj Rise jakiejś instytucji, choćby szkole.

- Żadna instytucja nie zadba właściwie o Crosslyn Rise. Już widzę ten wielki parking koło domu. I wszędzie pełno śmieci.

- A co myślisz o tym, żeby zaproponować posiadłość władzom miasta? Miasto mogłoby kupić Crosslyn Rise na przykład na muzeum. Wyobraź sobie, jak duży odpis podatkowy mogłabyś uzyskać, gdybyś zdecydowała się na taką transakcję.

- Nie potrzebuję ulg podatkowych, a poza wszystkim może i miasto jest bogate, ale nie aż tak. Czy ty w ogóle masz pojęcie, ile kosztuje utrzymanie takiej posiadłości jak Rise? - Uświadomiwszy sobie, że lada chwila Carter domyśli się, że sprowadziły ją do niego kłopoty finansowe, przerwała na chwilę i ciągnęła już spokojnie. - W końcu miasto sprzeda Crosslyn Rise, a ja nie będę miała nic do powiedzenia.

- W dalszym ciągu nie rozumiem, dlaczego chcesz zbudować to osiedle.

- A właściwie dlaczego nie?

- Ponieważ Crosslyn Rise jest czymś wspaniałym. Ponieważ jest to jedno z najbardziej wyjątkowych miejsc, jedna z najpiękniejszych posiadłości, jaką znam, a wierz mi, że widziałem ich wiele w ostatnich latach. Trudno mi sobie nawet wyobrazić przychyny, dla których byłabyś gotowa sprzedać Crosslyn Rise.

- Nie mam wyboru - wykrzyknęła Jessica.

Carter popatrzył jej w oczy i wyczytał z nich całą prawdę.

- Nie jesteś w stanie utrzymać Rise, czy tak?
- Zgadza się.

Jessica czuła się upokorzona. Nie było jej łatwo przyznać się do tego, szczególnie Carterowi Malloyowi. Ale musiała skończyć to, co zaczęła.

- Jak już mówiłam, dom jest wiekowy. A przez całe lata nie robiono nic, by zachować go w dobrym stanie. Dlatego teraz wszystko zaczyna się sypać. I nie można już dłużej zwlekać.

- Twój ojciec to zaniedbał.

- Nieświadomie. Myślnami zawsze był gdzie indziej, a mama nie chciała go martwić. Pieniądze - Jessica przerwała, bo bardzo nie chciała o tym mówić, ale wiedziała, że nie ma wyjścia - z pieniędzmi zawsze było u nas krucho.

- Żartujesz?

Wytrzymała jego pełne niedowierzania spojrzenie i stwierdziła zimno:

- Nigdy nie żartuję w takich sprawach.

- Ty w ogóle nigdy nie żartujesz. I nie żartowałeś. A może boisz się, że z uśmiechem ci nie do twarzy?

Jessica patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma przez dłuższą chwilę.

- Nie zmieniłeś się ani trochę - oświadczyła, wstając z krzesła i ruszając w stronę drzwi. - Nie powinienam tu przychodzić. To był błąd.

Ale Carter był od niej szybszy, nawet nie zauważyła, jak i kiedy znalazł się między nią a drzwiami.

- Nie odchodź, proszę - powiedział miękko. - Przykro mi, że cię uraziłem. Czasem palnę coś bez zastanowienia. Ale pracuję nad sobą.

- Pomyliłam się, przychodząc tutaj. Wszystko to jest dla mnie i tak trudne, a praca z tobą nie ułatwiłaby sytuacji - wyszeptała Jessica. Patrzyła na pełne usta Cartera, oszołomiona jego męską urodą.

- Mnie naprawdę chodzi o Crosslyn Rise,

- Mówił mi to Gordon. Ale podejrzewam, że bardziej chodzi ci o to, żeby Rise wymknęło mi się z rąk. Zawsze mi zazdrościłeś.

Carter nie zaprzeczył.

- Wielu ludziom zazdrościłem rzeczy, których sam nie posiadałem. To nie było w porządku. Nie twierdzę, że nie chciałbym odkupić od ciebie Rise, gdybym miał odpowiednie pieniądze. Ale nie mam. Podobnie jak i ty. Jesteśmy więc w takiej samej sytuacji. Żadne z nas nie góruje nad drugim. - Przerwał na chwilę, by dać jej czas na odpowiedź, ale Jessica milczała. - Czy to twój problem, Jessico? Czy trudno ci pogodzić się z tym, że jesteśmy równi?

- Ja i ty jesteśmy całkiem inni, bardzo się od siebie różnimy.

- Nie powiedziałem, że jesteśmy tacy sami, ale że jesteśmy równi. Przynajmniej finansowo.

- Odnoszę wrażenie - powiedziała Jessica, wskazując na biuro - że jednak, przynajmniej w tym momencie, tobie wiedzie się dużo lepiej niż mnie.

- Ale ty jesteś właścicielką Crosslyn Rise. To ma swoją wartość. Siadaj, proszę, porozmawiajmy.

Jessica sama nie wiedziała, dlaczego zdecydowała się posłuchać. Może dlatego, że tak ciepło zabrzmiało w jego ustach słowo „proszę”, a może dlatego, że zastawiał sobą drzwi. Niewykluczone też, że zwyciężyła ciekawość. Cokolwiek by mówić, Carter jednak

się zmienił, a te zmiany intrygowały ją. Zawróciła więc od drzwi, usiadła w fotelu i ciągnęła dalej.

- Nie lubię słowa „osiedle”, ale jeśli domków będzie niewiele, część handlowa ładna, a Rise odnowione z klasą - końcowy efekt nie musi być najgorszy. I na pewno nie trzeba będzie do tego dokładać. Ludzie nie pożąłują pieniędzy za przywilej mieszkania w tak pięknym miejscu.

- Czy wciąż wykładasz na uniwersytecie?.

Zaskoczona zmianą tematu, Jessica rzuciła Carterowi szybkie spojrzenie.

- Tak, wciąż uczę.

- A czy wyszłaś powtórnie za męża?

- Skąd wiedziałeś, że w ogóle byłam mężatką?

- Nie zapominaj, że moi rodzice koresponowali z twoją matką. Dopiero gdy umarła, stracili kontakt z Crosslyn Rise.

- Tata nie był towarzyski - powiedziała Jessica tytułem wyjaśnienia. - A ja nie jestem lepsza. Już dawno powinnam była spytać, co słyhać u twoich rodziców.

- Wszystko w porządku. Odpowiada im klimat na Florydzie. Słońce dobrze robi mamie na artretyzm, a tata jest zadowolony, że sezon ogrodniczy jest taki długi.

- Często ich widzisz?

- Trzy, cztery razy do roku. Jestem bardzo zajęty.

- Architekt. - Jessica potrząsnęła głową. - Wciąż trudno mi w to uwierzyć. - Przyglądała mu się z uwagą, jakby w nadziei, że uda jej się w ten sposób zgłębić jego prawdziwą naturę. Wciąż jej się wydawało, że jakieś nieopatrzne słowo albo gest mogą zmienić go

z powrotem w tego demona, którego kiedyś znała. Ale nic takiego się nie działo. Carter siedział naprzeciw niej i też przypatrywał się jej bacznie.

- Czemu to robisz?
- O co pytasz, Jessico?
- Dlaczego wpatrujesz się tak we mnie?
- Zmieniłaś się. Zastanawiam się, na czym to polega.

- Jestem po prostu starsza i tyle.
- Możliwe - zgodził się i zamilkł.

Cisza, która zapadła, była dla Jessiki równie krępująca, jak wypytywanie o życie osobiste. Postanowiła wrócić do bezpieczniejszego tematu.

- Muszę być o czwartej z powrotem w Cambridge. Powinniśmy się skoncentrować na interesach. Gordon mówił, że jesteś dobry. - Skierowała wzrok na zawieszony rysunkami ściany. - Czy to twoje szkice?

- Tak.

- A te, które widziałam w recepcji?
- Nie wszystkie są moje.
- A kto to jest Goodwin?

- Mój wspólnik. Specjalizuje się w projektowaniu przemysłowym, a ja w budownictwie mieszkaniowym, więc świetnie się uzupełniamy.

- Pracujecie tylko we dwójkę?
- Zatrudniamy trzech architektów, czterech kreślarzy, sekretarkę, księgowego i recepcjonistkę.

- Chcesz wziąć udział w projekcie, o którym mówiłam?

- Uczciwie mówiąc, wolałbym, aby posiadłość została w takim stanie, w jakim jest teraz. Ale jeśli będziesz się upierać przy osiedlu, wolę projektować je sam, niż żeby robił to ktoś obcy.

- Ty też jesteś obcy. I nie jestem pewna, czy ci ufam.
 - Myślisz, że zaryzykowałbym to wszystko, do czego doszedłem latami pracy, dla zemsty? Widzisz, Jessico, ja nie wypieram się tego, jaki kiedyś byłem. Ale to już przeszłość. Dziś jestem inną osobą. Przeżyłem piekło, ale wydobyłem się z niego i dzięki temu doceniam różne rzeczy. Jedną z nich jest Crosslyn Rise.

Wolałaby, żeby Carter nie siedział tak blisko niej, żeby nie wpatrywał się w nią tak uważnie, żeby nie mówił tak rozsądnie. Nie była pewna, czy był z nią całkowicie szczery. Mimo to czuła, że nie powinna odsuwać go od swego projektu.

- Myślisz, że mój pomysł ma jakieś szanse?
 - Sądzę, że tak.
 - A czy spróbowałbyś zrobić wstępny projekt?
 - Musimy porozmawiać o szczegółach, muszę dokładnie wiedzieć, czego chcesz. Potrzebny jest plan posiadłości. I oczywiście muszę przyjechać. Nie byłem tam od lat, a i wtedy nie miałem oka architekta.

Jessica skinęła głową. To, co mówił Carter, brzmiało bardzo profesjonalnie. Wstała i ruszyła w kierunku drzwi.

- Muszę już iść.
 - Ale przecież niczego nie uzgodniliśmy.
 - Jak to nie. - Jessica uniosła brwi. - Uzgodniliśmy, że porozmawiamy o szczegółach, że przyjedziesz i obejrzysz wszystko na miejscu.
 - Czy angażujesz mnie?
 - Jeszcze nie wiem.
 - Więc kiedy spotkamy się znowu?
 - Zadzwonię do ciebie.
 - Dlaczego nie możemy umówić się od razu?
 - Bo nie mam ze sobą kalendarza.

- Czy jesteś aż tak zajęta?

- Tak - odrzekła zdecydowanie. - A właściwie dlaczego cię to dziwi? Zbliżają się przecież egzaminy.

To wyjaśnienie go uspokoiło. Tymczasem w myślach Jessiki panował kompletny zamęt. Była pod wrażeniem Cartera, uważała że jest zbyt miły, zbyt zgodny, zbyt męski.

- Na pewno zadzwonisz? - spytał, otwierając drzwi do holu.

- Przecież powiedziałam.

- A masz mój numer?

- Mam.

Kiedy czekali w milczeniu na windę, Carter spytał:

- A mogę dostać twój telefon?

Ledwo zdążyła zapisać swój numer na wyrwanej z notesu karteczce, podjechała winda. Wsiadała do środka, kiedy usłyszała:

- Jessica?

Obejrzała się. Carter uśmiechał się do niej czule.

- Cieszę się z naszego spotkania.

Jessica zrozumiała, że zaczynają się poważne kłopoty.

ROZDZIAŁ

3

Carter ucieszył się na widok Jessiki, choć gdyby go spytać dlaczego, nie umiałby odpowiedzieć. W dzieciństwie zawsze patrzyła na niego z góry. On zaś zazdrościł jej wszystkiego i z tego powodu lubił robić na złość. A bywał w tym okrutny.

Oczywiście, że musiała to wszystko pamiętać. Czuł, że wcale nie miała ochoty go zobaczyć i że zdecydowała się na spotkanie pod wpływem desperacji.

Postanowił zadzwonić do Gordona, który poprzednio nie podał mu żadnych szczegółów, umawiając go z Jessicą. Teraz, przyciśnięty przez Cartera, przyznał, że głównym problemem jest brak pieniędzy. Powiedział o pomyśle zorganizowania grupy inwestorów. Napomknął, że Jessica chciałaby zostać szefem konsorcjum i że Carter mógłby odegrać w całym przedsięwzięciu poważną rolę.

Carter uważał, że najlepiej byłoby pozostawić Crosslyn Rise w stanie nie naruszonym. Skoro jednak zmiany są nieuniknione; cieszył się, że zwrócono się z tym do niego. Uważał, że jest w tym jakaś przewrotna sprawiedliwość: oto on, syn ogrodnika, zaszedł tak

wysoko, iż teraz może współdecydować o przyszłości Rise, gdzie służyli jego rodzice. Poza tym propozycja była interesująca finansowo. Czuł, że to dobry interes. Jeśli włoży, prócz pracy, jakieś sto tysięcy dolarów, będzie mógł w ciągu dwóch, trzech lat wycofać z tej inwestycji niezłą sumę. A do tego pracując przy przebudowie Rise, będzie mógł częściej widywać Jessicę. Nie do wiary, ale miał na to ochotę.

Jessica nie była szalenie pociągająca ani zbyt błyskotliwa czy dowcipna. W niczym nie przypominała efektownych kobiet, z jakimi umawiał się na randki. Zresztą wcale nie miał zamiaru umawiać się z nią. Po prostu pod koniec ich krótkiego spotkania ogarnęła go fala ciepłych uczuć wywołana wspomnieniami z ich wspólnej przeszłości, z czasów dzieciństwa. Fascynowało go to. Pewnie dlatego, że nie miał kontaktu z nikim, kto pamiętałby go z tamtych lat.

Już od dawna nie targały nim tak sprzeczne uczucia. Złość i uraza, gdy przypominał sobie arogancję Jessiki. Zażenowanie i wyrzuty sumienia, gdy uświadomił sobie, co mówił i robił przed laty.

Choć minęło sporo lat, od kiedy widzieli się po raz ostatni, czas okazał się dla niej łaskawy. Cera była gładka i bez skazy, włosy nie tak niesforne, ruchy spokojniejsze. Jednak zachowywała się nerwowo. Pewnie on tak na nią działał, choć starał się być przyjacielski.

Carter uświadomił sobie, że chce widywać się z Jessicą, ponieważ zależy mu, by dostrzegła w nim przyzwoitego człowieka, by go zaakceptowała. A choć przed dzisiejszym spotkaniem nigdy nie zaprzętał sobie nią głowy, nagle jej opinia stała się ważna. Dzięki temu będzie mógł zamknąć ostatni rozdział książki przeszłości.

Jessica starała się odsuwać myśli o Carterze. Na szczęście zbliżał się czas egzaminów. Nie spieszyła się z telefonem, bo chciała, by zrozumiał, że to ona jest szefem i ona decyduje.

Nie była zadowolona z tego, jak zaprezentowała się w jego biurze. Była zbyt spłoszona, niespokojna i on na pewno to zauważył. Niepokoiło ją też, że jego uśmiech był tak zniewalający. Była podkorytowana, a zarazem przerażona. Czuła, że współpraca z nim nie będzie łatwa i miała ochotę jej zaniechać. W końcu jednak zadzwoniła. Odczekała pełne dwa dni i wybrała czwartkowe popołudnie, kiedy nie miała żadnego zebrania na wydziale.

- Carter? Mówi Jessica Crosslyn.

- Nareszcie. Już myślałem, że zdecydowałaś się na kogoś innego.

- Minęły dopiero dwa dni.

- O dwa dni za długo.

- Skąd ten pośpiech?

- Kiedy w grę wchodzi entuzjazm i pogoda - zawsze trzeba się spieszyć.

- Entuzjazm?

- Mam wielką ochotę i akurat czas na tę pracę - wyjaśnił. - To rzadki zbieg okoliczności w moim życiu zawodowym.

Jessica zrozumiała, że to delikatne przypomnienie, iż jest wziętym projektantem.

- A pogoda? - spytała. - Szczyt sezonu budowlanego mamy wciąż przed sobą.

- Wcale nie mamy dużo czasu. Musimy zrobić pierwsze szkice, a potem poprawki. Trzeba znaleźć inwestorów i wykonawców. Gordon mówił mi, że

chciałabyś zatwierdzić projekt, zanim zostanie przedstawiony potencjalnym inwestorom.

- Czy to dla ciebie jakiś problem? - Jessica stała się czujna.

- Zależy od tego, czy zaakceptujesz to, co mnie się podoba - roześmiał się, ale szybko dodał: - Żartowałem.

- Nie sądzę - odpowiedziała serio Jessica.

- Oczywiście, że żartowałem. Klienci płacą mi, a ja robię to, czego sobie życzą.

- A jeśli to jest ohydne?

- Wiem, od kogo nie przyjmować zamówień.

- W ten sposób gwarantujesz sobie, że klient zaaprobuje twój projekt.

- Gwarancja to nie jest właściwe słowo. Powiedzmy, że zwiększam szansę, by klientowi spodobał się mój pomysł. Nie ma w tym niczego złego. Zresztą jeśli już ktoś składa mi zamówienie, mam prawo sądzić, że lubi mój styl.

- Nie mam pojęcia, czy lubię twój styl. Widziałam tylko szkice w gabinecie.

- Gdybyś mnie poprosiła, pokazałbym ci więcej. Mogłoby to nam zaoszczędzić sporo czasu. Ale bardzo ci się spieszyło z powrotem do twojej wieży z kości słoniowej - przerwał, gdy uświadomił sobie, że znów jej dogryzł. W słuchawce zapadła cisza. Spokojniejszym i cieplejszym tonem spytał:

- Jesteś tam jeszcze?

- Jestem - odparła - choć sama nie wiem czemu. Nic nie wyjdzie z naszej współpracy. Jesteśmy jak woda i ogień.

- Przeszłość stoi na naszej drodze. Ciężko się wyzbyć starych nawyków. Ale naprawdę mi przykro. Niepotrzebnie to powiedziałem.

- Prawda, że się spieszyłam. Miałam inne spotkanie. A skoro już mówimy o mojej wieży z kości słoniowej, to produkuję w niej na przykład oficjalne tłumaczenia dokumentów ze spotkań na szczycie w Moskwie, Leningradzie czy Bonn. Moja praca to nie bujanie w obłokach.

- Wiem - powiedział Carter. - Przepraszam. Powiedz, kiedy możemy się spotkać.

Jessica zerknęła na wiszący na ścianie kalendarz. Chętnie przełożyłaby spotkanie na po egzaminach. Wtedy miałyby wolniejszą głowę i lepiej znosiła słowne utarczki. Pamiętała jednak, co mówił o pogodzie. Jeśli coś ma zostać zaczęte w Rise, trzeba to zrobić jak najszybciej, żeby zima nie przerwała prac budowlanych. Czuła też instynktownie, że im dłużej to potrwa, tym okaże się dla niej bardziej bolesne.

- Jestem wolna we wtorek do południa. Czy chcesz przyjechać do Rise, przypomnieć sobie, jak wygląda?

Carter był podekscytowany myślą, że znajdzie się znów w Crosslyn Rise, gdzie nie był od lat. A choć nigdy tam nie mieszkał - rodzice wynajmowali mieszkanie w mieście - czuł się tak, jakby po długiej nieobecności miał wrócić do domu. Był już umówiony tego ranka, ale zdecydował się przełożyć to spotkanie.

- W porządku, może być wtorek. O której godzinie?

- Dziewiąta nie będzie za wcześnie?

- W sam raz. Gdybyś spisała swoje pomysły, moglibyśmy podyskutować o szczegółach. Jeśli znajdziesz coś, co ci się podoba, w jakichś czasopismach, wytnij to. Im dokładniej będę wiedział, czego oczekujesz, tym łatwiejsza okaże się moja praca.

- Wspominałeś, że przydałby ci się plan posiadłości, ale nie sądzę, bym miała coś takiego.

- Nie przejmuj się. Muszą go mieć w urzędzie miasta. Ty po prostu bądź w domu i przygotuj się, by mi opowiedzieć o swoich pomysłach. Zgoda?

- Zgoda.

- No to do zobaczenia.

We wtorek Jessica od rana zastanawiała się, jak przyjąć Cartera. Zapytać, czy napije się kawy, czy lepiej nie? W końcu powiedziała sobie: daj spokój, Carter i tak spodziewa się po tobie najgorszego, przecież zawsze działaliście sobie na nerwy.

No tak, ale to było całe lata temu, a Carter się zmienił. Dojrzał, wydorósł. Jest architektem. Choć jakaś jej część buntowała się przeciwko podejmowaniu go w Rise, to uważała, że powinna być miła dla architekta, który może odegrać kluczową dla jej przyszłości rolę.

Fakt, że Carter jest dorosłym i atrakcyjnym mężczyzną, Jessica zepchnęła w najciemniejszy kąt świadomości, a to, że jest tak podekscytowana i rozstrojona, przypisywała wadze spotkania. W końcu chodziło o Crosslyn Rise.

Carter przyjechał punktualnie. Zaparkował na podjeździe, jakieś sto metrów od zarośniętego bluszczem frontowego wejścia. Jessica przywitała go na progu. Z łomoczącym sercem patrzyła, jak wchodzi do środka, rozgląda się po holu.

- To takie dziwne - odezwał się nieoczekiwanie łagodnym tonem - widzieć znowu wszystko po tylu latach. Jestem pod wrażeniem.

- Dopóki nie przyjrzesz się z bliska.

Rzucił jej pytające spojrzenie.

- Rzeczy niszczą - wyjaśniła. - Czasy świetności Crosslyn Rise minęły.

- Och, nie - zaprzeczył, przechodząc na środek holu. - Świetność Rise to jej architektura. Nic nie może tego przyćmić. Może z powodu wieku ucierpiała jakieś powierzchowne drobiazgi, ale sam dom jest wciąż wspaniały.

- Czy to twoja profesjonalna ocena?

- Nie, to moje prywatne zdanie.

Wzrok Cartera powędrował ku szerokim drzwiom prowadzącym do olbrzymiego salonu z wielkim kominkiem. Mimo ciężkich welwetowych zasłon i obić pokój sprawiał wrażenie jasnego dzięki wysokim oknom, przez które wpadało masę światła.

- Zawsze kochałem to miejsce - dodał.

- Nie wątpię - zauważyła cierpko Jessica.

- Czy moja obecność tutaj cię drażni? - spytał.

- Może wolałabyś, żebym został na zewnątrz, gdzieś bliżej szopy z narzędziami ogrodnika?

- Ależ skąd - zawstydziała się Jessica. - Przepraszam. Po prostu przypomniałam sobie...

- Rozpamiętywanie przeszłości nic nie da. Nie możesz wiedzieć, co czułem. Oczywiście, ja też nie pamiętam tego dokładnie, ale jednego jestem pewien, zawsze kochałem to miejsce.

- A mnie nienawidziłeś za to, że ja tu mieszkałam.

- Posłuchaj, tak czy owak kocham Rise i chcę mówić, co myślę i czuję, kiedy będziemy obchodzić dom i posiadłość. Zgadzasz się czy wolisz, żebym tłumiał swoje uczucia?

- Uczucia? - odparowała rozdrażniona. - A czy ty w ogóle żywisz jakieś uczucia?

-- Tak. Co więcej, nie potrafię ich ukrywać tak dobrze jak ty. Masz lata praktyki. Jesteś mistrzem. Pewnie lepszym od tych wszystkich dyplomatów, których portrety zdobią te ściany.

Jessica aż zatrzęsała się w środku ze złości, rozpaczy i bólu. Carter zawsze mówił jej nieprzyjemne rzeczy, takie, o których wolałaby zapomnieć. Walczyła jednak ze łzami. I milczała.

- No, krzyknij na mnie, Jessico - namawiał ją Carter. - Powiedz, co o mnie myślisz. Że jestem łobuzem i nie wiem, co gadam, bo wcale cię nie znam. Powiedz, żebym się zamknął. Żebym pilnował swoich spraw. Żebym poszedł w diabły.

Jessica nadal milczała. Wiedziała, że Carter ma rację, utrzymując, iż tłumi swoje uczucia. Jednak nie zamierzała tego słuchać. Ruszając w stronę schodów, odwróciła się do Cartera plecami i zaczęła mówić:

- Mieszkam w Rise całe moje życie. Jak daleko sięgam pamięcią, tu czułam się jak w niebie. To jest mój dom, tu jestem sobą. A nie mogę utrzymać tego domu i możliwe, że będę musiała go sprzedać. - Głos Jessiki zniżył się do szeptu. - To bardzo boli, naprawdę boli.

Ogarnęła go tkliwość. Podszedł do Jessiki i położył, jej ręce na ramionach.

- Doskonale rozumiem, w jakim jesteś stanie, Jessico. Naprawdę. Chciałbym zaproponować ci jakieś cudowne rozwiązanie, ale wiem, że gdyby takie istniało, już dawno znaleźlibyście je z Gordonem. Ale mogę ci obiecać, że spróbuję jak najlepiej rozrysować

twój pomysł. Tylko to już nigdy nie będzie Rise, jakie znałaś. Wiem, że myśl o tym jest dla ciebie nad wyraz przykra.

Mówiąc to, delikatnie gładził jej kark, a Jessica bez sprzeciwu poddawała się tej pieszczocie. Czuł, jak napięcie opuszcza jej mięśnie, jak powoli się odpręża.

- To musi boleć, ale będzie bolało mniej, jeśli przestaniemy ze sobą walczyć. Przyznaję, że nie byłem w porządku. Gdybym mógł cofnąć czas i zacząć wszystko od nowa, zrobiłbym to. - Carter zebrał jej z karku niesforne kosmyki, zatknął za szylkretowy grzebień i ciągnął dalej. - Mogę tylko starać się naprawić teraźniejszość i przyszłość. Na pewno popełnię mnóstwo błędów. Jestem spontaniczny, może należałoby powiedzieć impulsywny, ale to już wiesz. - Zmusił Jessicę, by odwróciła się do niego twarzą i ciągnął coraz czulej. - Jeśli powiem coś, co cię zrani, nie ukrywaj swoich uczuć, wyrzuć je z siebie.

Słuchała Cartera, ale nie docierało do niej, co mówi. Niski tembr jego głosu w połączeniu z leniwymi, hipnotyzującymi ruchami dłoni działały kojąco. I choć stała z nim teraz twarzą w twarz, nie mogła udawać, iż jest kimś innym. Rozkoszne uczucie ciepła trwało.

- Jessico, ja naprawdę mam ochotę na tę pracę - zaczął - ale rozumiem, że moja osoba może sprawić, że wszystko to będzie dla ciebie jeszcze bardziej trudne. Jeśli tak jest - ciągnął, zafascynowany delikatnością skóry na policzkach, których dotykał opuszkami palców - wycofam się.

Jego palce zatrzymały się w kąciку jej ust. W nagłym błysku świadomości, który poraził ich oboje, uświadomili sobie, że stoją tak blisko siebie, iż czują na twarzy ciepło swoich oddechów, że Carter dotyka Jessiki, jakby była pożądaną przez niego kobietą i że Jessica patrzy na niego, jakby był jej upragnionym mężczyzną.

Jessica miała wrażenie, że krew z trudem dopływa do jej zdrętwiałych nóg. Nie mogła i nie chciała się poruszyć. Wołała być blisko Cartera. To dzięki niemu ogarnął ją tak cudowny nastrój. Choć na chwilę przestała doskwierać jej samotność. Po raz pierwszy poczuła się kobietą.

To, co się stało, zaskoczyło również Cartera. Zawsze miał Jessice za stworzenie aseksualne. Jednak coś kazało mu położyć ręce na jej ramionach. To dlatego, że była taka nieszczęśliwa, a on za wszelką cenę chciał jej pomóc. Obudziła w nim instynkt opiekuńczy. Odniósł wrażenie, że jest jej potrzebny. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek jego udziałem były podobne przeżycia. Pewnie dlatego, że kobiety, które znał, były władcze, energiczne i nie pozwalały sobie na okazywanie słabości. Pomału i niechętnie zdjął ręce z jej ramion. Sekundę później Jessica opuściła brodę na piersi i drżącą dłonią poprawiła okulary na nosie.

- Przykro mi - wyszeptała przekonana, że wszystko, co zaszło między nimi, to jakieś nieporozumienie.

- Zwykle bardziej panuję nad sobą.

- Masz prawo być roztrzęsiona - powiedział Carter już bez emocji, nie odsuwając się jednak od niej.

- Czasami dobrze zapomnieć się choć na chwilę.

Jessica nie podniosła wzroku ani nie odezwała się. Czuła silny, męski zapach Cartera i nie była w stanie ruszyć się z miejsca. W końcu wykrztusiła:

- Zaparzyłam kawę. Zrobić ci?

Ale Carter przede wszystkim chciał odetchnąć świeżym powietrzem, ostudzić swoje emocje, zdusić nieśmiałe przebłąski pożądanja, jakie zaczęła wzbudzać w nim Jessica.

- Może raczej powinniśmy się przejść? Chciałbym się trochę rozejrzeć, zanim przedstawiś mi swój pomysł. Przygotowałeś listę, o którą prosiłem?

- Tak.

- To dobrze - rzucił krótko.

Nie mógł zapomnieć dotyku jedwabistej skóry. Jessica miała na sobie spódnicę do pół łydki, ciepłe rajstopy i pantofle na płaskim obcasie. Ale była tylko w lekkiej jedwabnej bluzce, miękko podkreślającej zarys piersi.

- Czy nie powinnaś włożyć swetra? - spytał. - Jest chłodno.

Skinęła głową, wyjęła sweter z szafy i zarzuciła go na ramiona. Carter pomógłby jej, gdyby nie zrobiła tego tak szybko. Był ciekaw, czy ona też musi ochłonać.

Wyszli na zewnątrz, przecięli zwirowany podjazd i znaleźli się na szerokim trawniku, który już po chwili malowniczo schodził w stronę oceanu.

- To najwspanialsza pora roku - odezwał się Carter, biorąc głęboki oddech. - Wszystko jest takie świeże. Za tydzień, dwa, drzewa puszcza pąki. - Spojrzał na Jessicę, która zatopiła smutny wzrok w morzu, i choć obawiał się, że to pytanie nie będzie dla niej miłe,

nie mógł go nie zadać: - Co będziesz robić, jak już przebudujesz Rise?

- Nie jestem pewna.

- Zostaniesz tutaj?

- Nie wiem. To może być dla mnie trudne. Opuszczenie Rise może się okazać jeszcze trudniejsze. Po prostu nie wiem. Na szczęście mam jeszcze czas.

Carter popatrzył w ślad za nią na schodzący ku kamienistemu wybrzeżu trawnik.

- Powiedz, jak sobie wyobrażasz zmiany?

- Spójrz, jak pięknie ułożyły się głązy na brzegu. W kształt półksiężyca. Widziałabym tam coś sympatycznego, wtopionego w krajobraz. Moło. Małą plażę. Łódki na przystani. I sklepy wzdłuż nadmorskiej promenady.

- A co chcesz zrobić z nierównościami terenu?

- Zostawić je tak, jak są. Może tylko zrobić ścieżki, żeby nie zdeptano trawy, i posadzić trochę krzewów.

Spacer, delikatna bryza, rytmiczne uderzenia fali o brzeg, wszystko to uspokoiło Jessicę. Czuła się teraz znacznie lepiej niż przed chwilą w domu. Nie była już tak skrępowana i spięta. Spojrzawszy na gładką, opaloną cerę Cartera, zauważyła:

- Już nie jesteś tym przyszczatym chłopcem, którego znałam.

- Wyrosłem z tego, mając około dwadzieścia pięć lat. Przechodziłem przedłużony okres dojrzewania w każdym sensie tego słowa.

- Gdzie się tak opaliłeś?

- Na Anguilli. Spędziłem tam tydzień na początku marca.

Doszli do wybrzeża i szli kamienistą plażą.

- Ładnie tam? - spytała.

- Bardzo. Idealne miejsce na wypoczynek.

Jessicę ciekawiło, czy pojechał sam, ale nie chciała pytać o to wprost.

- Jesteś żonaty?

- Nie.

- Nigdy nie byłeś?

- Nigdy.

- A ja myślałam - powiedziała z dawnym sarkazmem w głosie - że już ze trzy razy się rozwiodłeś.

- Prawdopodobnie by tak było, gdyby nie to, że zdecydowałem w ogóle się nie żenić. Zresztą nie byłem najlepszą partią.

- A teraz?

- Niełatwo spotkać właściwą kobietę. Mam prawie czterdziestkę i nie pociąga mnie małżeństwo z dwudziestolatką. Kobiety w tym wieku są zbyt niedojrzałe. Z kolei kobiety w moim wieku są już zbyt dojrzałe.

- Co znaczy „zbyt dojrzałe”?

- Mają swoje życie zawodowe, swoje przyzwyczajenia i swój styl życia. Są wymagające, dobrze wiedzą, czego oczekują od życia i od partnera. Mężczyzna w takim związku jest pod zbyt dużą presją.

- A ty nie jesteś wymagający? - spytała w poczuciu, że powinna stanąć po stronie przedstawicielek swojej płci, choć znała wiele samotnych kobiet koło czterdziestki i wiedziała, że Carter ma rację.

- Jestem. I dlatego się nie ożeniłem. - Tym razem to on miał dość osobistych pytań i zmienił temat. - Czy zgadzasz się, żeby wybrzeże było ogólnodostępne, czy też wolałabyś, żeby pozostało prywatne?

- Jeszcze o tym nie myślałam. Czy to stwarza jakieś komplikacje?

- Nie, jeśli jesteś w tej sprawie elastyczna. Albo zdecydujesz się na małą plażę, przystań i wtedy wybrzeże nadal może być zamknięte dla ogółu, albo zdecydujesz się na molo, jachtklub, promenadę, sklepy i wtedy musisz otworzyć wybrzeże dla wszystkich. Oczywiście, możesz nałożyć wysoką opłatę na członków jachtklubu, ale cała reszta musi być ogólnodostępna. Inaczej sklepy się nie utrzymają.

- Ale ja myślę jedynie o paru sklepikach dla mieszkańców osiedla. Drogeria, księgarnia, sklep z pamiątkami - zaprotestowała Jessica, choć stało się dla niej jasne, jak mało wie o biznesie.

- Żaden, nawet najmniejszy sklep nie utrzyma się z tak nielicznej klienteli. Należałoby otworzyć ten teren.

- I pozwolić, żeby parkowały tu tysiące samochodów.

- Niekoniecznie, można wprowadzić zakaz wjazdu.

- Sama nie wiem - mruknęła niezdecydowanie.

- Nie musisz podejmować decyzji natychmiast.

- Ale mówiłeś, że się nam spieszy.

- Tylko jeżeli chcesz rozpocząć prace jeszcze w tym roku.

- W ogóle nie chcę ich rozpoczynać. - Jessica przyspieszyła kroku.

Wiedząc, jak bardzo to wszystko przeżywa, Carter dał się wyprzedzić i zostawił ją samą. Zrównał się z nią dopiero na szczycie wzniesienia.

- Udało ci się zdobyć plan? - spytała.

- Jest w samochodzie. Przystudiuję go później. Teraz przedstaw mi szczegółowo swoje pomysły. Chcę, żeby były punktem wyjścia dla mojego projektu.

- Mówiłeś, że zależy ci na przygotowaniu projektu - zaczęła Jessica. - Dlaczego?

- Bo to ekscytujące. Rise jest częścią mojej przeszłości. To piękne miejsce i zachowanie tego piękna będzie prawdziwym wyzwaniem dla architekta. Jeśli mi się uda, będę miał powód do dumy. Zawodowa korzyść i osobista satysfakcja, czegoż chcieć więcej? A jeszcze do tego mam szansę korzystnie zainwestować pieniądze.

- Myślałam, że dobrze ci się wiedzie.

- Owszem. Ale istnieje taki rodzaj niezależności materialnej, którą chciałbym osiągnąć, a która wiąże się z posiadaniem wolnych pieniędzy. Wolałbym móc odrzucić lukratywny projekt, jeśli nie mam na niego ochoty, i przyjąć ekscytujące zlecenie, które może nie być dochodowe.

Jego argumenty brzmiały rozsądnie. Sam też był rozsądny, daleko bardziej niż tego po nim oczekiwała. Co prawda, od czasu do czasu jakby wracał dawny Carter i jego cięty język ranił dotkliwie. Gordon mówił, że Carter jest kimś innym. Sam Carter też tak twierdził. Kiedy tak spacerowali ramię w ramię, Jessica zastanawiała się, co spowodowało te zmiany. Wiek? Chyba jednak coś więcej.

W milczeniu doszli nad sadzawkę. Już z dala widać było pływające po wodzie lub dreptające na brzegu kaczki.

- Tu można by postawić domy, pod warunkiem, że zapewniłoby się ochronę kaczkom - oznajmiła Jessica.

- Myślisz o wolno stojących domkach czy raczej o szeregowce?

- Nie jestem pewna. A co ty uważasz?
- Wolałbym szeregowkę.
- A czy nie łatwiej byłoby ci projektować oddzielne budynki? Pamiętaj, że chcę utrzymać wszystko w stylu kolonialnym.

- Pamiętam. Wiem, że to będzie trudniejsze, ale lubię pokonywać trudności. Wolę ten „miejski” wariant również ze względów finansowych. Weźmy choćby okolice sadzawki. Można by tu zbudować najwyżej trzy oddzielne domy, jeśli zaś zdecydujemy się na szeregowkę - sześć do dziewięciu. Będą tańsze, więc łatwiejsze do sprzedaży, a w sumie dadzą więcej pieniędzy.

- Pieniądze nie są ważne.
- Może nie dla ciebie...
- A dla ciebie? - przerwała mu.
- To jedna z rzeczy, które się liczą, choć nie najważniejsza. Ale mogę cię zapewnić, że to najważniejsza rzecz dla inwestorów, których znajdzie Gordon. Ja i ty mamy osobisty stosunek do Rise. Oni oczywiście mogą być pod urokiem tego miejsca i mieć zamiar zachować jak najwięcej z jego naturalnego wdzięku, ale nie można liczyć na jakieś specjalne sentymenty. Jeśli wejdą w to, to dla pieniędzy.

- Musisz być tak obcesowy?
- Sądziłem, że chcesz usłyszeć prawdę. Nie będę lukrować rzeczywistości. Jeśli mamy się zabrać za ten projekt, musisz stawić czoło nieprzyjemnym faktom. Co innego, gdybyś miała wystarczająco dużo pieniędzy, wtedy mogłabyś sama sfinansować całe to przedsięwzięcie.

- Nie byłoby tego przedsięwzięcia, gdybym miała pieniądze.

- A właściwie dlaczego nie masz? Czy mogłabyś zaspokoić moją ciekawość? Co się z nimi stało? Przecież rodzina Crosslynów jest nadziana.

- Była.

- To co się stało z pieniędzmi?

- Skąd mam wiedzieć? Nigdy o nie nie dbałam. Nigdy ich nie potrzebowałam. To była sprawa ojca. Ja nie pytałam.

Carter złapał Jessicę za rękę.

- Nie denerwuj się, przecież o nic cię nie obwiniam.

- Nie denerwuj się - krzyknęła. - Coś, co towarzyszyło mi całe życie, zostanie zmiażdżone buldożerami, i to na skutek mojej decyzji, a ja mam się nie przejmować? Zostaw mnie.

Ale Carter nie wypuścił jej ręki.

- Rozumiem, że przebudowa Rise cię przygnębia, ale świat się od tego nie zawali. To w końcu tylko dom.

- To coś więcej. To historia całej mojej rodziny.

- Więc może nadszedł czas, by napisać nowy rozdział. Nie zabijamy Rise. Poddajemy je operacji plastycznej. Myślę, że lepiej zrobić to teraz, kiedy sama możesz tego doglądać, niż żeby zrobił to ktoś obcy po twojej śmierci. W końcu nie masz dzieci, które obejmą po tobie posiadłość.

Carter miał dziwny talent do ranienia Jessiki. Rodzina, dzieci, przekazanie dziedzictwa Crosslynów następnej generacji - to były bolesne sprawy. Nie rozmawiała o nich z przyjaciółmi. Gordon w pamiętnej rozmowie o przyszłości Rise nawet się o tym nie zająknął. Jessica nie mogła ścierpieć, że to akurat Carter Malloy obraca nóż w jej ranie.

- Pozwól mi odejść - zażądała, próbując uwolnić rękę z dłoni Cartera.

- Nie.

- Zostaw mnie.

- Nie. Jesteś zbyt zdenerwowana.

- A ty mi nie pomagasz. - Podniosła na niego oczy, nie dbając o to, że zobaczy łzy. - Dlaczego musisz mówić rzeczy, które mnie ranią? Dlaczego zawsze uderzasz w mój słaby punkt? Uważasz, że się zmieniłeś, ale pod tym względem nie zmieniłeś się wcale. Dlaczego nie zajmujesz się swoją pracą, a mnie nie zostawisz w spokoju?

Carter wiedział dlaczego. Ponieważ był emocjonalnie zaangażowany. I nie chodziło tylko o Crosslyn Rise, ale i o Jessicę. Dlatego nie zastanawiając się wiele, przyciągnął ją do siebie i wziął w ramiona.

ROZDZIAŁ

4

Kiedy Carter był chłopcem, uważał, że Jessica jest kolczasta jak jeż. Zbliżywszy się do niej, przekonał się, że nie jest tak zamknięta i sztywna, jak myślał, ale dopiero teraz, gdy trzymał ją w objęciach, uświadomił sobie, jak jest wrażliwa i krucha. Zadziwiła go czułość, jaka w nim wezbrała, na widok łez w jej oczach.

Skłoniwszy głowę, wyszeptał jej wprost do ucha:

- Wyrzuć to z siebie, Jessico. To ci dobrze zrobi i nie stracisz w niczyich oczach.

Ale ona nie potrafiła. Czuła się taka słaba w jego obecności. I zła na samą siebie, że nie potrafi powstrzymać łez.

- Nic mi nie jest - powiedziała, ale nie odsunęła się od Cartera. Już tak dawno nikt nie trzymał jej w ramionach. Nie miała ochoty przerywać tego błogostanu.

- Nie robię tego naumyślnie - wymruczał jej do ucha. - Może kiedy byliśmy dziećmi, dokuczałem ci specjalnie, ale nie teraz. Po prostu czasem palnę coś bez zastanowienia. Przykro mi, jeśli cię zraniłem. Wiem, że powinienem zajmować się wyłącznie Crosslyn Rise, a ciebie zostawić w spokoju, jednak nie potrafię. Może dlatego, że znamy się od tak dawna. Może dlatego, że

twoi rodzice nie żyją i zostałam sama. A może dlatego, że jestem ci coś winien za to, jak traktowałem cię przed laty. Wiem, że przeżywasz teraz ciężkie chwile i mam szczerzy zamiar ci pomóc. Gdybym miał pieniądze, pożyczylbym ci. Ale nie mam. Choć przeszedłem długą drogę, nie jestem bogaty. Co prawda mam własne mieszkanie w Bostonie, w luksusowym domu, ale nie jest ono duże.

- Nie pytałam o twoją sytuację finansową.
- Wiem, ale próbuję ci wyjaśnić, na co możesz u mnie liczyć. Chciałbym, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

Przyjaciółmi? Carter Malloy, wróg z dzieciństwa, miałby zostać jej przyjacielem? To brzmiało dziwnie. Jeszcze dziwniejsze było to, że opierała się o niego, czerpiąc pociechę z jego siły. A on był silny, czuła to, nie tylko fizycznie, ale i psychicznie.

- Pragnę dowiedzieć się więcej o tobie - ciągnął Carter. - Gdybym wiedział, co myślisz, gdybym wiedział, jakie są twoje czułe punkty, unikałbym ich. Może to, co powiem, zabrzmii zbyt wzniosie, ale „jeśli nie mierzysz wysoko, nie zajdziesz nigdzie”.

- Daleko - poprawiła go. - Gdzie i kiedy stałeś się takim filozofem?

- W Wietnamie. Wiele dobrego we mnie właśnie tam się zaczęło. A ty nie zastanawiałaś się, co takiego sprawiło, że jestem innym człowiekiem?

- Nie. Zbyt starałam się nie dopuścić do siebie myśli, że w ogóle się zmieniłeś.

- Wiem, że nie chcesz w to uwierzyć, ale to prawda. I udowodnię ci, jeśli mi pozwolisz. Jeśli nie będziesz nadskakiwać na mnie za każdym razem, kiedy coś palnę.

Jessica otworzyła usta, ale nie zdążyła nic powiedzieć, bo Carter położył palce na jej wargach.

- Potrafię się uczyć, Jessico. Dlatego mów do mnie. Przekonuj mnie. Wyjaśniaj. Będę słuchał.

- A co wtedy? Nie wykorzystasz tego, co ci powiem, i nie obrócisz przeciwko mnie? To byłaby najlepsza droga do zemsty.

- Zemsty?

- Zawsze nienawidziłeś tego, co dla mnie ważne.

- Myślałem, że nienawidzę, ale tak naprawdę nienawidziłem siebie. To była jedna z pierwszych rzeczy, jaką sobie uświadomiłem. Z wielu powodów nie byłem szczęśliwym dzieckiem. Nie mówię, że zmieniłem się na lepsze z dnia na dzień. Spędziłem cztery lata w wojsku. Miałem czas przemyśleć różne sprawy. - Jego ręce poruszyły się lekko nad jej talią. - Kiedy widzieliśmy się ostatni raz przed laty, byłem niezbyt zrównoważony. Pamiętasz? Miałaś wtedy szesnaście lat.

Pamięć ciążyła jej jak kamień. Spuściła głowę. Poczwała jego policzek przy swoim czole.

- Potraktowałem cię okropnie. Wiem.

- To był dla mnie najgorszy okres. Byłam tak niepewna siebie, a to, co powiedziałaś...

- To nieprawda. Wyglądałaś na zbyt pewną siebie.

- Ale tak się czułam. To była dopiero druga randka w moim życiu. - Słowa zaczęły płynąć i nie była w stanie ich powstrzymać. - Nie przepadałam za tym chłopcem i niespecjalnie miałam ochotę z nim wyjść, ale bardzo chciałam być taka sama jak moje przyjaciółki. One umawiały się z chłopcami, więc i ja chciałam. Szliśmy na bal promocyjny do jego szkoły i musiałam włożyć wieczorową suknię. Mama sama ją dla mnie

wybrała. Niestety, choć na niej leżała świetnie, ja wyglądałam w niej okropnie. Nie miałam ani jej urody, ani figury. Włożyłam suknię, cienkie pończochy, pantofle, pozwoliłam jej się uczesać i umalować. Tak wystrojona stanęłam na werandzie i patrząc na swoje odbicie w szybie, uniosłam sukienkę wyżej, żeby lepiej leżała. I wtedy, przyszedłeś ty i oświadczyłeś, że mogę sobie ją podciągać, ile chcę, a i tak nie będę dobrze wyglądać. I jeszcze dodałeś...

- Jessico, błagam cię.

- ... dodałeś, że każdy mężczyzna to zauważy. Ale nie to było najgorsze, najgorsze było...

- Proszę...

- Najgorsze było, kiedy oznajmiłeś, że jestem nikim i jedyna rzecz, jaką kiedykolwiek będę miała do zaoferowania mężczyźnie, to pieniądze. „Będziesz mogła sobie kogoś kupić”. Pieniądze to władza, powiedziałeś, i wtedy...

- Jessico...

- I wtedy sięgnąłeś do kieszeni, wyciągnąłeś zmięty banknot dolarowy i wetknąłeś mi go za dekolt. A potem powiedziałeś, że mogę spróbować zapłacić mojemu chłopcu, to może mnie pocałuje.

Zamilkła, przerażona, że wyrzuciła to wszystko z siebie i jest jeszcze bardziej upokorzona niż przed siedemnastu laty. Choć bardzo chciała, nie mogła cofnąć tych słów. Nie miała jednak czasu, by zastanowić się, co mogłyby one spowodować, bo Carter ujmując jej twarz w dłonie, spytał:

- I pocałował cię?

Potrząsnęła przecząco głową.

- To też jestem ci dłużny - wyszeptał i zanim mogła zastanowić się, co ma na myśli, jego wargi

dotknęły jej ust. Próbowwała się cofnąć, ale trzymał ją mocno w objęciach, muskając jej usta delikatnie, aż stały się miękkie i wilgotne. Wtedy ją pocałował.

Nie trwało to długo, a jednak Jessicę ogarnęła fala gorąca. Jej oddech stał się płytki, serce waliło jak młotem i przez chwilę nie była w stanie zebrać myśli. Czuła zarazem przyjemność i niedowierzanie.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała zdumiona.

- Nie wiem - odparł Carter, równie zaskoczony.
- Chyba miałem na to ochotę.

- Nie powinieneś tego robić - oznajmiła i stanowczo zaczęła się wysuwać z jego objęć. Puścił ją. Natychmiast zrobiło się jej chłodno i szczelniej otuliła się swetrem. Zbierając resztki godności, poprawiła na nosie okulary.

- Myślę, że powinniśmy zabrać się do pracy. Nie ma za wiele czasu.

Nie czekając na odpowiedź, ruszyła ścieżką na tyły domu. Z wysoko uniesioną głową i wyprostowanymi ramionami, wydawała się dużo bardziej pewna siebie, niż naprawdę była. Instynkt podpowiedział jej, że trudno będzie udawać, iż nic między nimi nie zaszło. Szła nie odwracając się, w obawie, że zobaczy na twarzy Cartera triumfujący uśmiech. Pewnie uważa, że nie umiem się całować, pomyślała.

Za to on, sądząc po tych kilku sekundach, był świetny. Nie, nie, to nie mogło się jej spodobać. To niemożliwe, żeby lubiła całować się z Carterem Malloyem. Czuła w głowie zamęt. Stanowczo musi się wziąć w garść, jeśli nie chce wyjść na idiotkę. Powinna skupić się na interesach. W stosunkach z Carterem należy ograniczyć się do spraw związanych z przebudową.

Zatrzymała się na skraju łąki, a kiedy Carter do niej dołączył, powiedziała:

- Tu powinniśmy zbudować kolejną grupę domków. To oznacza, że trzeba będzie wyciąć trochę drzew. Chciałabym jak najmniej ingerować w naturalne środowisko.

- Jasne - powiedział odruchowo Carter. W dalszym ciągu nie rozumiał, dlaczego pocałował Jessica i dlaczego ten pocałunek wydał mu się tak słodki.

Tymczasem Jessica przyglądała mu się otwarcie. Doszła do wniosku, że to naprawdę przystojny mężczyzna. Miał na sobie wrzosowy blezer, luźne, sportowe spodnie, białą koszulę. Jednak nie strój czynił go tak atrakcyjnym, ale ciało. Był świetnie zbudowany. Szeroki w ramionach, wąski w biodrach, długonogi. Miał ruchy zręczne, płynne, głowę dumnie osadzoną na silnym karku. Jego uroda była zarazem męska i tajemnicza.

Carter nie wydawał się speszony jej badawczym wzrokiem. Prawdopodobnie, pomyślała, był przyzwyczajony do kobiecych spojrzeń. Należał do mężczyzn, dla których kobiety tracą głowę.

- Co myślisz o tej lokalizacji?

- Świetne miejsce.

- A może wolałbyś sam pochodzić i rozejrzeć się wokół? Spotkalibyśmy się w domu.

- Zimno ci? - spytał, widząc, jak starannie otula się swetrem.

- Nie, jest mi dobrze.

Carter popatrzył na łąkę.

- Chyba zobaczyłem dość jak na pierwszą wizję lokalną. Gdzie wybrałaś miejsce na następne domki?

- Przy sosnowym zagajniku.
- Po drugiej stronie domu? - zapytał zdumiony.
- Jesteś pewna, że właśnie tam chcesz budować?
- Potrzebuję trzeciego miejsca. Ale jeśli przychodzi ci do głowy coś lepszego, jestem otwarta na propozycję.
- Należałoby wyciąć drzewa. Nie mogę pogodzić się z myślą, że trzeba byłoby je ściąć.

Jessica westchnęła głęboko i powiedziała ze smutkiem:

- Może teraz pojmiesz, jak się czuję, kiedy myślę i rozmawiam o tym projekcie. Nie mam jednak wyboru.

Rzeczywiście, po raz pierwszy Carter zrozumiał stan ducha Jessiki. Rozmawiać o Crosslyn Rise w kategoriach interesu to zupełnie co innego, niż spacerować wśród tego majestatycznego otoczenia, budzić wspomnienia miejsc znanych z dzieciństwa i wiedzieć, że można to wszystko zniszczyć.

Po powrocie do domu Jessice zrobiło się żal, że już wrócili. Pod gołym niebem jego męskość nie była tak absorbująca. W zamkniętej przestrzeni czuła się przy nim dużo bardziej skępowana i spięta.

- Pewnie chcesz teraz obejrzeć dom - powiedziała, gdy weszli do kuchni.

- Powinienem, ale kawa tak pachnie, że chyba najpierw się napiję.

Jessica była zadowolona, że ma czym zająć ręce.

- Mleko? Cukier?

- Jedno i drugie.

Zaczęli od parteru, który Carter oczywiście pamiętał z dzieciństwa. Ale nigdy nie patrzył nań okiem

architekta. Wysokie sufity, rzeźbione drzwi, majestatyczne kominki, to wszystko robiło wrażenie.

Przez cały czas, kiedy oglądał dom, Jessica czuła się nieswojo. I to nie przeszłość kładła się między nimi cieniem. To pocałunek Cartera zmienił coś między nimi. Świadomość, że przebywa w towarzystwie mężczyzny, nie opuszczała jej ani na chwilę.

Przeszli na piętro. Carter oglądał sypialnię za sypialnią, łazienkę za łazienką, część z nich nie była używana od lat. Nie miał pojęcia, że jego matka musiała aż tyle sprzątać. Popijał kawę i wszystko notował w pamięci. Zadawał profesjonalne pytania. Dopiero gdy doszli do ostatniej sypialni, spytał ciepłym, osobistym tonem:

- Śpisz tutaj, prawda? - Nie musiał czekać na odpowiedź, by wiedzieć, że zgadł. Mina Jessiki nie zachęcała do wejścia, lecz nie mógł się powstrzymać.

Pokój był mniejszy od wszystkich dotychczas oglądanych. Miał kwieciste tapety i białe meble. Na półkach dostrzegł książki w obcych językach, klasykę. Na komodzie stała kolekcja staroświeckich flakoników do perfum i fotografia w ramce. Przedstawiała Jessicę w wieku mniej więcej pięciu lat wraz z rodzicami. Wyglądała dokładnie tak, jak ją pamiętał. Potem rzucił okiem na podwójne łóżko przykryte białą narzutą, na którym leżała masa białych koronkowych poduszek różnych kształtów i rozmiarów.

- To tu mieszkałaś w dzieciństwie?

- Nie - rzuciła krótko, jakby chciała jak najszybciej wyjść z pokoju i znaleźć się na bardziej neutralnym gruncie. - Przeniosłam się tu, żeby zaoszczędzić na ogrzewaniu. To najcieplejszy pokój w całym domu.

- Ponieważ znajduje się nad kuchnią.
- Zgadza się. - Jessica wyszła na korytarz, dając Carterowi do zrozumienia, że chce przejść do innej części domu, lecz on ani drgnął. W każdym innym miejscu zostawiłaby go samego, ale to był jej pokój i jego obecność stanowiła naruszenie jej prywatności.
- Podoba mi się to zdjęcie - powiedział, wskazując na komodę. Uśmiech zagościł mu w kącikach ust.
- Przypomina mi różne rzeczy z przeszłości.
- Mnie też. To był wyjątkowy dzień dla naszej rodziny.
- Co za dzień?
- Święto Dziękczynienia.
- Co jest wyjątkowego w tym święcie? - zdziwił się.
- To, że ojciec wziął udział w świątecznej kolacji.
- Chcesz powiedzieć, że zazwyczaj nie jadał z wami kolacji?
- Rzadko. Zwykle był zbyt zajęty i nie chciał sobie przerywać.
- Nawet na świąteczną kolację?
- Nawet - odparła spokojnie. - Skończyłeś? Możemy zejść na dół? - zmieniła temat.
- Niewiarygodne - powiedział, jakby nie słyszał jej pytania. - Zawsze wyobrażałem sobie święta w Crosslyn Rise jako coś szczególnego, bardzo tradycyjnego.
- Tak było, ale głównie doskwierała mi samotność.
- Czy dlatego tak wcześnie wyszłaś za mąż? - Kiedy spojrzała na niego zdumiona, dodał: - Moja matka mówiła, że miałaś zaledwie dwadzieścia lat.
- Nie jestem pewna. Wtedy uważałam, że to miłość.
- Jak długo trwała?

- Tego ci matka nie powiedziała?
- Nie. Ale jeśli nie chcesz mówić, nie musisz.
- To żaden sekret. Rozwiedliśmy się po dwóch latach.

~ Dlaczego?

- Zupełnie nie pasowaliśmy do siebie.
- Kto to był?
- Tom Chandler. Nie sądzę, żebyś go znał.
- Nie był stąd?
- Pochodził z Saint Louis. Poznaliśmy się na studiach, ja byłam na drugim roku, on na ostatnim. Chciał zostać pisarzem i wyobrażał sobie, że ja mu w tym pomogę. Myślał, że jestem bardzo bogata. - Patrząc w oczy Carterowi, dodała: - Miałeś rację. Przekupstwo było dla mnie jedynym sposobem na zdobycie mężczyzny.

- Nie rozumiem, czym go miałaś przekupić - powiedział, zaskoczony, że mówi o tak bolesnych sprawach zupełnie bez emocji.

- Tom zakochał się w Crosslyn Rise. Odpowiadała mu pozycja właściciela takiej pięknej posiadłości. Zaimponowało mu, że moja matka jest tak całkowicie oddana ojcu i wyobrażał sobie, że taki będzie model naszego małżeństwa. Najbardziej jednak polubił myśl, że będzie spędzał tu czas, czytając i bujając w obłokach.

- Tak mi przykro.

- Niepotrzebnie. - Jessica zmusiła się do uśmiechu. - To trwało tylko dwa lata. Zrobiłam w tym czasie dyplom i zaczęłam doktorat.

Carter miał ochotę porozmawiać dłużej o jej małżeństwie, ale odniósł wrażenie, że nie powinien nalegać. I tak powiedziała mu aż tyle. To zachęcający początek ich przyjaźni.

- Opowiedz mi jeszcze, co chcesz zrobić z Crosslyn Rise. Tylko przyniosę teczkę z samochodu.

Gdy wrócił, usiedli przy okrągłym dębowym stole w kuchni. Jessica wyciągnęła kartkę, na której spisała swoje propozycje. Stół stał w alkowie z oknem. Roztaczał się z niego cudowny widok na drzewa, którym Jessica była zauroczona od lat.

Zacząła omawiać punkt po punkcie swoje pomysły, Carter słuchał uważnie, od czasu do czasu zadając pytania i notując coś w notesie. Ani razu nie dał jej do zrozumienia, że uważa jakiś pomysł za nierealny czy głupi. Dawał przykłady, jak to będzie wyglądać w praktyce. Pokazywał konsekwencje różnych rozwiązań. Jessica była zafascynowana jego wiedzą i doświadczeniem. Było jasne, że lubi swoją pracę i dokładnie wie, o czym mówi. Zrozumiała, że Gordon miał rację, twierdząc, iż Carter jest świetnym architektem. Już zdecydowała się powierzyć mu przebudowę i remont Crosslyn Rise.

Ledwie Carter odjechał, zaczęła rozpamiętywać jego pocałunek. Serce jej łomotało, a na twarzy pojawił się rumieniec. Z jednej strony była zadowolona, że panowała nad sobą, kiedy Carter ją całował, z drugiej - przerażona własną reakcją teraz, po fakcie.

Spodobał jej się ten pocałunek. Nie trwał na tyle długo, żeby poczuła się zawstydzona, przestraszona czy zdenerwowana. Ani by mógł stać się czymś więcej niż kuszącym, nowym doświadczeniem, odmiennym od dotychczasowych. Przedtem nikt nie całował jej w ten sposób. Ani chłopcy na randkach, ani Tom. Ten zresztą w miłości, jak we wszystkim innym, był zapat-

rzonym w siebie egoistą. W pocałunkach Toma nie było nic ekscytującego.

Jessica nigdy dotąd nie oddawała się tego typu rozważaniom, nie należała do kobiet zajętych własnym ciałem i zdziwiło ją, że tak wiele o tym myśli. Otrząsnęła się więc i ruszyła do Cambridge. W ciągu dnia znalazła czas, żeby pójść z kolegami na obiad, zajrzeć do sklepu, przespacerować się. A choć nie były to zajęcia absorbujące, nie wracała myślami do Cartera. Za to kiedy znowu znalazła się w domu, nie potrafiła od nich uciec.

Czuła jego obecność, pamiętała każde wypowiedziane przez niego słowo. Cokolwiek robiła, jej myśl uparcie wracała do Cartera. Kiedy zaczęła swój wieczorny aerobik, zastanawiała się, czy dzięki niemu wygląda dziś, w wieku trzydziestu trzech lat, lepiej, niż kiedy była dwudziestopięcioletnią kobietą. Gdy zastanawiała się w duchu, czemu jej na tym zależy, wiedziała, że z powodu Cartera.

Potem usiadła w wygodnym fotelu i spróbowała czytać. Uświadomiła sobie jednak, że wzrok jej zamiast na literach zatrzymuje się na przedmiotach, na które Carter patrzył i których dotykał. Widziała go jak żywego: wysoki i ciemny, niebywale męski i chyba nią zainteresowany. Tego ostatniego nie była pewna.

Nie doszła do żadnej konkluzji, kiedy zadzwonił telefon. Podniosła go po pierwszym sygnale.

- Nie obudziłem cię?

- Nie, czytałam. - Nie wiedziała, czemu dzwoni tak późno.

Carter sam tego nie wiedział. Nie miał do powiedzenia niczego, co nie mogłoby poczekać do rana. Ale

myślał o Jessice przez większość dnia i chciał usłyszeć jej głos.

- Jak było na uczelni? Mam nadzieję, że nie popsułem ci dnia.

Uśmiechnęła się nieśmiało i choć on tego nie widział, wyczuł uśmiech w jej głosie.

- Nie, u mnie wszystko w porządku. A u ciebie?

- To był naprawdę dobry dzień. Przynosisz mi szczęście.

Nie uwierzyła, ale nadal się uśmiechała.

- Co się stało?

- Nic specjalnego. Po prostu to by! jeden z tych dni, gdy wszystko się udaje. A jak u ciebie?

- Miałam wykład z literatury niemieckiej. Chyba jestem z niego zadowolona. Ale potem zaczął się niezły młyn ze studentami. Pod koniec semestru nagle uświadamiają sobie, że będę wystawiać oceny. Przychodzą z tysiącem spraw dotyczących testów, egzaminów, prac semestralnych. Zaczynają się denerwować. Muszę ich wysłuchać, podnieść na duchu.

- Jesteś dobrą nauczycielką, skoro wkładasz tyle serca w kontakty ze studentami. - Carter zrobił krótką przerwę. - Profesorowie, którzy mnie uczyli, nie byli tacy oddani studentom. Może obawiali w przyszłości będziemy ich rywalami.

Jessica bardzo chciała poznać szczegóły życia Cartera. Dzisiejszy Carter był interesujący. Mogłaby zaprzyjaźnić się z nim. Ale nie miała zamiaru go wypytywać. Milczała więc.

- Jesteś tam jeszcze? - spytał.

- Tak, tak - odpowiedziała cicho, starając się, by nie wyczytał z jej głosu, jak bardzo jest poruszona.

- Pewnie zastanawiasz się, dlaczego telefonuję?
- dodał po chwili.

Teraz, kiedy o tym wspomniał, stwierdziła, że owszem, było to zastanawiające. Mężczyzna taki jak Carter Malloy nie dzwoniłby do niej tylko po to, żeby pogadać.

- Sądziłam, że mi sam powiesz - rzuciła lekko. Nie chciała, by pomyślał, iż przywiązuje do tego telefonu jakąś wagę, podobnie jak do pocałunku. Lepiej, by nie wiedział, że ma do niego słabość.

- I słusznie. Kiedy wracałem z Crosslyn Rise, przyszło mi do głowy, że może dobrze by było, żebyś obejrzała obiekty, które zaprojektowałem.

- Widziałam szkice...

- Nie szkice, ale gotowe rzeczy. Mam na swoim koncie podobne projekty. Gdybyś je zobaczyła, miała-byś pojęcie, czy nadają się do tego przedsięwzięcia.

- Chcesz się wycofać?

- Nie o to chodzi...

- Możesz być szczery. - Uniosła dumnie brodę.

- Nie jestem aż w takiej potrzebie. Jest wielu innych architektów.

- Jessico.

- Gordon zaproponował cię tylko dlatego, że znasz Crosslyn Rise. Uważał, że będziesz zainteresowany.

- Jestem. - Carter podniósł głos. - Czy możesz się uspokoić i pozwolić mi coś powiedzieć?

- Nie potrzebuję żadnych gier. Jeżeli nie zależy ci na tej pracy, byłabym wdzięczna, gdybyś powiedział to wprost.

- Ależ zależy mi. Naprawdę. Ile razy mam to powtarzać? Pragnę tylko, żebyś to ty, nie Gordon, mnie wybrała. Nie dlatego, że nie miałaś czasu albo siły przeprowadzać rozmów z innymi architektami.

- Marny z ciebie businessmen. Powinieneś się przechwalać. Postępujesz tak ze wszystkimi klientami?

- Nie, ta sprawa jest inna. Ty jesteś wyjątkowa. Jego słowa sprawiły jej przyjemność.

- W porządku - odetchnęła. - Przepraszam, że ci przerwałam.

Oszołomiony nagłym zwrotem rozmowy, Carter dopiero po chwili podjął wątek.

- Moje najlepsze prace, te, które lubię najbardziej, znajdują się na północ od Crosslyn Rise, w Maine. Do najodleglejszego obiektu jedzie się trzy godziny. Można by je objechać w jeden dzień. - Zamilkł na chwilę. - Myślałem, że moglibyśmy je razem obejrzeć.

Teraz to Jessica była zdziwiona. Nie spodziewała się po Carterze, że ma ochotę spędzić z nią cały dzień, nawet w interesach.

- To chyba wykracza poza twoje obowiązki. Mogę pojechać sama. Nie mogę pozwolić, żebyś poświęcał dla mnie niedzielę.

- Czemu?

- Ponieważ w niedziele się nie pracuje, a to byłby wyjazd służbowy.

- Przy okazji moglibyśmy miło spędzić czas. Po drodze są dobre restauracje. Możemy zatrzymać się i coś zjeść.

Jessica była ogromnie zmieszana.

- Nie mogłabym cię o to poprosić.

- Nie musisz. Przecież to ja ci proponuję spędzenie razem niedzieli. - Nagle przysłała mu do głowy pewna myśl i głos mu stwardniał. - Chyba że nie masz ochoty spędzić ze mną aż tyle czasu.

- Nie o to chodzi.

- Więc o co?

- O mnie. Nie wiem, czy zechcesz przebywać ze mną tak długo. Zanudzisz się na śmierć.

- Kto ci to powiedział?

- Ty. Kiedy miałam dziesięć lat, zauważyłeś mnie, jak siedziałam na skałach i patrzyłam w morze. Zapytałeś, co widzę, a kiedy milczałam, dodałeś, że jestem nudna i egzaltowana.

Czuł się jak ostatni dureń.

- Miałaś wtedy tylko dziesięć lat, a ja byłem bardzo złośliwy.

- Tom uważał podobnie. Nigdy nie udało mi się być duszą towarzystwa.

- Kochanie, ile można się bawić? Uwierz mi, to z czasem staje się nużące. Z drugiej strony, w twoim życiu wiele się dzieje. Czytasz, myślisz, pracujesz. Nie otwierasz się łatwo na ludzi, ale to wcale nie oznacza, że jesteś nudna. Po prostu mężczyzna musi umieć dotrzeć do tego, co się dzieje w twojej ślicznej główce. Zrobiłabyś mi przyjemność, gdybyś zgodziła się spędzić ze mną niedzielę, jeżdżąc po wybrzeżu i oglądając, co zaprojektowałem. A więc zgadzasz się?

- Tak - odparła szybko.

ROZDZIAŁ

5

Tej nocy Jessica miała sen. Budziła się stopniowo, raczej niechętnie, w ciemnym pokoju. Zegar wskazywał dwadzieścia minut po drugiej. Jej skóra była ciepła i nieco wilgotna. Oddychała płytko. Delikatne drżenie w głębi ciała stało się już prawie, acz nie do końca, wspomnieniem.

Przeciagnęła się. Drżenie nie ustępowało, zwinęła się więc w kłębek, żeby je zatrzymać. Uznała, że było bardzo miłe. Przyjemne, miękkie i kobiece.

Pomału, jeszcze wolniej, niż się budziła, skupiła się na treści snu. W miarę jak rysy Cartera stawały się w jej wyobraźni coraz wyraźniejsze, z twarzy Jessiki znikał leniwy uśmiech. Zastąpił go wyraz rozpaczy.

Jessica nigdy wcześniej nie miała erotycznego snu. Nigdy. Ani wtedy, gdy była nastolatką ledwie uświadamiającą sobie potrzeby swego dojrzewającego ciała, ani gdy chodziła z Tomem, ani podczas długich lat po rozwodzie. Nie była ślepa na męskie wdzięki. Ale nie podniecały ją one w sensie fizycznym. Nie wdzierały się w jej podświadomość i nie wynurzały się z niej po to, by dać jej rozkosz w środku nocy.

Przewracając się na drugi bok, zasłoniła twarz ramieniem, jakby chciała ukryć swe zakłopotanie przed hordą podglądaczy czających się w ciemności. Carter Malloy. Cudownie nagi i wspaniale zbudowany. Carter Malloy przyszedł do niej, całował ją, pieścił. Był rozkosznie łagodny, stopniowo zdejmował z niej ubranie, kochał ją dłońmi i ustami, doprowadzał do gorączki, jakiej nigdy wcześniej nie zaznała.

Z jękiem przewróciła się na drugi bok i skuliła pod kołdrą, ale powłoczka, która do połowy zasłaniała twarz, nie mogła zatrzeć obrazów, jakie podsuwała jej uporczywie wyobraźnia. Carter całujący ją wszędzie - wszędzie - i ofiarujący swe ciało jej chętnym dłońmi i wargom. We śnie był rostry i szczupły, umięśniony, gdzieś indziej miękki i wrażliwy, gdzie indziej twardy.

Poderwała się z łóżka i zapaliła lampę. Przycisnęła kolana do piersi i usiłowała wrócić do tego, co swojskie i znajome. Trochę się jej udało. Przynajmniej ustało drżenie w środku. Ale nie mogła tego zrozumieć. Przecież nie była kobietą namiętną. Uprawianie miłości z Tomem było po prostu częścią małżeństwa. Czasem sprawiało jej przyjemność. Nie przeszkadzało jej, że rzadko. Dawno już doszła do wniosku, że seks jest mocno przereklamowany.

Ale to nie tłumaczyło ani tego snu, ani jej słodkiego, cichego szczytowania.

Zawstydzona, opuściła głowę na kolana. A gdyby ktoś ją widział? Gdyby ktoś ją śledził, gdy spała? I choć nikogo przy niej nie było i być nie mogło, zastanawiała się, czy nie wydawała jakichś dźwięków lub nie wiła się przez sen.

Musiała chyba coś zjeść. Niektóre pokarmy pobudzają ponoć zmysły. Ale gdy zastanowiła się nad każdym kęsem, który przełknęła poprzedniego dnia, nie znalazła niczego, co pobudzałoby erotyzm.

Może, zastanawiała się, to zaburzenia hormonalne, coś z klimakterium. Miała dopiero trzydzieści trzy lata. Wiec może to co innego. Ponoć kobiety osiągają szczyt zainteresowań seksualnych później niż mężczyźni. Uważa się, że kobiety po trzydziestce i czterdziestce są bardziej rozbudzone. Tak przynajmniej twierdziły pisma kobiece, choć ona zawsze zastanawiała się, czy nie piszą po prostu tego, co czytelniczki chcą przeczytać.

Ale może coś w tym jest, pomyślała. Może budziły się w niej nowe potrzeby. Ponad jedenaście lat była bez mężczyzny. Może poprzez ten sen ciało sygnalizowało jakieś nie spełnione potrzeby. Może jej ciało mówiło, że pora na dziecko.

Odrzucając kołdrę, wygramoliła się z łóżka, założyła okulary i na bosaka zbiegła tylnymi schodami do kuchni. Wkrótce siedziała na krześle z otwartą puszką orzeszków w czekoladzie na kolanach.

To było jej lekarstwo na wszystko. Kiedy była mała, ukrywała puszki w swoim pokoju, bo matka była przekonana, że słodczyce psują zęby. Teraz, gdy już nie mogła się o nią martwić, zawsze miała puszkę orzeszków w zasięgu ręki. Podnosiły ją na duchu, kiedy wpadała w zły nastrój.

Ale teraz nie miała chandry, tylko zamęt w głowie. Była też zła na Cartera, bo wiedziała, że nie przypadkiem w swoim śnie widziała jego twarz i ciało. Przeklinała go za to, że był przystojny i pociągający,

i przeklinała Crosslyn Rise za to, że się starzało, stawiając ją samą w trudnej sytuacji.

Chrupała jeden orzeszek za drugim. Potem napiła się mleka i ani się obejrzała, a było po trzeciej. Odstawiła pustą szklankę do zlewu i wróciła do łóżka.

Carter chciał, żeby wybrali się na północ już w najbliższą niedzielę, ale Jessica z powodu egzaminów na uczelni nie mogła poświęcić całego wolnego dnia. Następna niedziela nie zapowiadała się lepiej. W końcu uzgodnili, że wyjadą za dwa tygodnie, a do tej pory Carter miał się nie odzywać. Jessica postanowiła wykorzystać tę przerwę na myślenie o tym, jak przekształcić Crosslyn Rise w coś praktycznego i przynoszącego zyski.

W tym celu zadzwoniła do Niny Stone i umówiła się z nią na kolację w miejscowej restauracji rybnej. Poznały się rok wcześniej w księgarni, a kilka miesięcy później Jessica poruszyła z nią sprawę sprzedaży posiadłości. Nina była uważana za wytrawnego pośrednika, z klasą i inteligencją. Takie kobiety zawsze Jessicę peszyły, ale Nina miała też przyjemniejsze cechy. Ujawniały się, kiedy się rozluźniała.

Mimo stanowczości i zdecydowania Nina nie wywierała na Jessicę nacisku. Podobnie jak Carter podziwiała Crosslyn Rise i zależało jej, żeby nie zaprzepaścić jego piękna. Z tego powodu Jessice było łatwo opowiedzieć jej o swoich najnowszych pomysłach.

- Osiedle domków jednorodzinnych? - spytała Nina. Była kobietą drobną i szczupłą, przez co jej nieugiętość w interesach okazywała się nieoczekiwana i dlatego skuteczna. - No, nie wiem, Jessico. Szkoda byłoby zniszczyć tak cudowne miejsce.

- Osiedla też mogą być ładne.
- Ale Crosslyn Rise jest wspaniałe.
- Nie stać mnie na nie, Nino - westchnęła Jessica.
- Wiesz o tym. Nie udało ci się znaleźć kupca.

- Nie ma popytu - odrzekła Nina, jakby broniła się i przepraszała zarazem. - Sprzedają dużo tanich i niezbyt drogich nieruchomości, ale kosztownych niewiele. - Zamyśliła się. - Osiedla domków do wynajęcia i na sprzedaż chwyciły, to muszę przyznać. Zwłaszcza w tej okolicy. To z powodu oceanu. Młodzi uważają, że jest tu romantycznie, starsi, że kojąco. - Wypiła łyk wina. Miała szczupłe palce, paznokcie pomalowane na czerwono, pod kolor sukni. - Powiedz mi coś więcej. Jeśli to pomysł Gordona Hale'a, to pewnie finansowo trzyma się kupy. Wspominałaś, że organizuje grupę inwestorów?

- Jeszcze nie, ale zrobi to, gdy przyjdzie czas. Na razie z kimś jeszcze usiłuję się zorientować, czego naprawdę chcę.

- Z kimś?

- Z architektem - wyjaśniła Jessica po chwili wahania.

Nina przyglądała jej się przez chwilę.

- Wyglądasz na zażenowaną. Czy ten architekt to twardy gość?

- Nie. Jest bardzo miły. Nazywa się Carter Malloy.

- Obserwowała jej reakcję. - Słyszałaś coś o nim?

- Jasne - odrzekła Nina bez wahania. - Z firmy Malloy i Goodwin. To zdolny człowiek.

Jessica poczuła coś w rodzaju dumy.

- A więc znasz jego prace?

- Widziałam coś w Portsmouth. Nie lubię tego miasta, ale to, co zaprojektował, jest piękne. Przerobił

fabrykę włókienniczą na mieszkania. Wykonał niesamowitą robotę, łącząc stare z nowym. - Uśmiechnęła się. - O ile dobrze pamiętam, on sam też jest piękny.

- Czy piękny, to nie wiem - odpowiedziała Jessica odrobinę za szybko. Wzbudziło to ciekawość Niny.

- To jak byś go określiła?

Zastanowiła się chwilę.

- Ma przyjemny wygląd.

- Nie takim go pamiętam. Przyjemnie wygląda ktoś, kogo się mija z życzliwym uśmiechem. Zaś piękny mężczyzna budzi silniejsze uczucia. Carter Malloy jest wściekle męski.

- Możliwe, że jest męski.

Nina pochyliła się i szepnęła karcąco.

- Możliwe, akurat. Nie wierzę, że naprawdę jesteś taka nieczuła na męskie wdzięki. Przecież jeden kiepski mąż nie mógł cię zniechęcić do seksu, a nie jesteś jeszcze stara. Masz lata frajdy przed sobą, jeżeli tylko zechcesz je wykorzystać. - Zadarła brodę. - Z kim ostatnio się spotykałaś?

- Co to znaczy: spotykać się? Ja stale się spotykam z różnymi kolegami z pracy.

- Nie o to mi chodzi i dobrze o tym wiesz. Mówię o takim spotkaniu, kiedy on przyjeżdża po ciebie do domu, zabiera na kolację, całuje na pożegnanie, a może nawet zostaje na noc.

- Tego to ja nie robię.

- Nie sypiasz z mężczyznami?

- A ty? - odparowała Jessica, po części dlatego, że krępowały ją te pytania, a po części, bo chciała się dowiedzieć. Przez ten rok ona i Nina zaprzyjaźniły się, ale Jessica wiedziała o jej życiu prywatnym tylko tyle, że trudno ją zastać domu w sobotę wieczorem.

Nina sprawiała wrażenie rozbawionej.

- Nie sypiam z kim popadnie, ale umiem docenić mężczyzn. Jest paru całkiem miłych, gdy chcę się wieczorem rozerwać. Ponieważ nie szukam męża, nie jestem dla nich zagrożeniem.

- Nie szukasz męża?

- Kochanie, czy ja mam na to czas?

- Pewnie, jeśli tylko zechcesz.

- Chcę - rzekła Nina, opierając się plecami o krzesło - zarobić sporo pieniędzy, mieć własną firmę.

- Myślałam, że już zarabiasz.

- Ale nie dość.

- Brakuje ci ich?

- Brakowało mi od dnia, kiedy się dowiedziałam, że moja matka się puszcza, by mieć na mleko dla dzieci.

- Przepraszam, Nino. Nie wiedziałam.

- Przez megafon nie ogłaszałam - zażartowała Nina, ale głos miała poważny. - Nigdy się nie sprzedam tak jak moja matka. Muszę mieć własne pieniądze. Nigdy nie prosiłam mężczyzny o złamanego centa i nie poproszę, jeśli wszystko dobrze rozegram.

- Tak dobrze ci idzie.

- Pójdzie jeszcze lepiej, gdy będę na swoim. Jeśli wezmę się teraz ostro do roboty, to kiedy skończę trzydzieści pięć lat, będę najlepszym samodzielnym pośrednikiem w okolicy. Może wtedy będę mogła sobie nieco pofolgować, a może nawet gdzieś zapuścić korzenie. O ile będą jeszcze wówczas jacyś godni uwagi mężczyźni.

- Jeśli będą, to ich znajdziesz - zapewniła Jessica i poczuła ukłucie tej samej zazdrości, którą poznała jako dziecko, kiedy wszystkie inne dziewczynki były od

niej ładniejsze i bardziej obyte. Nina miała krótkie, lśniące włosy, doskonałą cerę i delikatne kości. Ubię-
rała się w stylu, który był zarazem wyzywający i ele-
gancki, świetnie pasującym do jej osobowości.

- Ludzie garną się do ciebie jak pszczoły do miodu.

- Całe szczęście, bo inaczej nie wiedziałabym, co ze sobą zrobić. No i wypowiadałam się do końca. A ty? Zamierzasz kiedyś zapuścić korzenie?

Jessica uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- Nie przyciągam mężczyzn tak jak ty.

- Dlaczego? - zapytała Nina poważnie. - Jesteś bystra, ładna i dobrze zarabiasz. Czy dziś mężczyźni na to nie lecą?

- Mężczyźni lecą na kobiety olśniewające, takie jak ty.

- A jak już ich olśni, to zaczynają widzieć skazy. Teraz żaden by mnie nie chciał. Jestem za twarda. A ty jesteś miękka. Ustabilizowana. Zabezpieczona. Inaczej niż ja.

- Jak zabezpieczona?

- Finansowo. Masz Crosslyn Rise.

- Ale już nie na długo - padła smutna odpowiedź.

Kiedy kelner podawał raki, Nina rozważała słowa Jessiki. Gdy odszedł, powiedziała:

- Nadal jesteś zamożną kobietą. Problemem jest brak bieżącej gotówki. Nie masz na utrzymanie domu, bo twoje kapitały są w nim uwięzione. Jeśli zrealizujesz projekt, o którym wspomniałaś, dostaniesz całkiem sporą sumkę. Poza tym nie obawiasz się tak jak ja - przerwała, by zawiązać sobie serwetkę pod szyją - że mogłabyś zostać bez centa. Jesteś finansowo niezależna. Musisz teraz tylko - oderwała szkarłatne szczypce

z parującego raka - znaleźć sobie jakiegoś świetnego gościa, osiąść z nim gdzieś niedaleko Cambridge i mieć dzieci.

- Nie wiem - wyszeptała Jessica. Spoglądała na raka, jakby nie wiedziała, za który koniec go chwycić.

- To nie takie proste.

- Wszystko będzie prostsze, kiedy cała ta historia z Crosslyn Rise się skończy. - Nina zaczęła wysysać szczypcę.

Jessica także umilkła, by móc jeść, ale rozważała słowa Niny. Po kilku minutach spytała:

- Ale co załatwienie sprawy z Rise ma z tym wspólnego?

- Będziesz swobodniejsza, bardziej skłonna się z kimś związać. - Wywnioskowawszy z miny Jessiki, że nadal nie widzi związku, dodała: - W pewnym sensie zostałam poślubiona Rise. Spędziłam w nim całe swoje dotychczasowe życie. Mieszkałam tam nawet, kiedy byłam zamężna.

- Tom tak chciał.

- Jasne. Ale tak czy inaczej, mieszkałam tam, a kiedy małżeństwo się rozleciało, on odszedł, a ty zostałam.

- Nie byłam sama. Żyli jeszcze moi rodzice.

- Ale teraz jesteś sama i wciąż tam tkwisz. Crosslyn Rise jest towarzyszem twego życia.

- To tylko dom - zaprotestowała Jessica.

Ale Nina obstawała przy swoim.

- Dom z własną osobowością. Czy czujesz się w nim samotna?

- Nie.

- A powinnaś. Nie życzę ci samotności, ale człowiek nie został stworzony do życia w pojedynkę.

- Jestem z ludźmi cały dzień. W nocy lubię być sama.

- Czyżby? - spytała Nina, unosząc delikatne brwi.
- Bo ja nie. Z moim domem nie wiąże się tyle wspomnień. Gdybym wracając do domu, zanurzała się w przeszłości, też pewnie nie czułabym się samotnie.

- Przestała mówić, przez chwilę w zamyśleniu dźgała raka widelcem, po czym spojrzała na Jessicę. - Kiedy Crosslyn Rise już nie będzie twoje, możesz potrzebować czegoś więcej.

- Nie ma to jak przyjacielskie wsparcie. - Jessica rzuciła jej rozpaczliwe spojrzenie.

- Ależ to jest wsparcie. Zmiana dobrze ci zrobi. Żyłaś tak monotennie, bardziej niż wszyscy, których znam. Wydostanie się z cienia Crosslyn Rise będzie przeżyciem.

- Czy myślisz, że ja się chowam za Rise? - spytała nieśmiało.

- Do pewnego stopnia. W pracy jesteś śmiała, ale w życiu osobistym trzymasz się Rise, bo wiesz, że możesz na nim polegać. Ale możesz też stanąć na własnych nogach, Jessico

W niedzielę rano, czekając na Cartera, Jessica nie umiała się zdecydować, co na siebie włożyć. Kostium wyjściowy byłby zbyt oficjalny, a džinsy zbyt swobodne. Nie chciała też nałożyć rzeczy, w których chodziła na uczelnię. W końcu zdecydowała się na gabardynowe spodnie i sweter, który kupiła tej zimy. Ekspedientka powiedziała, że to ostatni krzyk mody, ale Jessica kupiła go, bo był luźny i wygodny. Teraz po raz pierwszy cieszyła się, że ma coś modnego. Była zadowolona z jego jasnoszarego koloru, nie tylko dlatego, że pasował do jej oczu, ale i do spodni, czarnych

i bardziej ekstrawaganckich od większości jej strojów. Dobrała odpowiednie czółenka, położyła cień na powiekach, wyszczotkowała włosy i związała je w elegancki węzeł z tyłu głowy.

Kiedy pojawił się Carter, była już kłębkim nerwów, a on wyglądał wspaniale, świeżo po prysznicu i goleniu, w bordowym swetrze i jasnoszarych sztruskach. Wziął od niej kurtkę i włożył wraz ze swoją do bagażnika. Otworzył jej drzwi, po czym obszedł samochód, by usiąść za kierownicą.

- Ostrzegam - powiedziała Jessica, gdy zapalał silnik - jeśli będziesz jechać za szybko, gotowa jestem dostać zawału.

- Jeśli to cię uspokoi, to zawiadamiam, że ostatni raz spowodowałem wypadek, kiedy miałem trzynaście lat - odpowiedział Carter dobrodusznie i nacisnął gaz. Nie przesadnie, tyle, by utrzymać się na granicy dozwolonej prędkości. Jasne, czasem, gdy był sam za kółkiem, porywała go moc silnika, ale nie był lekko-myślnym kierowcą. A już na pewno nie wyładowywał złości, prowadząc wóz, jak kiedyś.

Ale też już nie pałał taką nienawiścią do świata jak niegdyś. W ogóle rzadko bywał wściekły, już raczej zdenerwowany, kiedy nie udało mu się dostać zamówienia, na którym mu zależało, albo kiedy mu nie szło. Także gdy któryś z jego pracowników coś spartaczył albo jakiś klient robił trudności. A teraz przeżywał coś całkiem innego. Czekał na ten dzień. Był wesół i pełen życia, jakby nagle otworzył się przed nim cały świat.

Oderwał na chwilę oczy od drogi, by spojrzeć na Jessicę. Wygląda niebywale pięknie, pomyślał, i to nie tylko dlatego, że wyładniała z wiekiem. Była naprawdę

śliczna, tylko ubrana nieco za poważnie. Ale podobał mu się jej strój, subtelny, stylowy, doskonale oddający jej naturę. Ma klasę, uznał.

- Jak na uczelni? - spytał.

- Nieźle - odrzekła z zadowoleniem. - Mam dużo pracy. Sprawdzanie prac, wystawianie ocen. Poza tym cała masa papierkowej roboty, którą trzeba odwalić przed zakończeniem roku.

- Chodzisz na zakończenie roku?

- Uhm.

- To musi być... budujące.

Tym razem zachichotała, i to kpiąco. Carterowi sprawił przyjemność jej śmiech. Oznaczał, że nie traktuje ani siebie, ani swego stanowiska zbyt poważnie. To była dla niego ważna informacja, po przez całe lata miał ją za sztywniaczkę. Teraz już tak nie myślał. Co więcej, wyglądało na to, że ona nie zauważa dzielących ich społecznych różnic. Był przekonany, że im więcej będą ze sobą przebywać jak architekt z klientką, tym mniej będzie myślała o przeszłości. A o to mu chodziło.

Chciał też czegoś więcej. Nie potrafił zapomnieć ich krótkiego pocałunku. Ta scena zapadła mu w pamięć i przypominał sobie o niej w najmniej spodziewanych momentach. Podczas jednej z takich chwil doszedł do wniosku, że Jessica jest jak róża, która jeszcze nie całkiem rozkwitła. Ponieważ była już mężatką, nie była nietknięta, lecz Carter głowę by dał, że mąż nie umiał rozbudzić w niej namiętności. Usta miała dziewicze i dziewicze ciało, co wyczuł, gdy trzymał ją w ramionach. Nie była przestraszona, lecz niepewna siebie, prawie niewinna.

Carter nie gustował w niedoświadczonych dziewczętach. Nawet w czasach szalonej młodości wołał kobiety, które znały się na rzeczy. Nie w jego stylu były łyzy nad utraconym dziewictwem, nie chciane ciąży czy fałszywe obietnice. Zadawał się więc z coraz bardziej wyrafinowanymi kobietami, dokładnie takimi, jakie teraz na niego nie działały.

Tymczasem pocałunek Jessiki, choć krótki, rozbudził pożądanie, a potem, kiedy rozpamiętywał szczegóły, nadal był tym zaskoczony. Fakt, że Jessica Crosslyn, która była zakichaną cnotką, mogła tak na niego działać, był absolutnie niezrozumiały. Ale działała. Nawet teraz, skupiony na prowadzeniu i oddzielony od niej dźwignią biegów, przez cały czas był świadom jej obecności. Zwrócił uwagę, że założyła nogę na nogę i że spodnie podkreślają zarys jej kształtnych ud. Kątem oka dostrzegał, jak skromnie złożyła na kolanach dłonie o szczupłych, kobiecych palcach, i jak łagodnie spowija ją sweter, uwodzicielsko sugerując kształt piersi. Nawet jej włosy, spięte w ciasny węzeł, zdawały się parodiować jej powściągliwość, ale wiele szczegółów coś obiecywało. A ona zdawała się być tego całkiem nieświadoma.

Może sobie to wszystko wyobrażał. Może to były po prostu zmiany, jakie w niej zaszły i które jedynie jego rozwiązała fantazja uważała za seksowne. Często spotykał się z kobietami, ale już od pewnego czasu z żadną nie sypiał. Może po prostu był spragniony kobiety.

Ale przecież miał sprawdzone i pewne sposoby, żeby temu zaradzić. Tymczasem teraz wcale ich nie pragnął. W podnieceniu, jakie w nim budziła Jessica,

było coś rozkosznego. Nie bardzo wiedział, dokąd go to wszystko zaprowadzi, ale na razie nie zamierzał rezygnować.

- Moja przyjaciółka dobrze się o tobie wyraża - powiedziała Jessica, gdy z bezpieczną szybkością pruli na północ. - Mówiła, że widziała twój projekt w Portsmouth.

- Harborside? Myślałem, żeby tam wpaść pod koniec, po drodze do domu.

- Zrobił na niej wrażenie.

- Jest w porządku, ale to nie jest moje ulubione dzieło.

- A które lubisz najbardziej?

- Cadillac Cove. Nazwa ohydna, ale osiedle nadzwyczajne.

- Kto wybiera nazwę?

- Inwestor. Ja tylko projektuję.

Jessica długo się nad tym zastanawiała.

- Ty tylko projektujesz? Kiedy plany są gotowe, to twoja rola jest skończona?

- Czasem tak, a czasem nie. Zależy od klienta. Jedni płacą za plany i potem wszystko robią sami. Inni płacą mi za doradztwo, a wtedy mam też udział w budowie. Tak wolę - łytnął na nią ostrzegawczo - ale z pieniędzmi nie ma to nic wspólnego. Finansowo lepiej wychodzę na projektowaniu. Jednak obecność na budowie daje mi satysfakcję. Lubię patrzeć, jak projekt przybiera realny kształt. I uspokaja mnie myśl, że jestem pod ręką, jeśli coś jest nie tak.

- A często tak się dzieje?

- Czasami. - Długimi palcami ujął wygodniej kierownicę. - Wiesz, w sposobie przyznawania dyplomu architekta tkwi pewien zasadniczy błąd. Otóż nie

wymaga się od absolwentów stażu budowlanego. Większość architektów uważa się za coś lepszego. Myślą, że przypada im rola mózgu, który kieruje budową, ale się mylą. Mogą być źródłem inspiracji i autorami ogólnego planu, ale to faceci od gwoździ i młotków wiedzą, jak to się robi. Przeciętny architekt nie ma zielonego pojęcia, jak zbudować dom. No i czasem wprowadza do projektu element, którego nie da się wykonać. Nie o to chodzi, że brzydko wygląda, ale że to po prostu fizyczna niemożliwość.

- Czy mi się wydaje, czy Gordon mówił, że masz doświadczenie budowlane? - przypomniała sobie nagle Jessica.

- Na studiach co roku pracowałem latem na budowach.

- Od początku wiedziałeś, że zostaniesz architektem?

- Nie. - Skrzywił się. - Wiedziałem, że potrzebuję pieniędzy, żeby się utrzymać, a na budowach dobrze płacili. - Grymas znikł mu z twarzy. - Ale wtedy po raz pierwszy zainteresowałem się architekturą- Intrygowały mnie plany. Intrygowali mnie ci faceci w eleganckich garniturach. - Zachichotał. - I ich luksusowe samochody. Oni wszyscy mieli porsche, mercedesy albo BMW. Ta supra wygląda skromniutko w porównaniu z tym, czym jeżdżą moi koledzy-

- To dlaczego nie masz porsche?

- Sam sobie niedawno zadałem to pytanie, kiedy mój wspólnik pokazał mi swój nowy wóz, właśnie porsche.

- I co sobie odpowiedziałeś?

- Za drogie.

- Zarabiasz tyle co wspólnik.

Wydał wargi i zastanawiał się przez chwilę.

- Chyba się boję, że jak kupię porsche, to pomyślę sobie, że już wszystko osiągnąłem, a to nieprawda. Przede mną jeszcze daleka droga.

Jessice przypomniała się Nina, dla której szczęście to solidne konto w banku. Przeczuwała, że z Carterem jest inaczej. Jemu chodziło o zawodowe, a nie finansowe osiągnięcia. A może nawet o osobiste. Tego się mogła tylko domyślać. Chociaż była ciekawa, nie miała odwagi pytać go o nadzieje i marzenia. Poddała się więc łagodnemu kołysaniu samochodu. Milczenie było przyjemne, co zaskoczyło Jessicę, bo zawsze utożsamiała je z samotnością. Zazwyczaj kiedy była w towarzystwie mężczyzny poza uczelnią, uważała, że należy z nim rozmawiać, a że rozmowa o niczym nie za bardzo jej wychodziła, czuła się niezręcznie i źle. Teraz stało się inaczej. Carterowi najwyraźniej było z tym milczeniem równie dobrze, jak jej. Jego duże dłonie spoczywały wygodnie na kierownicy. Jechali przed siebie, z jednym tylko postojem, przez prawie cztery godziny. Przed południem dotarli do Bar Harbor.

- Jestem pod wrażeniem - powiedziała Jessica szczerze, kiedy Carter skończył ją oprowadzać po Cadillac Cove. Inaczej niż w Crosslyn Rise, tu domki stały nad brzegiem morza, skupione w niewielkich zespołach przytulonych do wybrzeża i zarazem harmonizujących z pięknem niedalekiego szczytu Cadillac. - Czy już wszystko sprzedane?

- Nie. Jesteśmy w końcu daleko na północy. Ale inwestorowi i tak się opłaciło.

- A tobie?

- Zapłacono mi za projekt, ale nie uczestniczyłem finansowo w jego budowie. W Crosslyn Rise mógłbym.

- Czy Gordon mówił ci coś więcej na ten temat?

- Nie. A tobie?

Pokręciła głową.

- Chyba zaczyna badać sytuację, ale nie chce zbierać inwestorów, dopóki nie powiemy mu czegoś konkretnego.

Carterowi spodobało się to „my”.

- Czy ma grupę stałych inwestorów?

- Właściwie nie wiem. A czemu pytasz?

- Bo znam kogoś, kto mógłby być zainteresowany. Nazywa się Gideon Lowe. Pracowałem z nim dwa lata temu nad projektem w Berkshires i nadal jesteśmy w kontakcie. To uczciwy gość, jeden z najlepszych budowlanców w okolicy, i niezależnie od tego, czy dostanie kontrakt na przebudowę Crosslyn Rise, czy nie, mógłby zainwestować. Szuka czegoś pewnego. Crosslyn Rise to pewniak.

- To ty tak twierdzisz.

- Ja to wiem. Przecież nie wkładałbym własnych pieniędzy, gdyby było inaczej. Umieram z głodu. Pójdziemy coś zjeść?

Chwilę trwało, zanim Jessica przestawiła się z omawiania interesów na planowanie lunchu.

- No pewnie.

- Chodźmy. - Wziął ją za rękę. - Jest tu niedaleko knajpka, w której dają najlepszą zupę rybną na całym wybrzeżu.

Zupa rybna, świetnie, pomyślała Jessica, której morski chłód zaczął się dawać we znaki. Trzymał jej rękę pewnie w swojej ciepłej dłoni.

Zupa była tak dobra, jak zapowiadał, choć Jessica zdawała sobie sprawę, że widok na plażę oraz towarzystwo nie pozostały bez wpływu na jej smak. Potem wrócili do samochodu i ruszyli dalej.

Cztery godziny później dotarli do Harborside. Tak jak w każdym z poprzednich osiedli, Carter oprowadził Jessicę, opowiedział pokrótce historię budowy oraz swoje doświadczenia. I tak jak przedtem czekał na jej ocenę.

- Interesujące - powiedziała tym razem. - Samo założenie przekształcenia fabryki w dom mieszkalny, stawia pewne ograniczenia, ale ty próbowałeś ominąć je, wykorzystując wewnętrzny dziedziniec. To zachwycające.

Carter nauczył się już czytać w jej twarzy i patrząc na jej minę, poważną i jakby badawczą, wiedział, że dziedziniec może się jej i spodobać, ale nie zachwycił.

- W porządku, Jessico - czuł się na tyle pewnie, by móc powiedzieć - możesz być szczerą.

- Jestem szczerą. Biorąc pod uwagę, od czego musiałeś zacząć, to naprawdę godne uwagi.

- Godne uwagi, czyli wściekle interesujące i porywające?

- No, porywające to nie. Robi wrażenie.

- Ale nie chciałybyś tu mieszkać.

- Tego nie powiedziałam.

- A chciałybyś?

Dostrzegła figlarny błysk w jego oku. Nie odwróciła jednak spojrzenia. Wolała, by nie zorientował się, jak cudowne ciepło ogarnia jej ciało, gdy stoi tak blisko niego.

- Chyba - przyznała - wolałabym mieszkać w Cadillac Cove.

- Albo w Riverside - dodał, sam zaczynając się uśmiechać na widok rozkosznie kobiecych kolorków, które wystąpiły na jej policzki. - Albo w Sands.

- Albo w Walker Place - uzupełniła, kończąc listę miejsc, które odwiedzili. - No dobra, to podoba mi się najmniej. Ale i tak jest dobre.

- Dostanę zamówienie?

- Oczywiście. Czemu pytasz?

- Czy nie przyjechaliśmy tu po to, byś sprawdziła, czy podobają ci się moje domy?

Prawdę powiedziawszy, Jessica zupełnie o tym zapomniała. Już od jakiegoś czasu zresztą wiedziała, że zleci Carterowi projekt przebudowy Crosslyn Rise. Ale zapomniała również o tym, jaki kiedyś był z niego drań.

- Bardzo mi się podobają twoje domy.

Jego ładne usta drgnęły w łagodnym rozbawieniu.

- Mogłabyś to powiedzieć z odrobinę większym entuzjazmem.

Oczarowana tymi ustami i ich drobnym, łagodnym drganiem, spełniła jego żądanie.

- Są cudowne.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- Czy myślisz, że mogę zrobić coś wspaniałego?

- Myślę, że wspaniale ci się uda z Crosslyn Rise.

- Nie mówisz tego tylko po starej przyjaźni?

Patrząc na niego, roześmiała się swobodnym, spontanicznym śmiechem.

- Po starej przyjaźni to bym cię dawno zwolniła.

Carter przysiągłby, że zauważył w jej głosie, śmiechu, błysku w oku życzliwość i sympatię. Głęboko wzruszony tą myślą, dotknął jej twarzy. Łagodnie gładził jej skórę i patrzył badawczo w oczy, poszukując dalszych objawów uczucia. Tak, była nim zainte-

resowana, i to sprawiło, że poczuł jeszcze większy triumf niż wtedy, gdy mówiła, że podobają się jej jego domy. Nie mogąc się powstrzymać, przeciągnął kciukiem po wargach Jessiki. Gdy się rozchyliły, dotknął ustami jej ust. Jego pocałunek był lekki jak szept, jedno muśnięcie, potem drugie. Jessica nie była w stanie przerwać pocałunków. Były zbyt przyjemne i zbyt rzeczywiste, dużo rozkoszniejsze od tych upajających pocałunków, o których śniła. Zaczęła drżeć. Nie wiedziała, czy na wspomnienie snu, czy w odpowiedzi na jego pocałunek.

- Nie - wyszeptała, zaciskając dłonie na jego kurtce. - Proszę, Carter, nie.

Carter ujrzał w jej oczach lęk. Ciało mówiło mu, by całować ją dalej, umysł podpowiadał, że jeśli tak zrobi, ona skapituluje. Ale serce nie chciało nalegać.

- Nie zrobię ci krzywdy - powiedział łagodnie.

- Wiem - szepnęła, unikając jego wzroku. - Ale ja... tego nie chcę.

Mógłbym sprawić, żebyś zechciała, pomyślał Carter. Nie powiedział tego głośno, bo była to typowa odzywka dawnego Cartera. Chciał, żeby o nim zapomniała.

- Dobrze - powiedział cicho i cofnął się krok, wcześniej jednak pogładził kciukiem jej policzek. Odwróciwszy się do niej bokiem, wciągnął powietrze i wbił pięści w kieszenie. Po chwili, odzyskując panowanie nad zmysłami, spojrzął na nią z ukosa.

- Podobają ci się moje domy, a ja cieszę się z tego. Trzeba to uczcić. Może wrócilibyśmy na kolację do „Pagody”? Lubisz chińską kuchnię?

Nie ufając własnemu głosowi, Jessica skinęła głową.

- To co, pojedziemy tam? - spytał.

Znów skinęła głową.

Nie śmiał jej dotknąć, wskazał brodą w stronę samochodu.

- Gotowa?

Ponowne kiwnięcie głową nawet jej wydałoby się głupie. Tak więc ruszyła w stronę samochodu. Właściwie miała taki nawał pracy, że powinna poprosić Cartera, by odwiózł ją do domu. Nie zrobiła tego z trzech powodów.

Po pierwsze, robota nie zając.

Po drugie, była głodna.

A po trzecie, nie chciała, by wspólnie spędzony dzień się skończył.

ROZDZIAŁ

6

Był też czwarty powód, dla którego Jessica zgodziła się zjeść z Carterem kolację. Miała zamiar pokazać mu, że potrafi dojść do siebie po jego pocałunku. A może chciała to udowodnić sobie samej? Nie pojmowała, dlaczego Carter znów ją pocałował, chyba że wyczytał z jej oczu, że tego pragnęła. Ponieważ nieroztropnie byłoby wzmacniać w nim to przeświadczenie, postanowiła udawać, że ten pocałunek był bez znaczenia.

Łatwo powiedzieć. Chińskie jedzenie było w „Pagodzie” wyśmienite, napoje wonne i mocne, oświetlenie przyćmione. Wszystko to nie pomagało jej wmawiać sobie, że wybrała się tu jedynie w interesach i że niczego nie chce od Cartera oprócz projektu dla Crosslyn Rise.

Pachniało randką na kilometr, a Carter nie robił niczego, żeby zmienić to wrażenie. Poruszał lekko różne tematy, od pracy po telewizyjny film dokumentalny, który oboje widzieli, czy nadchodzące wybory gubernatora. Wciągał ją do rozmowy na nieoczekiwane sposoby, sprawił, że myślała i mówiła o kwestiach, które normalnie uznałaby za przerastające ją. Gdyby

choć przez chwilę zastanowiła się nad jego pochodzeniem, byłaby zdumiona zakresem i głębią jego wiedzy. Ale nie myślała o tym, ponieważ jego obecny wizerunek zatarł obraz z przeszłości.

Tak więc, gdy wrócili do Crosslyn Rise, nie miała się już na baczności. Zapadła noc, w głowie szumiało jej wino. Radość z wieczoru i całego dnia, sprawiła, że nie sprzeciwiła się, gdy objął ją, odprowadzając do drzwi. Tam, w świetle antycznych lamp, znów uniósł ku sobie jej twarz.

- To był miły dzień - powiedział niskim głosem.
- Cieszę się, że zgodziłaś się pojechać ze mną, i nie tylko po to, by oglądać domy. Świetnie się bawiłem w twoim towarzystwie.

- Było miło - zgodziła się z nieśmiałym uśmiechem.

- Co było miłe? Domy czy towarzystwo?

- Jedno i drugie - padła cicha odpowiedź.

Pochylił głowę i pocałował ją, lekko dotykając jej warg, pieszcząc je przez chwilę, nim znów uniósł głowę.

- A to było miłe?

Chwilę trwało, nim otworzyła oczy.

- Uhm.

- Chciałbym znów to zrobić.

- Tobie też było miło?

- Inaczej nie chciałbym tego powtarzać - powiedział z logiką, której nikt, a zwłaszcza przejęta Jessica, nie mógłby się oprzeć. - Dobrze?

Kiwnęła głową, a kiedy znów pochylił się, jej wargi były miększe, bardziej ustepliwe niż przedtem. Zbadał ich wypukłości, otwierając je powoli, aż udało mu się wsunąć język do środka. Gdy jęknęła, cofnął się.

- Wszystko będzie dobrze - szepnął. Objął ją ramionami, przywierając do niej całym ciałem. - Nie zrobię ci krzywdy - zapewnił, gdy wyczuł jej delikatne drżenie. - Rozluźnij się, Jessico. Pozwól mi spróbować jeszcze raz.

To właśnie uczynił, pieszcząc ją zrazu niewinnie, pogłębiając pocałunek stopniowo, aż jego język igrał do woli wewnątrz jej ust. Smakowała owocowo i słodko, jak napoje, które pili, ale bardziej upojnie. Gdy zacisnął ramiona, by przyciągnąć ją jeszcze bliżej, nie myślał o drzeniu jej ciała, lecz o swoim własnym. Chciał czuć napór jej piersi, brzucha i ud, chciał czuć wszystkie te kobiece miękkości na swym twardym męskim ciele.

Jessica wczepiła mu się w ramiona, owładnięta ogniem, który w niej rozgorzał. Tak jak w tamtym śnie, ale tym razem naprawdę, żar płynął w jej żyłach, drażnił nerwy, osiadał w miejscach najwrażliwszych. Gdy Carter przytulił ją mocniej, nie protestowała, bo też pragnęła tego uścisku. Jego twardość była odpowiedzią na jej miękkość, lekarstwem na ból w jej ciele.

Ale lekarstwo skutkowało tylko przez chwilę, a gdy ból narastał, znów przypomniała sobie sen. We śnie czuła podobny ból, dopóki nie przemknęło jej przez głowę, co mogłoby go ukoić.

Przez nieznośny ułamek sekundy bała się, że stanie się to znowu. A potem ta chwila minęła i Jessica usiłowała odzyskać panowanie nad sobą.

- Carter - zaprotestowała, odrywając usta od jego warg. Oparła dłonie na jego ramionach i odepchnęła go.

- Wszystko będzie dobrze - uspokajał ją. - Nie zrobię ci krzywdy.

- Musimy przestać.

Minęła chwila, nim oprzytomniał.

- Dlaczego? Nie rozumiem.

Uwolnwszy się z jego objęć, Jessica podeszła do frontowych drzwi. Chwyciła klamkę i oparła się o futrynę, wspierając się na Crosslyn Rise tak, jak przed chwilą wspierała się na Carterze.

- Ja nie jestem taka.

- Jaka?

- Łatwa.

Carterowi trudno było zebrać myśli. Albo drżenie ciała zaciemniało mu umysł, albo ona po prostu mówiła bzdury.

- Nikt nie mówi, że jesteś łatwa. Po prostu cię całowałem.

- Ale to nie pierwszy raz. I chcesz więcej.

- A ty nie? - wyrzucił z siebie, zanim zdołał się opanować.

- Nie. - Spiorunowała go wzrokiem. - Ja nie śpiam z każdym.

- Chciałaś więcej. Drżałaś z oczekiwania. Bądź uczciwa, Jessico, przyznaj się. Od tego się nie umiera.

- To nieprawda.

- Akurat - mruknął i zrobił krok do tyłu. Przechylając nieco głowę, spojrział na nią przez zmrużone powieki. -I czego ty się we mnie tak boisz? Tego, że jestem facetem, który się z ciebie nabijał, kiedy byliśmy mali, czy też tego, że po prostu jestem facetem?

- Wcale się ciebie nie boję.

- Widzę to. Widzę to w twoich oczach.

- To źle widzisz. Po prostu nie chcę iść z tobą do łóżka.

- Dlaczego?

- Bo nie.

- Daj spokój, Jessico Jesteś mi winna wyjaśnienie. Zwodzisz mnie przez cały dzień, zachowując lekki dystans, a zarazem będąc bliżej niż kiedykolwiek. Większość część dnia drażniłaś się ze mną...

- Wcale nie. Myślałam, że miło spędzamy czas. Gdybym wiedziała, że za to trzeba zapłacić... - poszukała kluczy w torebce - tobym się starała, żeby mi nie było tak miło. Czy seks jest częścią twojego zawodowego honorarium?

Carter przeciągnął dłonią po włosach, a potem opuścił ją na napięte mięśnie karku. W miarę jak słabło pożądanie, powracała samokontrola, a z nią jasność umysłu. Wiedział, że zmierzają prostą drogą do awantury, a to niczego by nie załatwiło. Podniósł rękę na znak rozejmu i zaczął wyjaśniać.

- Jedno sobie ustalmy. Pragnę cię, bo mnie pociągasz.

- To...

- Szsz. Daj mi dokończyć. - Umilkła, a on ciągnął jeszcze ciszej: - Pociągasz mnie. Bez zobowiązań. To nie jest cena, którą spodziewam się dostać za obiad czy kolację. Po prostu... podniecasz mnie. Nie spodziewałem się tego i nie chciałem, bo jesteś moją klientką, a ja nie zadaję się z klientkami. Seks nie ma nic wspólnego z jakimikolwiek honorariami. Ma natomiast wiele wspólnego z tym, że dwoje ludzi się lubi, a potem szanuje, a potem czuje do siebie pociąg. Są blisko, a chcą być jeszcze bliżej. Chcą poznać się nawzajem. - Zacerpnał tchu. - Tego właśnie przed chwilą chciałem. Tego chciałem przez cały dzień.

Jessica nie wiedziała, co odpowiedzieć. Gdyby była w nim wściekle zakochana, nie mogłaby pragnąć

rozkoszniejszego wyjaśnienia. Ale nie była, dlatego nie mogła uwierzyć w jego pożądanie.

- A co do spania z każdym - ciągnął Carter - to oznacza uprawnianie seksu jak popadnie. A ja z nikim się teraz nie widuję, z nikim nie jestem związany. I mam wrażenie, że znam cię lepiej niż jakąkolwiek inną kobietę. Więc gdybym cię wziął do łóżka, nie byłoby w tym niczego złego. Z twojego punktu widzenia też, chyba że sypiasz z innymi.

Pokręciła głową tak energicznie, że zrezygnował z rozwijania tej myśli.

- Czy byłaś z kimś od czasu rozvodu?

Pokręciła głową, wolniej tym razem.

- A przed ślubem?

Pokręciła głową po raz trzeci.

- Czy z mężem było nieprzyjemnie? - spytał Carter, ale w chwili gdy wypowiedział te słowa, już wiedział, że popełnił błąd. Jessica opuściła głowę i skupiła się na wkładaniu klucza do zamka. - Nie odchodź - poprosił szybko, ale ona otworzyła drzwi i weszła do środka.

- Nie umiem o tym rozmawiać - wymamrotała.

- To porozmawiajmy o czymś innym. - Zrobił krok do przodu.

- Nie. Muszę już iść.

- Rozmowa o seksie nie musi być krępująca.

- Ale jest. O tym się nie rozmawia z obcymi.

- My nie jesteśmy sobie obcy.

Spojrzała na niego.

- W pewnym sensie jesteśmy. Jesteś bardziej doświadczony ode mnie. Nie zrozumiesz, co czuję.

- Spróbuj, zobaczymy.

- Nie - powiedziała cicho. - Muszę iść. - I powoli zamknęła drzwi.

Przez moment, zanim usłyszał szcęk zamka, Cartera kusiło, żeby walczyć dalej. Ale chwila minęła i okazja została zmarnowana.

No i dobrze. Musi mieć trochę czasu, żeby oswoić się z tym, że go potrzebuje. Pomyślał, że chyba może dać jej ten czas.

Dał jej prawie godzinę. Tyle czasu zajęła mu jazda do Bostonu, przebranie się i zaparzenie kawy. Potem podniósł słuchawkę i zadzwonił do niej.

- Hej. Jessico, to ja. Chciałem się upewnić, że nic ci nie jest.

Milczała przez chwilę. Potem odrzekła tym samym opanowanym głosem:

- Nie, nic mi nie jest.
- Chyba się na mnie nie gniewasz?
- Nie.
- To dobrze. - Zawahał się. - Kiedy cię zapytałem, nie miałem żadnych złych intencji. Po prostu jestem ciekaw. - Spojrzał na sufit. - Boisz się mnie. Usiłuję zrozumieć dlaczego.
- Nie boję się - odrzekła cicho.
- To dlaczego się nie rozluźnisz, kiedy cię całuję?
- Bo nie jestem z tych, które się rozluźniają.
- Myślę, że jest inaczej. Myślę, że chcesz się rozluźnić.
- Chcę być dokładnie taka, jaka jestem teraz. Nie jestem nieszczęśliwa, Carter. Robię to, co lubię, z ludźmi, których lubię. Gdyby było inaczej, tobym coś zmieniła. Ale lubię swoje życie. Naprawdę je lubię. Ty, zdaje się, uważasz, że pragnę czegoś innego, ale tak nie jest. Jestem całkiem zadowolona.

Carter pomyślał, że Jessica trochę za bardzo to podkreśla i powtarza. Odniósł wrażenie, że udowadnia to samej sobie przynajmniej równie mocno jak jemu. To zaś znaczyło, że wcale nie jest tak pewna swego. I o to mu chodziło.

- Nie jesteś zadowolona z Crosslyn Rise - przypomniał jej i pośpiesznie dodał - i między innymi właśnie dlatego dzwonię. Zacznę od kilku wstępnych szkiców, ale pewnie będę musiał przyjść jeszcze raz. Planowałem zrobić parę zdjęć domu, terenu, możliwych lokalizacji, wybrzeża. To będą wszystko zdjęcia plenerowe, więc nie będziesz potrzebowała przy tym być, ale nie chciałbym się szwendać po terenie bez twojej zgody.

- Masz moją zgodę.

- Świetnie. Zadzwoń, jak będę miał coś do pokazania.

- Znakomicie. - Zawahała się. - Carter?

- Tak?

Po krótkiej pauzie rozległ się jej głos, już ani nie oficjalny, ani niepewny.

- Raz jeszcze dziękuję za dzisiejszy dzień. Naprawdę było miło.

Odetchnął i uśmiechnął się.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Do usłyszenia.

Cały tydzień Jessica zmitrężyła na gapieniu się w okno. Wynajdowała sobie wymówki, że jest znużona lekturą prac semestralnych, że potrzebuje trochę gimnastyki, że musi chwilę pomyśleć - i zawsze kończyło się tym, że wędrowała z pokoju do pokoju, od okna do okna, wyglądając przez nie od niechcienia. Ale tak

naprawdę wypatrywała Cartera. Bała się, że przegapi jego wóz na podjeździe albo nie zauważy, jak zaparkuje gdzie indziej.

Nie było po nim jednak ani śladu, a to znaczyło, że przyjechał, kiedy była w pracy, albo nie przyjechał wcale.

I nie dzwonił. Wyobrażała sobie, że mógł raz czy dwa próbować, kiedy jej nie było, i po raz pierwszy w życiu poważnie się zastanawiała, czy nie sprawić sobie automatycznej sekretarki. Po co? Dla Cartera Malloya? - skarciła się zaraz w duchu. Przecież łączyły ich sprawy zawodowe. Tak, miło było wyprawić się z nim w niedzielę. Chętnie spędziłaby jeszcze jedną czy dwie takie. Ale między nimi nigdy nie dojdzie do zbliżenia. Nie była w jego typie, nie dzwonił przecież tyle czasu. Wyszło szydło z worka. Mimo tych wszystkich swoich słodkich, seksownych słówek, nie interesował się nią wcale. Nic dziwnego. Był wściekle atrakcyjnym mężczyzną. Cały ociekał seksem. Ona zaś w ogóle nie miała seksapilu.

Czego Carter od niej chciał? Nie wiedziała, czemu ją pocałował, i im bardziej się starała to pojąć, tym bardziej się czuła sfrustrowana. Jedyne, co przychodziło jej do głowy, to przypuszczenie, że prowadzi jakąś perwersyjną grę. To zaś bolało.

Wiedząc, że im bardziej będzie się martwić, tym będzie gorzej, Jessica starała się cały czas czymś zajmować. Zamiast wędrować po domu od okna do okna, zaczęła przesiadywać na uczelni. Praca, jak orzeszki w czekoladzie, działała na nią kojąco, a pracy miała huk. I choć dawało jej to satysfakcję, nie rozumiała, dlaczego po powrocie do Crosslyn Rise w piątek wieczorem czuła się wyraźnie przygnębiona.

Nigdy jej się to dotąd nie zdarzyło. Praca zawsze poprawiała jej nastrój. Uznała, że jest po prostu przemęczona.

Spała więc w sobotę rano do późna, wylegując się w łóżku aż do dziewiątej, zwlekała ze śniadaniem, biorąc długo prysznic, choć czekało ją jedynie pranie, drobne sprawy do załatwienia i dalsze sprawdzanie prac. Nie zerkała w okna, wiedząc, że Carter w sobotę się nie zjawi. Praca to praca. Pojawi się w tygodniu, najpewniej jak jej nie będzie. No i bardzo dobrze.

Toteż jedynie przez przypadek, schodząc obładowana bielizną do prania po schodkach z tyłu domu, dostrzegła przez okienko błysk czegoś błękitnego. Z bijącym sercem stanęła jak wryta, gapiąc się na podjazd i z trudem przełykając ślinę.

Przyjechał. W sobotę. Kiedy była ubrana w dzinsy i bawełnianą bluzę z rękawami podwiniętymi po łokcie i wyglądała jak któraś z jej studentek, udająca praczkę. Ale ktoś musi robić pranie, pomyślała rozpaczliwie. Już nie te czasy, kiedy Annie Malloy pomagała w domu. Co za ironia, pomyślała. A potem zadzwieczał dzwonek i przestała w ogóle myśleć. Zwijając pranie w kulę, zbiegła po schodach, przeszła przez tylną sień i otworzyła Carterowi.

W dzinsach i kraciastej flanelowej koszuli wyglądał postawnie i męsko, nie tak jak wówczas, gdy chodził w dzinsach brudnych i podartych. Spodnie przylegały do jego smukłych umięśnionych nóg jak rękawiczka. Rękawy miał podwinięte, jego ręce były umięśnione, pokryte ciemnym włosami, przez które przeświecały gdzieś żyły. Rozpięty kołnierzyk ujawniał krzepę jego szyi. Z jednego ramienia zwiisał mu aparat fotograficzny.

- Cześć - powiedziała, usiłując złapać oddech i przyłożyła dłoń do piersi. - Jak się masz?

Teraz, kiedy już tu był, miał się dobrze. Cały tydzień myślał, kiedy do niej wstąpić. Nie pamiętał, by ostatnio raz zastanawiał się nad czymś tak bardzo. Zagnieździła się w jego myślach. A teraz wiedział dlaczego. Z przyjemnością patrzył na nią, na jej swobodny strój, obszerną różową bluzę i wyblakłe džinsy, opinające smukłe nogi. Również rysy jej twarzy wywarły na niego kojący wpływ. Nic jej nie upiększało, długie, czyste, lśniące włosy wysoko upięte w koński ogon, zdrowa cera bez makijażu, okulary spadające na czubek nosa, a wyglądała cudownie. Jest jak powiew świeżego powietrza, uznał, nazywając wreszcie to, co najbardziej w niej lubił. Różniła się od kobiet, które znał. Była naturalna i bezpretensjonalna. Odświeżająca.

- Mam się świetnie - przeciągnął się z leniwym uśmiechem. - Wpadłem, żeby ci trochę poprzeskadzacz. - Spojrzał na jej tobołek.

Przyciskając do siebie tobołek z bielizną, wyjaśniła:

- Ja, no, zawsze to robię w soboty. Zazwyczaj wcześniej wstaję. Zaspałam.

- Musiałaś być zmęczona. - Poszukał cieni pod jej oczami, ale albo zasłaniały je okulary, albo ich po prostu nie było. Skórę miała jasną, wypoczętą. - Ciężki miałaś tydzień?

- Bardzo - westchnęła z uśmiechem.

- Będziesz mogła sobie w ten weekend odpocząć?

- Trochę. Mam jeszcze dużo pracy, pranie, sprzątanie, zakupy w supermarkecie i drogerii. Wszystko to nie wymaga wysiłku intelektualnego. Odpoczywam, gdy to robię.

- Nie wolisz leniuchować?

Pokręciła głową.

- Nie bardzo umiem.

- A ja przeciwnie, bardzo w tym byłem dobry, kiedy jeszcze lubiłem sobie poszaleć. - Usta wykrzywił mu ironiczny uśmiezek. - Mamę doprowadzało to do szału. Kiedy zjawiała się policja, wiedziała, że znajdzie mnie rozwalonego przed telewizorem. - Uśmiezek złagodniał. - Ale teraz nie mam czasu na leniuchowanie - wskazał brodą aparat - i dlatego jestem. Pomyślałem, że pobuszuję tu trochę. Prócz Crosslyn Rise nie mam nic na głowie, a dzień jest wspaniały. - Szybko podjął decyzję, widząc jej minę. - Masz ochotę się przejść?

- No nie wiem... mam pranie... i powinnam poodkurzać... - Czuła, jak wabi ją ciepłe powietrze za jego plecami. - A i ty pewnie będziesz myślał bardziej twórczo beze mnie.

- Towarzystwo sprawiłoby mi przyjemność. A jeśli spłynie na mnie twórcza wena, przestanę gadać. No chodź. Choćby na trochę. Takiego dnia nie można zmarnować.

Jego oczy są dziś nie tyle smolistobrazowe, ile mlecznoczekoladowe, uznała, i ma absurdalnie długie rzęsy. Czyżby tego przedtem nie zauważyła?

- Mam sporo roboty - broniła się, ale już słabo.

- Wiesz co - rzekł Carter. - Pójdę tym samym szlakiem co poprzednio. Ty zrób, co tam masz do zrobienia i dołącz do mnie.

To wydało się Jessice uczciwym kompromisem. A zresztą, sobota czy nie, on w końcu pracował nad jej projektem. Może chciał skonsultować z nią jakieś pomysły.

- Może mi trochę zejść - ostrzegła.
- Nie ma sprawy. Mnie zejdzie dłużej. Nie śpiesz się. - Mrugnął do niej i poszedł.

Przez to mrugnięcie straciła dobre dziesięć minut. Kilka z nich spędziła, opierając się o ścianę i usiłując uspokoić rozszalałe tętno. Następne parę zmitrężyła błakając się po kuchni, nim zdała sobie sprawę, że powinna zanieść bieliznę do pralki w piwnicy. Reszta zeszła na ustawianiu programu, czynności dość prostej, ale nie gdy coś innego zaprzętało jej głowę.

Nigdy w życiu nie odkurzała tak szybko. Wyładowuję napięcie nerwowe, tłumaczyła sobie, i w podobnym stylu zabrała się za ścieranie kurzu; więcej go wzbijała w powietrze, niż zbierała. Na szczęście musiała posprzątać tylko te pokoje, z których normalnie korzystała, więc uwinęła się raz-dwa. Wsadziła bieliznę do suszarki, a ubrania do pralki. Zawiązała tenisówki, złapała torbę z chlebem i wybiegła.

Carter siedział po turecku na ciepłej trawie nad sadzawką. Choć niby przyglądał się kaczym igraszkom, tak naprawdę wypatrywał jej przyjścia. Jak zawsze na jej widok poczuł ciepło i coś zbliżonego do podniecenia. Zabawne, w dawnych czasach nazwałby ją najmniej pociągającą osobą na świecie. Ale to były dawne czasy, kiedy niewiele sobie w życiu cenił, a już na pewno nie to co subtelne i dojrzałe, co tak bardzo ekscytowało go w Jessice. Nigdy by nie docenił jej intelektu, tego, jak umiała przemyśleć wszystko do końca, naturalnej ciekawości, z którą słuchała i zadawała pytania. Była niezwykle inspirująca, nawet gdy milczała, chyba że czuła zagrożenie. A wtedy potrafiła być równie zasadnicza i zamknięta, jak to pamiętał z przeszłości.

Nie należało więc dopuszczać, by poczuła się zagrożona. Było to na ogół łatwe, zwłaszcza że wzbudzała w nim coraz cieplejsze i coraz bardziej opiekuńcze uczucia. Trudność pojawiała się, gdy w grę wchodził seks. A wtedy przestawał się kontrolować, i emocjonalnie, i fizycznie.

Ale będzie próbował. Będzie, bo warto.

- Uważaj na błoto - zawołał i patrzył, jak omija miejsce, które jeszcze nie całkiem wyschło po wiosennych roztopach. - Szybko się uwinęłaś.

- A jakże - odparła takim tonem, że najpierw poczuł zaskoczenie, a potem przyjemność. Była w nim autoironia, a zarazem zaproszenie do zabawy. Otworzyła torbę z chlebem, zaczęła odłamywać po kawałku i rzucać kaczkom, które zakwakały z wdzięcznością. - Nie cierpię sprzątaniam.

- Powinnaś kogoś wynająć i nie mów mi, że cię nie stać. Pomoc domowa jest tania.

- Nie ma aż tyle roboty - powiedziała, marszcząc nos. Rzuciła kolejną garść chleba i przyglądała się chwytającym go kaczkom. - Dwa razy do roku wynajmuję kogoś, żeby posprzątał w nie używanych częściach domu, ale nie ma powodu, żebym z resztą nie poradziła sobie sama. - Wbiła w niego stanowcze spojrzenie, ale głos pozostał łagodny. - Chyba że ktoś stanie na progu i zacznie kusić najlepszą w tym roku wiosenną pogodą.

Rozejrzała się dookoła, wzięła głęboki wdech i nie zastanawiała się już, skąd wzięła się radość, którą czuje. Dość miała takich refleksji. Nadmiernie wszystko roztrząsała. Raz jeden chciała, jak on to powiedział, dać się ponieść prądowi.

- No i co - rzekła, sięgając po chleb - natchnienie dopisuje?

- Tu? Zawsze. To piękne miejsce. - Odsuwając na bok kilka kaczyc piór, poklepał trawę obok siebie.

Usiadła i zerknęła na aparat na jego kolanach. To nie było automatyczne pudełko, tylko *profesjonalny* sprzęt.

- Używałaś go już?

Skinał głową.

- Zrobiłem zdjęcia domu, frontowego trawnika i plaży. Ale tu jeszcze nie.

Rzuciła kaczkom garść okruchów.

- Jesteś dobrym fotografem?

- Daję sobie radę. Robię takie zdjęcia, jakich mi potrzeba. Nie są artystyczne. To dokumentacja.

Nastawił aparat, przyłożył do oka i wycelował w nią.

Podniosła rękę, żeby się zasłonić, i odwróciła głowę.

- Nie cierpię, jak mi się robi zdjęcia. Bardziej od sprzątnia.

- Dlaczego?

- Nie lubię, gdy się na mnie skupia czyjaś uwaga.

- Zerknęła na Cartera i rozluźniła się, gdy zobaczyła, że odłożył aparat.

- Ale dlaczego? - spytał zdziwiony.

- Bo to krępujące. Nie jestem fotogeniczna.

- Nie wierzę.

- To prawda. Aparat fotograficzny wyolbrzymia każdą wadę. A ja i bez tego mam ich aż nadto.

Widząc ją z włosami rozświetlonymi słońcem i zaróżowionymi z zawstydenia policzkami, Carter myślał tylko o tym, jaka jest śliczna.

- Jakie masz wady?

- Daj spokój, Carter.

- Powiedz. - Kaczki zawtórowały mu kwakaniem.

Pewna, że z niej szydzi, zajrzała mu w oczy. Nie znalazła w nich jednak kpiny, tylko wyzwanie, a kiedy Carter rzucał jej wyzwanie, musiała odpowiedzieć.

- Jestem nijaka. Całkowicie i rozpaczliwie nijaka. Mam za wąską twarz, za mały nos i nudne oczy.

Wlepił w nią wzrok.

- Nudne? Kpisz sobie? Twoja twarz i nos też są w porządku. Czy zdajesz sobie sprawę, jaka to dla mnie przyjemność móc na ciebie patrzeć, po tym, jak przez cały tydzień musiałem patrzeć na inne kobiety?

- nie zrażony brakiem reakcji, Carter ciągnął dalej.

- Wyrosłaś na piękną kobietę, Jessico. Być może jako dziecko byłaś nieciekawa, ale już nie jesteś dzieckiem, a to, co nazywasz nijakością, to po prostu szczerą, świeżą urodą.

- Po co mi mówisz takie rzeczy? - spytała z niedowierzaniem.

- Bo to prawda.

- Ani przez chwilę w to nie wierzę. - Wstała, rzuciła kaczkom resztę chleba i ruszyła do domu. - Po prostu chcesz mi się podlizać, żeby spodobał mi się twój projekt. - Złożyła torbę i wsadziła ją do kieszeni.

Carter dogonił ją po chwili, chwycił za koński ogon i łagodnie, choć stanowczo przyciągnął do siebie. Poczowała jego ciepły oddech na skroni.

- Gdybym ci się chciał podlizywać, tobym po prostu robił swoje i nie wtykał nosa w inne sprawy. Ale nie potrafię. Nie potrafię też siedzieć i słuchać, jak się oczerniasz. Bardzo mi się podobasz. Dlaczego nie chcesz w to uwierzyć?

Jessica oddychała szybciej poruszona jak zawsze jego bliskością. Opuściła oczy, koncentrując się na jego koszuli. Nie było w niej nic szczególnie zmysłowego, czego nie dało się powiedzieć o łagodnie piżmowym zapachu jego skóry.

- Nie należę do kobiet, które podobają się mężczyznom - wyjaśniła słabym głosem.

- Czy to kolejna złota myśl twojego byłego męża?

- Nie. To efekt trzydziestu trzech lat obserwacji. Mężczyźni nie oglądają się za mną. Nie oglądali się i nie będą się oglądać.

- Kobiety, za którymi mężczyźni się oglądają, te świetnie zrobione i wystrzałowu ubrane, nie są tymi, których pragną. Nazwij to jak chcesz, ale mężczyźni pragną łagodniejszych kobiet. Ty taka jesteś. I ja ciebie pragnę.

- Możesz sobie wybrać najlepsze kobiety w mieście.

- I wybrałem ciebie. Czy to o niczym nie świadczy?

- O tym, że przechodzisz jakiś etap. Nazwijmy to...

- uniosła wzrok, żeby wzmocnić wymowę swych słów
- „zróbmy jednej pani frajdę po starej znajomości”.

Na wpół rozgniewany Carter przyciągnął ją bliżej, aż przylgnęła do niego.

- To obraźliwe, Jessico. - Jego ciemne oczy płonęły tuż przed nią. - Czy nie możesz zaufać moim słowom? Czy skłamałem ci kiedykolwiek? - Gdy nie odpowiadała, wyręczył ją. - Nie. Mówiłem być może rzeczy okrutne czy niesłuszne, ale tak w danym momencie czułem. Już ustaliliśmy, że jestem draniem. Ale przyznaj chociaż, że szczerem. - Krew pulsowała mu coraz szybciej, gdy jej krągłości przylegały do jego ciała. - Byłem szczerzy w słowach i w czy-

nach. - Zniewolił jej usta, nim zdążyła je otworzyć w proteście i pocałował ją z namiętnością, która mogła być zarówno pożądaniem, jak i gniewem. Jessica poddała się natychmiast. Nawet gdyby próbowała, nie mogłaby utrzymać zaciśniętych ust. Powinna być zaszokowana, że jego język wdarł się między jej wargi, a tymczasem była jedynie zdumiona odczuwaną przyjemnością.

Czekała ją niespodzianka. Carter zakończył pocałunek dużo wcześniej, niżby tego pragnęła. Nie ochłoneła jeszcze, gdy on oderwał jej rękę, kurczowo ściskającą jego koszulę, i opuścił na nabrzmiąły rozporek swoich dżinsów.

- W żaden sposób - powiedział ochryple - w żaden sposób nie mógłbym tego udawać. - Wyrwał mu się niski jęk, przycisnął wargi do jej szyi.

Jessicę oszołomiły dowody jego podniecenia, a potem to, że jego żar wciąż narastał. W mięśniach jego rąk i nóg wyczuwała delikatne drżenie.

Nie, tego, co wyczuwała, nie można było udawać. Kręciło jej się od tego w głowie. Poczowała się miękka i kobieca i zapragnęła bliżej poznać moc swojej dłoni. Nieświadomie zaczęła go gładzić. Zamknęła oczy. Odchyliła głowę, a jej wolna ręka prześlizgnęła się po napiętych mięśniach jego barków. A kiedy uświadomiła sobie swoje własne łaknienie, wygięła się ku niemu.

Carter wydał z siebie niski, gardłowy jęk. Odrzuwając jej dłoń, objął ją ramionami i przycisnął do siebie z całych sił.

- Nie ruszaj się - ostrzegł głosem jak osypujący się piasek. - Nie ruszaj się. Daj mi chwilę. Chwilę.

Drżenie narastało, kiedy przyciskał ją mocno do siebie, ale Jessica nie była pewna, czy to ona drży, czy

on. Na miękkich nogach, dygocząc, była mu wdzięczna, że trzyma ją tak mocno. Bez tego na pewno osunęłyby się na trawę i błagałyby, żeby ją wziął.

I to był największy szok. Sen mogła sobie wytłumaczyć. Ale to nie był sen. Znajdowała się w ramionach Cartera i nie tylko rozkoszowała się tym, lecz pragnęła czuć go w głębi samej siebie. Taka była prawda, nie mogła już się okłamywać.

Rzecz w tym, oczywiście, jak rozumieć to żarliwe pragnienie jego ciała. Ta chwila, wiedziała, minie. Gdy Carter zapanuje nad swoimi zmysłami, uwolni ją, a może nawet weźmie za rękę i poprowadzi przez las. Będzie być może rozmawiał i pytał, czego się boi, ale nie zmusi jej do niczego, czego sama by nie pragnęła.

Nie to, że nie chciała seksu z Carterem. Raczej nie była jeszcze gotowa. Nigdy nie była impulsywna. „Dać się ponieść prądowi” i porzucić sprzątanie dla spaceru po lesie to jedno, a „dać się ponieść prądowi” i obnażyć się przed mężczyzną duszą i ciałem to całkiem inna sprawa. Zrobiła to dotąd tylko raz i, choć nie składała ślubów czystości, wspomnienie to odstręczało ją od seksu.

Jeżeli kiedykolwiek miałyby kochać się z Carterem, to musiałyby dokładnie wiedzieć, co i dlaczego robi. Musiała także zdecydować, czy warte jest to ryzyka.

ROZDZIAŁ

7

Carter nie wyjechał od razu ani nie pozwolił odejść Jessice. Nalegał, żeby została, kiedy robił zdjęcia przy sadzawce, po czym odprowadził ją do domu. Bała się, że będzie chciał rozmawiać o tym, co zaszło, a tymczasem odesłał ją jakby nigdy nic, żeby dokończyła swoje prace, sam zaś zajął się swoimi na dworze. Następnie zawiózł ją do supermarketu, gdzie towarzyszył jej w zakupach, od czasu do czasu wrzucając jej do wózka jakiś niezwykle produkt. Kiedy wrócili do Crosslyn Rise, zrobił swoją ulubioną sałatkę z tuńczyka z orzechami i czerwoną papryką.

Po obiedzie wyjechał.

Zadzwoił w poniedziałek wieczór, że zdjęcia wyszły dobrze i bierze się poważnie do roboty.

Zadzwoił w czwartek, że jest zadowolony z postępów w pracy i spytał, czy ma czas w niedzielę po południu, żeby obejrzeć rysunki.

Oczywiście, że miała. Semestr się skończył, oceny z egzaminów i prac zostały wystawione. Bardzo chciała zobaczyć, co narysował, ale nie ufała mu ani sobie na tyle, żeby zaprosić go do Crosslyn Rise.

Umówili się więc w jego firmie, co odpowiadało Jessice z wielu powodów. Chciała spotkać się z nim na bardziej oficjalnym gruncie. Nawet gdyby ją pocałował, a ona odpowiedziałaby na pocałunek, biurowe otoczenie nie pozwalało na nic więcej.

Przez cały tydzień, podczas którego odtwarzała w myślach scenę nad sadzawką, czuła wciąż to samo podekscytowanie, wyobrażała sobie, że ich znajomość przemienia się w głębszy związek. Choć wciąż nie wiedziała dlaczego, nabrała pewności, że Carter jej pragnie. I to był kolejny powód, żeby spotkać się u niego w biurze.

Pozostawała jeszcze sprawa Crosslyn Rise. Chciała jak najszybciej ruszyć z przebudową, zdecydować się na projekt architektoniczny i dać go Gordonowi, żeby mógł szukać inwestorów.

Jessica nie wiedziała, czego się spodziewać, kiedy po raz pierwszy spojrzała na leżącą przed nią wielobarwną planszę. Owszem, były tam szkice ołówkiem na różnych kawałkach papieru, ale Carter wziął najlepsze z tych pomysłów i zrobił z nich coś, co równie dobrze mogłoby stanowić gotową reklamę osiedla.

- Kto to rysował? - spytała zdumiona.

- Ja.

Zwykle rysunki takie należały do zadań kreślarzy. Ale ten chciał zrobić sam. Crosslyn Rise było jego dzieckiem od początku do końca, nawet jeśli oznaczało to pracę po nocach. Zresztą lepiej było skoncentrować się na robocie, niż myśleć o nie zaspokojonych pragnieniach.

- Ależ to jest obraz. Nie wyobrażałam sobie czegoś takiego.

- Nazywamy to prezentacją - wyjaśnił. - Chodzi o to, żeby już na wstępie olśnić klienta.

- No coż, ja jestem olśniona.
- Ale czy podoba ci się to, co tu widzisz?

Spodobało się jej od pierwszego wejrzenia. Oglądała rysunek po rysunku, odkładając na bok kolejne arkusze.

- Naszkicowałem przekroje budynku głównego tak, jak sobie go wyobrażam po skończeniu wszystkich prac - wyjaśniał. - I widok ogólny na osiedle domków przy sadzawce. Ponieważ wszystkie będą opierać się na tym samym pomysłe: wariacji motywu kolonialnego, chciałem pokazać ci najpierw jeden z nich.

- Niebawem. - Nie mogła oderwać oczu od projektu.

- Czy tak to sobie wyobrażałaś?

- Nie. To bardziej przypomina domy na Cape Cod niż styl kolonialny. Ale jest realne. Bardziej nowoczesne. Interesujące.

Nie był pewien, co znaczy „interesujące”, a kiedy spytał, jeszcze przez chwilę studiowała rysunek w milczeniu.

- Interesujące - powtórzyła, tym razem cieplej. Po czym uśmiechnęła się. - Ładne.

Jej uśmiech rozczulił Cartera. Najchętniej by ją objął, ale nie śmiał. Nie tylko wiedział, że nie jest gotowa na dalsze pieszczoty, ale obawiał się, że jeśli jej teraz dotknie, to bez względu na to, gdzie się znajdują, nie będzie mógł się pohamować.

- Oczywiście, to tylko szkic. Ale oddaje ogólną ideę. - Wskazał szczupłym palcem jeden, a potem drugi fragment rysunku. - To kąt nachylenia dachu przywodzi ci na myśl Cape Cod. Oczywiście, można go zmienić, ale dzięki niemu mamy możliwość zainstalo-

wania świetlików, które są teraz bardzo modne. - Przesunął palcem w dół. - Specjalnie pomniejszyłem kolumny i balkony, żeby nie rywalizowały z rezydencją. To ona powinna roztaćać aurę majestatyeczności. Domki w osiedlu mogąją powtarzać, ale w mniejszym stopniu. Chcę, żeby wtapiały się w krajobraz. W pewnym sensie właśnie otoczenie ma być w centrum uwagi.

Jessica spojrzała ukradkiem. Stał wystarczająco blisko, żeby go dotknąć, wciągnąć w nozdrza jego zapach, żeby go pragnąć. Starając się panować nad emocjami, rzuciła:

- Zdaje się, że masz bzika na punkcie otoczenia.

- Ja? Skąd. Przynajmniej nie na tyle, żeby mogło to przyćmić mój rozsądek. A on mówi mi, że ludzie będą chcieć mieszkać w Crosslyn Rise niemal tak samo dla jego położenia, jak z powodów praktycznych. - Wrócił do rysunku. - Ustawiłem każdy z domków pod innym kątem, częściowo dla ciekawszego efektu, częściowo dla zapewnienia prywatności. Ty lub Gordon, a jeśli chcecie czekać to konsorcjum, będziecie musieli zdecydować o wielkości domków. Osobiście nie chciałbym robić niczego, co miałyoby mniej niż trzy sypialnie. Ludzie wolą zwykle większy metraż.

Jessica nie sięgała myślami aż tak daleko.

- Należałyoby o tym porozmawiać z Niną Stone. Jest pośrednikiem w handlu nieruchomościami. Ona wiedziałaby, czego ludzie szukają w tej okolicy.

- Znam ją? - spytał Carter, próbując skojarzyć nazwisko.

- Ona zna ciebie - odparła Jessica, zastanawiając się, czy ci dwoje przypadną sobie do gustu. Raczej nie

byłaby z tego zadowolona. - A raczej słyszała o tobie. Wyrażała się o tobie jak najlepiej.

- To miło. - Carter długo i ciężko pracował, żeby wyrobić sobie pozycję i nazwisko.

- Uhm. Już cię zaszufładowała jako gburowatego samca.

Uznał, że nie jest to zbyt profesjonalna ocena.

- Rozmawiałaś z nią o mnie?

- Wspomniałam, że współpracujemy.

Skinął głową, ale ku radości Jessiki nie chciał dowiedzieć się czegoś więcej o Ninie. Jego palec znów wodził po rysunku, tym razem w okolicach sadzawki.

- Możemy mieć problem z wodą. Ziemia w tej okolicy jest bardziej podmokła niż gdzie indziej. Kiedy będziemy już mieć sponsorów, każę to sprawdzić geologom.

- Czy to poważny problem?

- Nie. Najwyżej trzeba będzie przesunąć osiedle trochę w lewo lub w prawo. I tak chcę usytuować je w pewnej odległości od sadzawki, żeby nie zakłócać spokoju kaczkom. Rezydencja czerpie wodę z własnych studzien. Zakładam, że z domkami będzie podobnie, ale ekspert więcej nam o tym powie.

- A jeśli nie znajdziemy wystarczająco dużo inwestorów?

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Ależ znajdziemy, na pewno - uspokoił ją, widząc w jej oczach trwogę.

- Czy może się tak zdarzyć, że przygotujemy projekt, w który nikt nie będzie chciał ulokować pieniędzy? - dopytywała się.

- To mało prawdopodobne.

- Ale możliwe?

- Wszystko jest możliwe, jednak bardziej prawdopodobne jest to, że Gordon znajdzie wystarczająco dużo chętnych. - Spojrzał jej w oczy. - Naprawdę się boisz?

- Nie bałam się. Aż do tej chwili. Kiedy zobaczyłam te wspaniałe projekty, całe przedsięwzięcie zaczęło nabierać realnych kształtów. Nie chciałam, żeby w końcu nic z tego nie wyszło.

Zapominając o ostrożności, objął ją ramieniem.

- Tak się nie stanie. Naprawdę. Możesz mi zaufać.

Pewność w jego głosie, nawet bardziej niż same słowa uspokoiła ją. To i oparcie, jakie dawało jego ciało. Po raz pierwszy czuła się tak, jakby Carter rzeczywiście dzielił z nią odpowiedzialność za Croslyn Rise. Jeszcze przed tygodniem lub dwoma ta myśl doprowadziłaby ją do szału, dziś było jej z tym dobrze.

- Mam bilety do teatru na czwartek wieczór - powiedział nagle Carter. - Chodź ze mną. A może masz inne plany?

Czuła jego ciepły oddech na włosach.

- Nie - odparła zaskoczona.

- Na „Kotkę na gorącym blaszanym dachu”.

Uniosła głowę, żeby na niego spojrzeć.

- Masz bilety na „Kotkę” - powiedziała zdumiona, ponieważ bezskutecznie próbowała je zdobyć od tygodni. Ale pójście do teatru z Carterem oznaczało randkę.

- No więc? - dopytywał się.

- Nie wiem - szepnęła bezradnie. Wszystko w nim ją kusiło. Tak dobrze się z nim czuła. Problem, jak zwykle, tkwił w niej samej.

- Jeśli nie pójdziesz, oddam bilety. Nie mam z kim iść, a nie chcę pójść sam.

- To szantaż.

- Nie szantaż. Tylko okazja zobaczenia najlepszego wznowienia ostatniej dekady.

- Wiem, wiem - mruknęła, kapitulując. Łatwo było ulec, kiedy nalegał ktoś tak silny jak Carter. - Ale w czwartek cały dzień jestem na uczelni, przygotowuję plan letniego semestru. - Opierała się jeszcze.

- Zanim znów się zacznie rok akademicki, powinnaś się trochę rozerwać. To ci się należy.

Nie myślała o tym, co się jej należy, ale co będzie oznaczać randka z Carterem. Będą razem w teatrze, a może nawet tylko we dwoje przed lub po spektaklu. Wszystko może się wtedy zdarzyć. Nie była pewna, czy jest na to gotowa.

Ale też nie była pewna, czy potrafi odmówić.

- Zgoda, z tym że spotkamy się na mieście.

- Dlaczego nie mogę cię zabrać? - spytał zasmucony.

- Bo nie wiem, gdzie dokładnie będę. - Tak naprawdę uznała, że tylko w ten sposób utrzyma spotkanie w konwencji niezobowiązującej znajomości.

Carter nalegał jeszcze, ale poddał się, widząc, że Jessica nie ustąpi.

- Dobrze. A więc spotkajmy się w „Sweetwater Cafe”.

- Myślałam, że „Kotkę” grają w Colonial.

- „Sweetwater” jest niedaleko. Możemy tam coś zjeść przed spektaklem. - Na widok jej sceptycznej miny, dodał szybko. - Musisz coś zjeść, Jessico - A kiedy wciąż się wahała, dorzucił: - Zgódź się. Ustąpi-

łem ci w sprawie miejsca spotkania, więc pozwól przynajmniej, że cię nakarmię.

Spojrząwszy w jego oczy, uświadomiła sobie raptem, że nie potrafi mu się oprzeć. Nie, kiedy tak opiekuńczo obejmuje ją ramieniem, nie, kiedy patrzy na nią tak gorąco, nie, kiedy chce, żeby trwało to w nieskończoność. Sprawiał, że czuła się kimś wyjątkowym. Kimś kochanym. W tej chwili wątpiła, by umiała mu odmówić czegokolwiek.

Zatem się zgodziła. Oczywiście, później żałowała swojej decyzji, ale po jednym dniu męczarni straciła do siebie cierpliwość. Ponieważ zgodziła się spotkać z Carterem, powiedziała sobie, dotrzyma słowa, a skoro z nim wyjdzie, zrobi wszystko co w jej mocy, żeby tego nie pożałował.

Na razie nie wyglądało na to, żeby żałował czegokolwiek. Dzwonił do niej co wieczór, choćby po to, żeby spytać, jak się ma. Ale rozmowa przez telefon czy spotkania w sprawie przebudowy, a nawet niedzielna wycieczka na północ były czymś innym niż wyjście do teatru. Tego wieczoru chciała ładnie wyglądać.

W czwartek wyszła z pracy o drugiej. Najpierw wstąpiła do butik, w którym kupiła sweter, w jakim wybrała się do Maine. Skoro stylowy ciuszek się sprawdził, może sprawdzi się i drugi. Ale w tym sklepie stylowy oznaczało ekscentryczny, a to wcale do niej nie pasowało. Już miała zrezygnować, kiedy właściciel przyniósł z zaplecza suknię wprost idealną. Cytrynowozielony jedwab miękko zaznaczał jej kształty, urywając się tuż nad kolanem. Suknia była bez rękawów i miała wysoki golfik, który układał się wokół jej szyi

z taką samą gracją, z jaką reszta materiału spowijała jej ciało. Była bardzo kobieca. Jessica czuła się w niej na tyle wyjątkowo, że nie spojrzała na metkę, a kiedy wypisywała czek, była już do niej tak przywiązana, że nie zmartwiła się wyjątkowo wysoką ceną.

Następnym przystankiem na jej trasie był sklep obuwniczy, w którym wybrała parę szpilek z czarnej skóry i pasującą do nich małą torebkę.

Potem wstąpiła do salonu fryzjerskiego Maria. Mario strzygł ją od kilku lat regularnie co dwa miesiące - zwykłe podcięcie włosów, żeby nie rozdawały się na końcach. Tym razem po raz pierwszy pozwoliła mu na więcej fantazji. Pogłębiwszy jej naturalne fale wałkami i lampą, nadał jej łagodny i stylowy wygląd. Na zakończenie, niczym kucharz dekorujący lukrem ciasto, spiął jej włosy z jednej strony twarzy wysoko nad uchem perłową klamrą. Fryzura tak się spodobała Jessice, że po wyjściu z salonu weszła do sklepu jubilerskiego obok i kupiła parę perłowych kolczyków pasujących do klamry. Następnie wróciła do swojego gabinetu, w którym zostawiła kosmetyki i pończochy.

Dzień był ciepły i wilgotny, jak często na wiosnę. Kiedy wsiadła do samochodu i ruszyła do Bostonu, ciemne szare chmury zasnuwały niebo. Ona jednak w ogóle tego nie zauważyła. Myślami krążyła wokół randki z Carterem. Z chwilą, gdy parkowała wóz w podziemnym garażu na Boston Common, jej zdenerwowanie ustąpiło miłemu podnieceniu, a kiedy wyszła na górę i zorientowała się, że jest na najbardziej oddalonym od „Sweetwater Cafe” krańcu placu, czuła się zbyt cudownie, żeby się tym przejąć. Mimo nowych szpilek kroczyła szybko i pewnie.

Nagle jedna po drugiej zaczęły spadać na nią wielkie i ciepłe krople deszczu. Spojrzała zaniepokojona w niebo. Tuż nad nią wisiała wielka czarna chmura, a mająca w dali niebieskość była zbyt odległa, by dodać jej otuchy. Wściekła na siebie, że nie zabrała parasolki, przyspieszyła kroku.

Krople deszczu spadały teraz częściej, coraz większe i coraz cięższe. Jessica zaczęła biec, trzymając nad głową torebkę i rozglądając się za schronieniem. Niestety, choć po obu stronach brukowanych alejek rosły drzewa, ich gałęzie były zbyt wysoko, by stanowić jakąś ochronę przed deszczem.

Na ułamek sekundy zatrzymała się i rzuciła za siebie rozpaczliwe spojrzenie. Jednak wjazd do garażu wydał się jej nagle zbyt odległy, oddzielony od niej milionami kropel deszczu. Jeśli tam wróci, oddali się tylko od kawiarni, a i tak będzie zupełnie przemoczona.

Biegła więc dalej, jeszcze szybciej niż przedtem, lecz już po chwili deszcz lał jak z cebra. Myślała tylko o jedwabnej sukni, która z każdą minutą coraz bardziej nasiąkała wodą, o rozwianych i zmoczonych włosach, tak starannie ułożonych przez Maria, o lśniących pantoflach, które znaczyły coraz większe mokre plamy.

Wciąż lało, kiedy w końcu dotarła do uliczki prowadzącej do „Sweetwater Cafe”. Weszła na podwórze i zwolniła kroku. Nie ma po co biec. Deszcz już jej więcej nie zaszkodzi. I tak nie może pójść z Carterem do teatru. Nici z wieczoru. Pozostało jej tylko powiedzieć mu o tym, wrócić do samochodu i pojechać do domu.

Tuż przed kawiarnią nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Oparła się o pobliski ceglany murek, zakryła twarz

dłońmi i wybuchnęła płaczem. Tak właśnie zastał ją Carter, kiedy nadciągnął z przeciwnej strony. Z początku nie był pewien, czy to ona. Nie spodziewał się sukni, burzy włosów i tak odsłoniętych nóg. Ale kiedy zwolnił, wyczuł coś znajomego w tej znękanej sylwetce. W tych kilku sekundach, których potrzebował, żeby się przy niej znaleźć, przepłynęła przez niego na przemian fala gorąca i zimna.

- Jessica? - Wyciągnął rękę i dotknął grzbietu jej dłoni. - Nic ci nie jest?

Z żalonym jękiem skurczyła się w sobie.

Nie zważając na deszcz, oparł dłoń o mur i zasłonił ją swoim ciałem przed ciekawskimi spojrzeniami przechodniów.

- Jessica? - Dotknął jej twarzy, żeby odgarnąć przyklepione do niej włosy. - Co się stało? Jesteś ranna?

- Jestem mokra - krzyknęła zza dłoni.

- Tylko tyle? Nikt cię nie napadł?

- Nie, złapała mnie ulewa, nie miałam się gdzie schronić i cała przemokłam. A tak bardzo chciałam dziś ładnie wyglądać. Jestem okropna, Carter.

- Wcale nie. - Szczęśliwy, że nie spotkała jej żadna krzywda, przytulił ją mocno do siebie.

- Zmoczę cię - zaprotestowała, próbując uwolnić się z jego objęć.

- Wyglądasz szalenie seksownie w tej sukni oblepiającej wszystkie twoje krągłości. Chodź, osuszymy cię.

Podtrzymując ją silnym ramieniem, zaprowadził do taksówki. Nawet tam nie wypuścił jej z objęć, lecz przez całą drogę szeptał uspokajające słowa. Pograżona w nieszczęściu, niewiele z nich słyszała. Siedziała zgar-

biona, ze spuszczoną głową. Najchętniej schowałaby się pod siedzenie.

Carter mieszkał na Commonwealth Avenue, na drugim piętrze starego pięciopiętrowego budynku. Oczywiście, kiedy tam dotarli, deszcz już nie padał, ale Jessica nawet nie zwróciła na to uwagi. Choć przestała płakać, wciąż była przygnębiona.

- To tutaj - powiedział, otwierając szybko drzwi do mieszkania. Zaprowadził ją do łazienki, wziął z półki ogromny ręcznik kąpielowy, w który ją owinał, wyjął mały ręczniczek, zdjął jej okulary i wytarł je.

- Lepiej?

Jessica nie podniosła na niego oczu.

- Jestem beznadziejna - wyszeptała.

- Jesteś tylko przemoczona - odpowiedział, kładąc okulary na umywalce. - Kiedy zobaczyłem, jak stoisz przy murze i płaczesz, myślałem, że ktoś cię napadł.

- Tak bardzo się starałam - zaczęła płaczliwym cienkim głosem, odwróciwszy od niego twarz. - Tak bardzo chciałam dla ciebie ładnie wyglądać. Nie pamiętam, kiedy ostatnio coś było dla mnie tak ważne. I prawie mi się udało. Wyglądałam dobrze i cieszyłam się na dzisiejszy wieczór, a wtedy lunął ten deszcz. - Jej oczy znowu napełniły się łzami. - Nie nadaję się do takich rozrywek jak kolacja czy teatr.

- Bzdura - powiedział Carter, wycierając jej twarz małym ręcznikiem.

- Spójrz, jak strasznie wyglądam. Moja suknia, buty, włosy...

- Masz wspaniałe włosy. Powinnaś częściej nosić je rozpuszczone. A może lepiej nie. Są szalenie pod-

niecające. Niech inni oglądają je związane. Rozpuszczone noś dla mnie.

- Była w nich klamra, bardzo ładna.

Carter znalazł ją schowaną w masie włosów.

- Proszę. Możesz ją znowu wpiąć.

- Nie mogę. Nie wiem, jak to zrobić. Wpiął ją Mario.

- Mario?

- Mój fryzjer.

Poszła do fryzjera. Z powodu kolacji i wspólnego wyjścia do teatru. Przeczuwał, że nieczęsto chodziła do fryzjera, a już z pewnością nie po to, by wpiąć sobie we włosy coś tak frywolnego jak klamra. To dla niego chciała ładnie wyglądać.

- Och, Jessico. - Wziął ją w ramiona. - Tak mi przykro. Musiałaś pięknie wyglądać.

- Nie pięknie. Ładnie. A teraz wyglądam okropnie. Nigdzie nie mogę pójść w tym stanie, ani na kolację, ani do teatru. Zadzwoń do kogoś innego, Carter. Niech ktoś inny się z tobą wybierze.

- Żartujesz? - Zajrzał jej w twarz z niedowierzaniem.

- Nie. Zadzwoń do kogoś.

Już miał zaprotestować, kiedy przyszło mu coś do głowy.

- Masz rację. Zaczekaj tu. -I wyszedł z łazienki.

Jessica oparła się o umywalkę i otuliła szczelnie rękami. Nie zastąpiło to jednak ciepła i bezpieczeństwa jego ramion. Nie minęło wiele czasu, a Carter był już z powrotem.

- Załatwione - oznajmił, zdejmując marynarkę i krawat i podwijając rękawy koszuli.

- Co robisz? - spytała, patrząc na jego wspaniale umięśnione przedramię.

- Wycieram cię.

- Sądziłam, że dzwoniłeś...

- Dzwoniłem do agenta. Zwróci nasze miejsca do kasy teatru. Mamy nowe na przyszły tydzień. Tym razem na piątek wieczór. Pasuje?

- Myślałam...

- Myślałaś, że dzwonię do kogoś, żeby poszedł ze mną do teatru - powiedział, kucając przed nią - mimo że mówiłem ci, że nie chcę iść z nikim innym. - Pocałował ją lekko. - Nie słuchasz mnie, Jessico

- Zepsułam ci wieczór.

- Wcale nie. Tylko zmieniłaś nasze plany.

- Co takiego możemy robić - wykrzyknęła. Jej oczy znowu zaszyły łzami. Był miły, dobry i wyrozumiały, a ona nie umiała mu dać nic w zamian. - Jestem beznadziejna.

Carter rozchylił wargi w niebezpiecznie atrakcyjnym uśmiechu.

- Jeszcze raz wspomnisz o tym, że jesteś beznadziejna, a położę cię zaraz na podłodze i... Naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, jaka jesteś seksowna?

- Nie jestem seksowna.

- Właśnie, że jesteś. - Uśmiech zgasł mu na wargach, kiedy omiótł wzrokiem jej twarz. - Jesteś i pragnę cię.

- Carter...

- Nie obawiaj się, nic ci nie grozi. - Przymknął, wstając z podłogi. - Wysuszymy cię i wyjdziemy na kolację.

Pragnęła tego bardziej niż czegokolwiek na świecie.

- Ależ ja nie mogę nigdzie wyjść. Mam przemoczną suknię.

- No to zamówimy kolację do domu i zaczekamy, aż ci wyschnie. Ale najpierw musisz ją zdjąć.

Rumieniec wystąpił jej na policzki.

- Nie mogę. Nie mam nic innego do ubrania.

Znów zostawił ją samą, by wrócić po chwili z czystą koszulą w ręce. Postawił Jessicę na nogi i odwrócił tyłem do siebie, żeby dostać się do zapięcia sukni.

- Sama mogę to zrobić - wymamrotała zawstydzona.

- Pozwól, że ja to zrobię.

Odgarniając jej włosy na bok, ostrożnie rozpiął haftki przy zapięciu golfu. Czuł, jak narasta w nim podniecenie. Powoli i delikatnie rozsuwał zamek, zmagając się z mokrym materiałem. Bliskość jej ciała i widok wyłaniającej się spod jedwabiu nagiej kremowej skóry wzmagwały erotyczne napięcie. Mówił sobie, że powinien wyjść z łazienki, jednak rozlewający się po ciele żar nie pozwolił mu się ruszyć. Wiedział, że umrze, jeśli choć raz nie dotknie tej aksamitnej skóry.

Opuszki jego palców lekko, delikatnie musnęły jej plecy tam, gdzie kończył się zamek a zaczynał stanik. Usłyszał, jak wstrzymuje oddech, ale już nie mógł przestać. Zaczął wodzić palcami po jej skórze, coraz bardziej wsuwając dłonie pod śliski materiał.

- Carter? - szepnęła.

W odpowiedzi nachylił się do przodu, przykładając usta tam, gdzie przed chwilą były palce. Zamknawszy oczy, upajał się słodką wonią jej ciała i aksamitną

gładkością skóry. Pocałował ją w plecy, przesunął wargi i pocałował znowu.

Każdy pocałunek wysyłał przez jej ciało nową falę zmysłowego gorąca. Dotyk Cartera przyprawiał ją o zawrót głowy. Początkowe zawstydzenie ustąpiło przyjemności. Usta Cartera przesunęły się kusząco po jej skórze, oddech ogrzewał to, co zwilżył język, a błędzące po ciele dłonie dopełniały pieszczoty.

Czuła, jak uginają się pod nią kolana, ale i Carter miał podobny problem. Oparł się o blat pralki i przyciągnawszy ją do siebie, ścisnął udami jej biodra i wsunął obie dłonie głębiej pod suknię. Objął ją w pasie, podczas gdy usta powędrowały wyżej. W ślad za nimi ruszyły dłonie, minawszy wąską tasiemkę stanika skierowały się do łopatek, by zsunąć delikatnie z pleców jedwabny materiał.

Jessica znów próbowała zaprotestować, lecz z jej ust wydobył się nikły szept.

- Może to nie jest taki dobry pomysł.
- Najlepszy z możliwych. Tylko mi nie mów, że nie jest ci przyjemnie. - Poczuła na szyi jego gorący oddech.

Dni, kiedy mogłaby mu tak powiedzieć, powodowana dumą i instynktem samoobrony, dawno minęły.

- Jest mi dobrze - przyznała.

Carter odwrócił ją twarzą do siebie. Uniosła wolno powieki, żeby na niego spojrzeć. Nie potrzebowała okularów, żeby zobaczyć jego roznamiętniony wzrok.

Dotknął kciukiem jej policzka i przesunawszy palce na kark, uniósł jej twarz ku sobie. Jego usta czekały na nią, gorące i spragnione. Jessica odpowiedziała mu

z gorliwością, o jaką nigdy by się nie podejrzewała, a która teraz wydawała się jej czymś normalnym. Coś się z nią stało. Była zmęczona walką. Ciągłym wątpieniem, analizowaniem wszystkiego, co Carter powiedział lub zrobił. Nie obchodziło jej, co będzie potem. Chciała cieszyć się chwilą, nawet gdyby później miała przypłacić radość upokorzeniem.

Z nieposkromionym zapałem oddała się namięt-nym pocałunkom, otwierając usta szerzej, kiedy on to robił, tak jak on zwiększając lub zmniejszając napór. Były chwile, kiedy ich wargi prawie się nie dotykały, kiedy pocałunek był zaledwie wymianą oddechów lub muśnięciem języków, i inne, kiedy chciwie spijali rozkosz ze swoich ust. Oba rodzaje wydały się jej tak samo ekscytujące, oba na równi zapierały jej dech w piersiach i wprawiały w drżenie kolana. Kiedy nogi coraz bardziej odmawiały jej posłuszeństwa, objęła go ramionami i zanurzyła palce w jego włosach. Wtulona w niego, zapragnęła większej bliskości. I choć dawna Jessica nie pozwalała, nowa przemówiła językiem ciała, napinając je w zapraszający łuk.

Carter zrozumiał. Dłonie błądzące po delikatnych kragłościach jej bioder wróciły do twarzy. Po ostatnim żarliwym pocałunku odchylił nieco jej głowę, żeby zajrzeć w twarz.

Przez chwilę nie mówił nic, napawał się tylko pożądaniem, jakie ujrzał w jej oczach. Jeśli kiedyś istniała inna Jessica, nie pamiętał jej. Realne było jedynie to cudowne zmysłowe stworzenie, które trzymał w ramionach. Pragnienie, aby posiadać Jessicę, było silniejsze niż wszystko, czego zaznał wcześniej.

Przesunął ręce w dół do jej ramion, a następnie do piersi. Dotknął ich delikatnie, objął dłońmi i pieścił łagodnie palcami stwardniałe sutki. Z ust Jessiki wyrwał się cichy jęk. Zamknęła oczy. Kiedy je otworzyła, Carter uśmiechał się do niej.

- Jesteś taka piękna - zamruczał.

- Nie wiedziałam, że pocałunek może to sprawić - szepnęła, dotykając czołem jego czoła.

- To nie sam pocałunek - powiedział Carter niskim, chrapliwym głosem. - Ale również to, jak na ciebie patrzę i jak cię dotykam. I wszystko inne, czego nie odważyliśmy się zrobić, ale o czym myśleliśmy. Przynajmniej, o czym ja myślałem. Tak bardzo chcę się z tobą kochać, Jessico. A ty, chcesz tego?

- Tak - szepnęła po chwili.

- Pozwolisz mi?

- Boję się.

- Nie bałaś się, kiedy cię całowałem ani kiedy dotykałem twoich piersi.

- Dałam się ponieść.

Ich spojrzenia spotkały się.

- Poniosę cię jeszcze dalej, jeśli mi pozwolisz.

- Nie jestem dobra w tych sprawach.

- Nie nabierzesz mnie. Nikt nigdy tak mnie nie całował.

- Naprawdę?

- Jesteś niewinnością i nieokiełznanym pożądaniem. Czy masz pojęcie, jak coś takiego działa na mężczyzn?

Tego nie wiedziała. Wiedziała tylko, że sama też jest podniecona. Czuła to głęboko w środku.

- Powiesz mi, kiedy zrobię coś nie tak?

- Nie zrobisz...

- Powiesz mi? Nie zniosłabym, gdybym uznała, że było wspaniale, a ty powiedziałaś, że tylko tak sobie.

Nie słyszał w jej głosie nutki oskarżenia czy sarkazmu, i dlatego tak bardzo zaskoczyły go jej słowa. Zganił się surowo w myślach, po czym zapewnił ją łagodnie:

- Nie zrobiłbym tego. Wiem, że wciąż mi nie ufasz, ale przysięgam, tego bym nie zrobił.

- Tylko mi powiedz. Jeśli będzie źle, możemy przestać.

Położył jej palec na ustach.

- Powiem ci. Obiecuję. Ale jeśli ja będę robił coś, co ci się nie spodoba lub zabol, chcę, żebyś też mi powiedziała. Dobrze?

Skinęła głową.

- No to pocałuj mnie. Jeszcze jeden pocałunek, zanim zabierzemy się za suszenie tej sukienki.

ROZDZIAŁ

8

Jessica całowała go czule, przepełniona emocjami, które wzbierały w niej już od paru dni. Nie potrafiła jeszcze ich nazwać, ale nie miało to znaczenia. Pożądanie wzięło górę, ofiarowała mu swoje usta tak, jak składa się bezinteresowny hołd wielkiej miłości. A kiedy pocałunek przeniósł ją w miejsca nie znane, niezmiernie przyjemne, poddała mu się bez reszty. Nigdy nie było jej tak dobrze jak w ramionach Cartera. Śniła kiedyś o tym, ale przeżycie marzenia na jawie to zupełnie coś innego.

Jessicę tak oszołomiły pocałunki, że nie była w stanie sprzeciwić się, gdy zaczął zdejmować z niej suknię. Zsunął wilgotny jedwab do pasa i przycisnął usta do delikatnej skóry jej dekoltu. Trzymała go mocno za szyję, a on przesuwając usta od jednej piersi do drugiej. Zaraz potem rozpiął stanik i teraz mógł już swobodnie delektować się jej ciałem.

Próbowała zdusić w sobie jęk zadowolenia.

- Powiedz - nalegał Carter - jak ci jest?
- Dobrze - powiedziała, łapiąc oddech. Pochyliła się nad nim. - Bardzo dobrze.
- Nie robię tego za mocno?

- Nie, nie.

Jej brodawka zniknęła w jego ustach. Gdyby nawet chciała, nie mogłaby teraz powstrzymać namiętnych jęków. Wykrztusiła jego imię i zanurzyła twarz w jego włosach. Ten piękny mężczyzna sprawiał, że i ona czuła się piękna. Była w siódmym niebie.

Łagodnie, nie przestając jej całować, Carter zsunął jej z bioder sukienkę. Nadal całując, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Kiedy kładł ją na łóżko, jego ręce uczyły się kształtu brzucha, bioder, ud. Jeszcze nie bardzo wierzył, że wreszcie z nią jest, że może nasycić się upragnionym ciałem. Gdziekolwiek jej dotknął, Jessica odpowiadała westchnieniem, zduszonym jękiem czy zmysłowym naprężeniem ciała. To jeszcze bardziej go podniecało. Z trudem łapał oddech, gdy w końcu oderwał się od niej i zaczął szarpać guziki koszuli.

Jessice natychmiast zaczęło brakować jego ciepłych ramion. Otworzyła oczy i zobaczyła, jak zrzuca z siebie koszulę i rozpina pasek od spodni. Ciało gorączkowo go pragnęło, ale umysł na tę jedną chwilę oprzytomniał. Nie mogła oderwać od niego oczu. Potargane włosy spadające na czoło, naga, masywna klatka piersiowa, ubranie rzucone na dywan. Był najbardziej męskim facetem, jakiego kiedykolwiek spotkała. I nagle się przestraszyła. Miała za mało doświadczenia, żeby sobie z tym wszystkim poradzić. Zbyt długo żyła w przekonaniu, że jest istotą wypraną z seksu, aby wyzbyć się wątpliwości. Cofnęła się na łóżku i wsparta o wezglowie, skrzyżowała ręce na piersiach.

- O, nie. Nie rób tego - zaprotestował Carter.
- Proszę cię, nie możesz teraz stchórzyć, kochanie. Nie kiedy jesteśmy tak blisko, kiedy tak bardzo cię pragnę.

- Ale...

- Nie. - Dotknął ustami jej ust, całując chciwie i, choć to ją chciał oszołomić, sam pierwszy uległ urokowi namiętnej pieśczoży.

Jego pocałunki złagodniały, stały się bardziej leniwe, a zarazem bardziej uwodzicielskie. Z cichym jękiem podciągnął ją na kolana i przytulił do siebie. Krzyknęła, dotknawszy piersiami jego torsu, ale przytrzymał ją tak, że nie tylko piersi, ale i brzuch ocierały się o niego.

Jęknął jeszcze raz.

- Och, jak dobrze.

Ona też tak uważała. Jego owłosiony tors ocierał się o jej wrażliwe piersi, drażniąc je w rozkoszny sposób. Czuła jego płaski i twardy brzuch. Carter był wyraźnie podniecony. Trochę ją to przerażało, ale też bardzo podniecało. Objęła go za szyję i przywarła mocno, wsłuchując się w wzbierającą w niej falę pożądania.

- Jesteś stworzona dla mnie - wyszeptał łamiącym się głosem. - Przysięgam, że zostałeś dla mnie stworzona. Pasujemy do siebie tak doskonale.

Słowa te sprawiły jej prawie taką samą przyjemność, jak dotyk jego twardego ciała. Jego zachwyty znaczyły dla niej tak wiele. Koniecznie chciała go zadowolić.

- Nie jestem za chuda?

Przesunął dłonią po jej pośladkach i biodrach.

- Och, nie. Jesteś dokładnie jak trzeba.

- Kiedyś tak nie myślałeś.

- Byłem osłem. A poza tym nigdy cię takiej nie widziałem. - Wsunął palce pod gumkę jej rajstop. Jego oczy były ciemne i pełne pożądania, gdy przyglądał się jej piersiom, ręce były pełne uwielbienia dla jej kształtów. Ich spojrzenia spotkały się.

- Zdejmę z ciebie wszystko. Chcę cię zobaczyć całą
- powiedział.

Serce kołatało jej tak mocno, że nie mogła nic powiedzieć, skinęła tylko głową. Trudno jej było w to uwierzyć, ale naprawdę chciała, żeby Carter ją oglądał. Chciała, żeby jej dotykał. Chciała, żeby się z nią kochał. Przy nim czuła się kobietą piękną i pożądaną. Jej wnętrze było ciemną, bolącą przestrzenią oczekującą tylko na to, żeby ją wypełnił.

Uniosła biodra, aby mu pomóc. Rajstopy wraz z bielizną zsunęły się lekko z nóg. Nie spuszczała oczu z jego twarzy. Jego wzrok podążył za rajstopami, by już za chwilę powrócić do łydek i wspiąć się wyżej do ciemnego trójkąta między udami. Tu zatrzymał się dłużej, a brąz jego oczu pogłębił się jeszcze bardziej.

Unióś wzrok i wyszeptał w zachwycie:

- Jesteś cudowna.

W tej chwili wierzyła mu, bo była to część jej marzeń. Drżała. Z każdym oddechem jej piersi unosiły się i opadały gwałtownie, pożądanie stawało się nie do zniesienia. Chciała, żeby jej dotykał i ukoił jej ból, jednak nie potrafiła mu tego powiedzieć. Ale nie musiała. Carter nigdy nie widział takiego pożądania w oczach kobiety, nie podejrzewał, jak podniecające może być takie spojrzenie. Jego ciało domagało się spełnienia, ale musiał się powstrzymać ze względu na nią. Chciał, żeby było jej dobrze, bardzo dobrze.

- Przepiękna - powtarzał zachrypłym szeptem. Oderwał wzrok od jej twarzy i patrzył na ciało. Delikatnie musnął palcami wzgórek łonowy. Wydała z siebie pomruk i Carter zobaczył, jak przymyka oczy

i wkłada zaciśniętą pięść do ust. Dotknął jej jeszcze raz, śmielej. Zamruczała i wygięła ciało.

Tym razem on jęknął. Był zdumiony jej nieokiełznaną zmysłowością. Nie mógł uwierzyć, że taka kobieta mogła wieść tak cnotliwe życie. Nie miał żadnych wątpliwości, że tak było. Gdy Jessica otworzyła oczy, wydawała się równie jak on zdumiona.

- Jak ci jest? - spytał. Dotykał jej łagodnie, z każdym ruchem wzmacniając pieśczętę. W odpowiedzi zaciśnęła obie dłonie w pięści i przełknęła ślinę. Unosząc się na poduszkach, wyszeptała:

- Tak bardzo cię pragnę.

Jej szept, wyraz jej oczu, podniecenie, o którym świadczyło napięcie jej ciała, sprawiły, że Carter nie mógł już dłużej czekać. Pochylił się nad nią, rozwarł zaciśnięte pięści i splótł z nią dłonie.

- Jessica?

Ścisnęła go mocniej za rękę. Jej ciało wygięło się, wychodząc mu na przeciw.

- Carter, proszę. - Poddała mu się lekko.

Trudno mu było zebrać myśli. W ostatniej chwili zapytał:

- Jesteś zabezpieczona? Używasz czegoś?

Gdy jęknęła zawiedziona, wyszeptał:

- Pomóż mi. Powiedz, czy ja mam coś wziąć?

- Nie - wykrzyknęła pełnym napięcia głosem.
- Chcę mieć dziecko.

Przeklinając po cichu, choć myśl, że Jessica mogłaby mieć jego dziecko, sprawiła mu przyjemność, Carter wstał i podszedł do komody.

- Carter...

- W porządku, kochanie, zaraz wracam.

Założył kondom i chwilę później znów był przy niej. Pieszcząc dłońmi jej ciało, całując chciwie usta, szukał miejsca pomiędzy jej udami. Nie przerywając namiętnego pocałunku, powoli i łagodnie wszedł w nią.

Z gardła wyrwał mu się jęk ulgi i zadowolenia, kiedy otoczyła go ciasno. Zacisnął zęby, żeby się powstrzymać. Ona wcale mu tego nie ułatwiała, unosząc uda wyżej, by mógł jej głębiej dosięgnąć. Ogrom rozkoszy był nie do zniesienia.

Spojrzał na nią. Miała wypieki na twarzy, wilgotne i rozchylone usta, powieki ociążałe i na wpół przy-mknięte. Potargane włosy jak ciemne wachlarze rozkładały się na pościeli.

- Sprawiam ci ból? - wyszeptał.
- Nie, nie. A tobie jest dobrze?
- Nigdy nie było mi lepiej. - Oddychał ciężko.
- Masz niezwykle ciało. Czy jesteś pewna, że nie sprawiam ci bólu?

Pokręciła głową. Nawet gdy się nie ruszała, czuła w sobie jego narastającą siłę.

- Proszę - jęknęła.
- Proszę, co?
- Zrób coś. Chcę... Pragnę...

Wysunął się, by zaraz z całą siłą powrócić do niej. Jessica krzyknęła.

- To właśnie to, najdroższa - wyszeptał i zaczął poruszać się w niej rytmicznie. - Czujesz mnie?
- Tak.
- I tego właśnie pragnę.

Odszukał jej usta i całował je, przyspieszając ruch swoich bioder. Wysuwał się z niej i w nią wchodził,

wypełniając ją coraz bardziej. Lśniący pot pokrył mu skórę, mieszając się z jej potem, tam gdzie stykały się ich ciała.

Nigdy nie zaznał takiej rozkoszy, nawet nie śnił, że sam akt poruszy jego serce tak głęboko. Ale to właśnie się stało i zanim jeszcze był gotów zakończyć tę rozkosz, ciało zdradziło go, oddając się długiemu, ekstatycznemu spełnieniu. Dopiero po chwili poczuł drgania wstrząsające Jessicą.

Otworzył oczy i patrzył na nią. Z głową na poduszce, zamkniętymi oczami, ustami lekko rozchyłonymi, była najbardziej erotycznym stworzeniem, jakie kiedykolwiek widział.

Leżał przy niej parę minut, słuchając, jak jej oddech powoli się wyrównuje. Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

Uśmiechnął się.

- Cześć.

- Cześć - odpowiedziała nieśmiało.

- W porządku?

Pokiwała głową. Sądził, że odwróci wzrok, ale ona nadal intensywnie mu się przyglądała.

- Trochę żałujesz?

- Chyba tak.

- Nie żałuj. Było wspaniale.

Nadal się wahała.

- Naprawdę?

- Tak. - Przestał się uśmiechać. - Nie wierzysz mi?

Przez chwilę się nie odzywała, a potem powiedziała cicho:

- Chciałabym.

- Dlaczego?

Tym razem nic nie powiedziała.. Zamknęła oczy i przyłożyła policzek do jego piersi. Leżała tak spokojnie, była tak ciepła i delikatna, że Carter przestał pytać. Przytulił ją tylko do siebie.

W ciszy jej głos zabrzmiał bezradnie:

- Tom zwykle narzekał, kiedy kończyliśmy się kochać. Wypominał mi moje braki.

Carter poczuł chłód, złość i niedowierzanie.

- Jak to? Nie było mu dobrze?

- Było, ale to niczego nie zmieniało. Mówił mi, że nie jestem lepsza od kłody drewna. Pewnie miał rację. Ja po prostu leżałam, nie miałam ochoty go dotykać.

Carter przypomniał sobie, jak jej ręce pieściły go, jak wyginała ciało, by go dosięgnąć, jak zginała kolana, by mógł w nią wejść głębiej. Była elektryzująca.

- To była wina Toma - stwierdził cierpkim głosem. - Nie potrafił cię rozbudzić.

- Czułam się taka do niczego.

- Nie powinnaś. Jesteś nadzwyczajna. - Ujął jej twarz w dłonie i pocałował delikatnie. - Ja nie mam żadnych zażaleń, może tylko chciałbym, żeby to trwało dłużej. Ale to moja wina, nie mogłem już wytrzymać. Pragnąłem cię od tyłu dni. Wyobrażałem sobie niezwykle rzeczy. A okazało się, że wyobrażenia nawet w połowie nie dorównuje rzeczywistości. - Znow ją pocałował, tym razem zachłanniej.

Niechętnie oderwał się od jej ust.

- Jessica - powiedział drżącym szeptem i przywarł do niej konwulsyjnie. Ale dotyk jej ciała nie zgasił

budzącego się pragnienia. Jęcząc, wypuścił ją z objęć i opadł na łóżko.

Jessica oparła się na łokciu, żeby przyjrzeć mu się uważnie.

- Coś nie tak? - spytała.

- Znowu cię pragnę - wyznał, zasłaniając ramieniem oczy.

Jessica spojrzała na jego ramię, na kłębki włosów pod pachą, na owłosioną pierś, na brzuch. Jej wzrok ześlizgiwał się coraz niżej, by w końcu zatrzymać się na wezbranej pożądaniem męskości. Poczuła, że i ją ogarnia podniecenie.

Dotknęła jego piersi. Drgnął, a kiedy cofnęła rękę, złapał ją i przyciągnął z powrotem, prosząc, by go pieściła. Powoli jej dłoń schodziła w dół. Czuła, jak napinają się jego mięśnie, jak serce zaczyna bić gwałtowniej. Wiedziała, że z nią dzieje się to samo. Nie zamierzała przestać:

- Nie marzyłam nawet...

Jej palce leciutko przebiegały po jego ciele.

- Że co?

- No wiesz.

- Że będziemy się tak kochać?

- Uhm - przyznała, drażniąc jego pępek.

Schwycił jej dłoń i położył na swoim podbrzuszu.

- Już raz mnie dotknęłaś. Pamiętasz? Przy sadzawce.

Skinęła głową.

- Miałem na sobie dzinsy i marzyłem, żeby rozpiąć zamek i włożyć tam twoją dłoń. - Dotknij mnie teraz, Jessico

Jego oczy prosiły.

Spojrzała na jego nabrzmiałą męskość i powoli jej dłoń ześliznęła się w dół. Musnęła go delikatnie,

jednym palcem, a objęła go całą dłonią. Zdziwiło ją, że był taki gorący i aksamitny.

Westchnął głęboko. Chciał podnieść głowę, by widzieć jej twarz, kiedy go pieści, ale nie był w stanie. Przymknął oczy, oddając się rozkoszy tak długo, jak mógł wytrzymać, po czym przyciągnął ją do siebie. Kiedy spotkały się ich usta, dłonie znów rozpoczęły swoją wędrówkę.

Pieścił ją dłońmi i wargami, odkrywał miejsca, których nie poznał wcześniej. I wkrótce Jessica znowu odchodziła od zmysłów.

Niewiarygodne, ale tym razem wzniesli się jeszcze wyżej. Kiedy było już po wszystkim, ich ciała lśniły od potu, serca biły niemiłosiernie, a słodkie zmęczenie wypełniło ich całych.

Zdrzemnęli się, a kiedy chwilę potem się obudzili, słońce już zaszło i w pokoju było ciemno. Carter wstał, żeby zapalić nocną lampkę, a kiedy wrócił do łóżka i okrył kołdrą siebie i Jessicę, uświadomił sobie, że chciałby ją mieć tu na zawsze.

- Kocham cię - wyszeptał z ustami przy jej czole.

Spojrzała na niego.

- Nie. - Należało przerwać tę fantazję. - Nie wiesz, co mówisz.

- Wiem. Nigdy nie powiedziałem tego żadnej kobiecie. Nigdy nie odczułem potrzeby przytulania, chronienia i bycia z kimś cały czas. Nigdy nie pragnąłem budzić się przy kobiecie. Teraz chcę. Nie wracaj do domu.

- Muszę. Tam jest moje miejsce.

Objął ją mocniej.

- Twoje miejsce jest przy mnie.

Kiedy milczała, zapytał:

- Wierzysz w los?

- W przeznaczenie?

- Tak.

- Nie. Wierzę, że dostajemy to, na co sami zasłużymy. Bóg pomaga tym, którzy sobie pomagają.

- Gdyby to było prawdą, nigdy nie wróciłbym z Wietnamu. - Jego słowa zawisły w powietrzu, a serce Jessiki na sekundę zamarło. Odchyliła w tył głowę i spojrzała na niego.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Powinienem być umrzeć. Nie zrobiłem w życiu nic przyzwoitego. Zasłużyłem na śmierć.

- Nikt nie zasługuje na to, żeby ginąć na wojnie.

- Ale zawsze ktoś ginie. - Odwrócił wzrok. - Ginęli tam porządni ludzie. Widziałem, Jessico, jak trafiały ich kule. Niektórzy umierali szybko, inni powoli, a ja z każdą taką śmiercią czułem się coraz paskudniej.

- Przecież walczyłeś razem z nimi - powiedziała Jessica.

- Owszem, ale to byli porządni ludzie. Inteligentni, wykształceni, z rodzinami i przyszłością. Wielu z nich było bogatych lub dobrze ustawionych, a ja? Zazdrościłem, że nie mam tego co oni. Ale oni zginęli, a ja przeżyłem. - Zaśmiał się szyderczo. - To chyba świadczy o tym, co jest najważniejsze w życiu.

Jessica zaczynała rozumieć.

- To dlatego się zmieniłeś.

- Tak. - Oczy mu rozbłysły. - Ktoś wtedy nade mną czuwał. Ktoś nie pozwolił, żebym zginął. Ktoś mi mówił, że mam jeszcze coś do zrobienia w życiu. Znałem facetów, którzy przeżyli, ale ja nawet nie

zostałem draśnięty. To przeznaczenie. Podobnie gdy poprosiłaś, żebym wykonał projekt dla Crosslyn Rise.

- To nie przeznaczenie, lecz Gordon.

- Ale los o wszystko zadbał. - Przekreślił się na bok i spojrzał jej prosto w oczy. - Czy tego nie widzisz? Nie byłaś zameżna, to znaczy kiedyś tak, ale się rozwiodłaś. Ja nigdy się nie ożeniłem. Nie miałem takiego zamiaru, dopóki cię nie spotkałem. Przed tym nie chciałem nawet myśleć o posiadaniu dzieci. - Słyszac, że wstrzymała oddech, zniżył głos. - Chcesz je przecież mieć.

Zaczerwieniła się na wspomnienie słów, jakie wykrzyczała w gorączce namiętności.

Dotknął kciukiem jej policzków.

- Dam ci dzieci, Jessico. Nie mogłem zaryzykować wcześniej, bo nie byłem pewien, że chcesz tego naprawdę, ale teraz wiem, że tak, prawda?

W milczeniu skinęła głową.

- Aż do dziś szanse na to wydawały się odległe, więc zepchnęłaś tę myśl głęboko. I wtedy ja powiedziałem coś o dzieciach, którym można by zostawić Rise....

- Rise takiego, jakie znałam, już nie będzie.

- Rzeczywiście, ale to, co najlepsze w Rise, jego piękno i wdzięk, siła i stabilność, jest w tobie. Przekazesz to swoim dzieciom. Będziesz wspaniałą matką.

Łzy napłynęły jej do oczu. To, co mówił, było zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe. I on był zbyt dobry, aby być prawdziwy.

Mówi tak pod wpływem chwili, pomyślała. Ani przez moment nie wierzyła, że naprawdę chciałby się z nią ożenić. Za dzień lub dwa zda sobie sprawę, jak niemądre były jego słowa.

- Kocham cię - wyszeptał, a ona nie protestowała.

Pocałował ją raz, potem drugi. Tym razem czułość wypełniała jego serce, nie namiętność. Chciał się nią opiekować, obdarowywać ją, pomagać. Była taka łagodna, należało ją kochać i chronić. Zrobiłby to, gdyby mu pozwoliła. Gładząc palcem jej spuchnięte od miłości usta, zapytał:

- Jesteś głodna?

- Trochę.

- Jeśli zamówię pizzę, zjesz kawałek?

- No pewnie.

Pocałował ją jeszcze raz i wstał z łóżka. Patrzyła, jak podchodzi do szafy. Miał wąskie biodra, twarde pośladki, uda, smukłe i umięśnione. Jego chód był kuszący nawet w ubraniu, a co dopiero nago, Nawet gdy nałożył krótki aksamitny szlafrok, nadal widziała go nagim. Gdy wrócił do niej, niosąc z łazienki koszulę, poczuła wstyd.

- Nie, nie - skarcił ją, kiedy spuściła wzrok. - Koniec z tym. - Pomógł jej założyć koszulę. - Widziałem wszystko i kocham wszystko.

- Chyba nie jestem do tego przyzwyczajona - mruknęła, niezgrabnie zapinając guziki.

W to wierzył i prawdę mówiąc, lubił w niej tę nieśmiałość. Sprawiała, że jej wrodzona zmysłowość była tym większym darem.

- Dam ci czas, żebyś się przyzwyczaiła - powiedział łagodnie i wyprowadził ją z sypialni.

Będzie musiał dać jej go dużo, zamyśliła się, gdy siedząc w kuchni na wysokich zydlach, jedli przywiezioną właśnie pizzę. Nie mogła uwierzyć, że oto siedzi tu z Carterem Malloyem, ubrana tylko w jego koszulę, a jeszcze przed chwilą nie miała na sobie

nic. Carter Malloy. Nie dawało jej to spokoju. Carter Malloy.

- Co się stało? - zapytał zmieszany.

Zaczerwieniła się:

- Nic.

- Powiedz mi.

Przechyliła głowę na bok i przyglądała się kawałkowi pizzy:

- Nie mogę się nadziwić, że tu jestem.

- Niesłusznie. Zanosilo się na to od dłuższego czasu.

Miał rację, ale ona nie myślała o terażniejszości.

- Myślę o przeszłości. Naprawdę nienawidziłam cię, kiedy byłam mała. - Zerknęła na niego, był taki przystojny. - Dziś jesteś całkiem inny. Wyglądasz inaczej. Zachowujesz się inaczej. Trudno uwierzyć, że człowiek może się aż tak zmienić.

- Wszyscy musimy dorosnąć.

- Nie wszyscy. Niektórzy tylko stają się więksi. Ty się naprawdę zmieniłeś.

Przyglądała mu się chwilę. Szczerść, jaka malowała się na jego twarzy, ośmieliła ją:

- A co przed Wietnamem? Mogę zrozumieć, że to, co tam przeżyłeś, wpłynęło na twoją przyszłość, ale co z twoją przeszłością? Dlaczego wtedy byłeś właśnie taki? To nie mogły być tylko pieniądze. O co ci chodziło?

Zaciskając w zamyśleniu usta, Carter spojrzął na swoje ręce. Jego rysy złagodniały, ale nie podniósł wzroku.

- Pieniądze były tylko pretekstem, wygodnym, czasami nawet prawdziwym. Ponieważ rodzice pra-

cowali w Crosslyn Rise, mieszkaliśmy w mieście, a tak się składa, że to jedno z bogatszych miast w stanie. Tak więc chodziłem do szkoły z dziećmiakami dziesięć razy bogatszymi ode mnie. Oni wszyscy znali się od przedszkola. Ja byłem wyrzutkiem od samego początku. Nigdy nie byłem łatwy w kontaktach.

- Ale dlaczego? Gdybyś nadal był taki, powiedziałabym, że to geny. Ale przecież teraz można się z tobą dogadać i jakoś nie sprawia ci to przykrości. Jeśli to nie geny, wyjaśnienia trzeba szukać gdzieś na zewnątrz. Częściowo twoje zachowanie tłumaczą stosunki w szkole, ale skoro byłeś taki już przed szkołą, winni są rodzice. I tego właśnie nie rozumiem. Annie i Michael byli zawsze wspaniałymi, pogodnymi ludźmi.

- Nie byłaś ich synem - rzucił ostro Carter.

Jessica wiedziała, że ten ostry ton nie był skierowany przeciw niej. Carter wspominał dzieciństwo. Wiedziała w jego oczach wyraz zakłopotania.

- Jak się czułeś? - spytała, chcąc zrozumieć go jak najlepiej.

- Osaczony.

- Z Annie i Michaeliem? - nie dowierzała.

- Za bardzo mnie kochali - tłumaczył. - Byłem ich dumą i radością, ich nadzieją na przyszłość. Miałem zostać wszystkim tym, czym oni nie potrafili. I od małego mi to mówili. Nie jestem pewien, czy wtedy rozumiałem, o co im chodzi. Kiedy coś mi nie szło, popędzali mnie. A ja tego nie lubiłem, dalej tego nie lubię, więc może mimo wszystko to jakaś moja cecha genetyczna. Tak było latami. Utrwalił się pewien schemat. Rodzice zawsze mieli do mnie o coś pretensje, a ja

robiłem wszystko, żeby ich rozdrażnić. Chyba żywiłem nadzieję, że kiedyś w końcu się na mnie wypną.

- Ale nigdy tego nie zrobili.

- Nie - powiedział cicho. - Nigdy. Zawsze byli lojalni i wspierający. - Spojrzał na nią. - Czy wiesz, pod jaką presją się wtedy żyje?

Jessica zaczęła pojmować.

- Oczekiwali, że będziesz najlepszy, a ty ciągle sprawiałeś im zawód.

- Gdy byłem nastolatkiem, miałem opinię chuligana. To też bolało rodziców. Ludzie patrzyli na nich z litością, dziwiąc się, jak to się stało, że mają takiego syna jak ja.

Przypomniała sobie, że jeszcze nie tak dawno sama tak myślała.

- To tacy spokojni, łagodni ludzie - wtrąciła.

Carter znowu odwrócił wzrok i zacisnął usta. Czuł się winny, że krytykuje swoich rodziców, ale chciał, żeby Jessica знаła prawdę.

- Za spokojni i za łagodni. Szczególnie ojciec.

- Chciałyś, żeby był dla ciebie bardziej surowy?

- Nie tylko dla mnie, dla wszystkich. Po prostu nie był dość silny.

Jessica zdała sobie sprawę, że jakoś nigdy nie myślała o sile Michaela Malloya.

- W jakim sensie?

- Jako mężczyzna. To matka rządziła domem. Robiła wszystko. Nie pamiętam, żeby ojciec był dla niej wsparciem, ostoją czy żeby choć raz kupił jej prezent. Zajmował się tylko ogrodnictwem.

- Uważasz, że było jej przykro?

- Nie. Było jej z tym wygodnie. Lubiła mieć wszystko pod kontrolą. - Zastanawiał się chwilę.

- Kiedy powiedziałem „osaczony”, miałem raczej na myśli „pod nadzorem”. Na swój własny, cichy sposób moja matka była największą despotką ze wszystkich znanych mi kobiet. Dzieciństwo upłynęło mi na buntowaniu się przeciw niej i temu, że ojciec nie umiał zaprotestować, kiedy ona, w ten swój łagodny sposób, zmywała mu głowę.

Zamilkł, spuścił wzrok.

- To okropne, że ich obgaduję, podczas gdy tak ich źle traktowałem.

- Wcale ich nie obgadujesz. Po prostu wyjaśniasz mi, co czułeś, kiedy dorastałeś.

Ich oczy się spotkały.

- Rozumiesz, o czym mówię?

- Mam wrażenie, że tak. Annie sprawiała na mnie wrażenie osoby łagodnej i cichej, ale też niezwykle sprawnej. Świetnie radziła sobie ze wszystkim w naszym domu. Mogę zrozumieć, jak „zarządzanie” mogło zamienić się w „sprawowanie nadzoru” w jej własnym domu. A Michael był zawsze łagodny i cichy... po prostu łagodny i cichy. I to lubiłam w nim najbardziej. Był miły, zawsze uśmiechnięty.

- Mnie to doprowadzało do pasji. Robiłem wszystko, żeby go rozwścieczyć.

- I co? Udawało ci się?

- Bardzo rzadko. Nadal jest taki cichy i łagodny. Wątpię, żeby się kiedykolwiek zmienił.

Jessica ucieszyła się, słysząc w jego głosie czułość.

- Zaakceptowałeś go, prawda?

- Oczywiście. Przecież jest moim ojcem. Rozmawiamy regularnie przez telefon. Mama oczywiście ma więcej do powiedzenia. Może to i dobrze. Lubią, jak im opowiadam, co robię, choć pewnie nie wszystko im się

podoba. - Uśmiechnął się. - W końcu mi się powiodło, tak jak chcieli, ale przez to mój świat bardzo różni się od ich świata.

- Są szczęśliwi?

- Na Florydzie? Tak.

- Cieszą się, że ci się udało?

- Bardzo. Chociaż nie mogą zrozumieć, po co mi wspólnik, skoro sam tak świetnie daję sobie radę..No i oczywiście, dlaczego się nie ożeniłem.

Jessica wiedziała, że jego rodzice bardzo by się ucieszyli, gdyby Carter powiedział im kiedyś, że ją kocha. Modliła się jednak, żeby tego nie zrobił. Niepotrzebnie rozbudziłby ich nadzieje. Nawet jeśli Carter wierzył teraz, że ją kocha, otrząśnie się z tego, kiedy wróci do normalnych, codziennych zajęć. Im mniej ludzi wiedziało o nocy, którą spędził, bawiąc się w zakochanego, tym lepiej.

Jessica wróciła do Crosslyn Rise w piątek zaraz po wyjściu Cartera do pracy. Chciała zapomnieć o wydarzeniach minionej nocy.

Łatwiej jednak było to postanowić, niż wykonać. Wtedy, w czwartek po kolacji, znów poszli do łóżka. Tej nocy kochali się jeszcze kilka razy i z każdym kolejnym wybuchem pożądania Jessica stawiała się coraz śmielsza. To dało jej do myślenia.

Zdawała się rozkwitać w ramionach Cartera. Gdy przypominała sobie, co z nim robiła, była zszokowana. Ona, która nigdy nie pragnęła żadnego mężczyzny, zapalała naraz nieokiełznaną namiętnością do ciała Cartera. I nawet nie mogła powiedzieć, że uczył ją, co ma robić, wszystko działo się tak spontanicznie. Chciała go dotykać, więc go dotykała. Chciała go posmakować, więc go smakowała.

A on nie narzekał, wręcz zachęcał, gdy na chwilę przestawała go pieścić w obawie, że jest zbyt śmiała. Każda pieszczota sprawiała mu wyraźną przyjemność, a ona wydawała się sobie bardziej swobodna.

Bardziej swobodna. Wolna. Tak właśnie się czuła i to było najdziwniejsze. Miłość z Carterem, jeszcze długo po zaspokojeniu pierwszej namiętności, wciąż przynosiła jej rozkosz i ulgę. Po kolejnym uniesieniu czuła się coraz bardziej odprężona. Carter miał rację - zbyt długo, całymi latami, ukrywała swoje instynkty i pewnie dlatego tym radośniej poddawała się im teraz.

No tak, ale skoro już raz odkryła w sobie taką namiętność, niełatwo będzie ją znowu zdusić. Wszystko układało się wspaniale, dopóki Carter był przy niej, ale przecież nie mogła liczyć, że tak będzie zawsze. W biały dzień w Crosslyn Rise widziała zbyt wiele przeszkód.

Była zwyczajna, nudna i bez pieniędzy. Carter stanowił jej przeciwieństwo. Robił karierę. Na pewno osiągnie sukces. Wiedziała, że ktoś taki jak ona byłby dla niego ciężarem.

I dlatego kiedy zadzwonił, mówiąc, że wychodzi z biura i za godzinę zjawi się u niej, Jessica zabroniła mu przyjeżdżać.

ROZDZIAŁ

9

- Dlaczego? - spytał Carter, zatroskany. - Coś się stało?

- Myślę, że powinnam trochę popracować.

- Miałaś na to cały dzień.

- Ale w ciągu dnia trochę spałam, a potem nie mogłam się skoncentrować.

- Więc już dziś nie pracuj. I tak byś niewiele zrobiła.

- Chciałabym spróbować.

- Spróbuj jutro. Umówiliśmy się przecież na kolację.

- Wiem, ale nie jestem głodna.

- Teraz nie, ale nim do ciebie dojadę, zanim dotrzemy do restauracji i podadzą nam jedzenie, zdasz się zgłodnieć.

- Wolałabym zostać dziś wieczór w domu.

- Dobrze, zostaniemy w domu.

Czuła, że specjalnie jej utrudnia, i to ją denerwowało.

- Wolałabym zostać sama.

- Wcale nie. Po prostu boisz się, ponieważ wszystko, co wydarzyło się wczoraj w nocy, było tak nagłe i silne.

- Nie boję się - zaprotestowała. - Potrzebuję czasu.

- Akurat - odpowiedział i rzucił słuchawkę.

Czterdzieści minut później wjechał na podjazd i ostro zahamował. Wysiadł z wozu i przeskakując po dwa stopnie naraz, zapukał ostro do drzwi. Byłby je wywalił, gdyby Jessica nie otworzyła ich natychmiast po pierwszym uderzeniu.

- Nie masz prawa wdzierać się tu w ten sposób!
- wykrzyknęła, zanim zdążył coś powiedzieć. Miała na sobie koszulę i dżinsy. - To mój dom, moje życie - rzuciła rozgniewana. - Jeśli mówię, że chcę spędzić wieczór sama, to tego właśnie chcę.

- Dlaczego? Podaj mi choć jeden powód.

- Nie muszę. Wystarczy, że powiem ci tak lub nie.

- Dziś rano powiedziałaś tak. Co się od tamtej pory zmieniło?

- Nic.

Oczy mu się zwężyły.

- Zaczęłaś rozmyślać, prawda? O nas. I o tych wszystkich powodach, dla których nie mógłbym czuć do ciebie tego, co czuję. Wróciłaś do domu i nagle ostatnia noc wydała ci się kłamstwem. Iluzją. Przypadkiem. Pomyłką. Ale tak nie było i tak nie jest. Kochałem cię wtedy i kocham cię teraz. Naprawdę. I cokolwiek byś powiedziała, nie zmieni to moich uczuć.

- W takim razie jesteś głupcem, bo ja nie chcę się angażować.

- Bzdura. - Spojrzał jej głęboko w oczy. Ledwo panował nad głosem. - Chcesz mieć męża i dzieci. Nie udawaj, że nie. Może kiedyś mógłbym się na to nabrać,

ale nie dziś. Chcesz czy nie, już jesteś zaangażowana. Nie zapominaj o ostatniej nocy.

- Nie bądź arogancki.

- Jestem realistą. Ja też nie chcę zapomnieć. Chcę to znowu robić.

- Jesteś maniakiem seksualnym.

- Seks nie ma z tym nic wspólnego. To miłość, Jessico. Robiliśmy to, ponieważ się kochamy. Jeśli nie chcesz się to tego przyznać przede mną, w porządku, poczekam. Ale będę to mówił, kiedy tylko będę miał ochotę. Ja cię kocham.

- Nie kochasz.

- Kocham.

- Wydaje ci się. Poczekaj trochę, a otrzeźwiejesz. Nie kochasz mnie. Nie możesz mnie kochać.

- Ale dlaczego? - Zbliżył się. Jego głos drżał z emocji. - Dlatego, że nie jesteś ładna? Że leżysz w łóżku jak kłoda? Że jesteś mołem książkowym?

- To Crosslyn Rise kochasz.

Spojrzał na nią, jakby zwariowała.

- Crosslyn Rise to tylko ziemia i dom. Nie ciało i krew jak ty.

- Ale ty je kochasz. Utożsamiasz je ze mną i dlatego wydaje ci się, że kochasz mnie.

- Błyskotliwa dedukcja, pani profesor, ale nieprawdziwa. Przecież ty tracisz Crosslyn Rise. Po co miałbym wiązać się z tobą, gdyby chodziło mi o nie?

- W takim razie chodzi o pieniądze. Jeśli projekt przejdzie, sporo zarobisz. Mylisz dwie rzeczy. Cieszysz się z powodu pieniędzy, a myślisz, że cieszysz się mną.

- Nie chcę tych pieniędzy aż tak bardzo - zaśmiał się. - Gdybym cię nie pragnął, żadne pieniądze nie ściągnęłyby mnie do twojego łóżka. Nigdy z nikim nie

robiłem tego tyle razy w ciągu nocy. Cały jestem obolały, czuję każdy mięsień, a nadal cię pragnę. Wystarczy, że o tobie pomyślę, a już mam ochotę.

Zakryła dłońmi uszy. Same jego słowa ją podniecały. Gdy zamilkł, opuściła ręce i powiedziała wolno:

- Zemsta jest słodkim afrodyzjakiem.
- Zemsta? O czym ty, do diabła, mówisz?

Uniosła dumnie podbródek.

- A więc to ma być ta twoja ostateczna zemsta? Za te wszystkie lata, kiedy ja miałam wszystko, czego ty nie mogłeś mieć?

- Chyba żartujesz - powiedział i po raz pierwszy usłyszała w jego głosie ból. - Nie słuchałaś, co do ciebie mówiłem zeszłej nocy? Nic z tego, co mówiłem o Wietnamie i moich rodzicach, do ciebie nie dotarło? Nikomu przedtem o tym nie opowiadałem. I wszystko na nic? Chciałaś wiedzieć, co sprawiło, że tak się zmieniłem. Wyjaśniłem ci. Ale nic nie zrozumiałaś. A może tego właśnie się wystraszyłaś? Po raz pierwszy zobaczyłaś, że naprawdę się zmieniłem. Po raz pierwszy w życiu musiałaś przyznać, że właśnie ja mogę być tym facetem, z którym chciałybyś spędzić resztę życia. Czy o to chodzi?

- Nie. Nie chcę spędzić reszty życia z jakimkolwiek mężczyzną.

- Z powodu twojego byłego męża i tego, co zrobił?

- Carter zrobił krok do przodu.

- Tom i ja jesteśmy rozwiedzeni. To, co zrobił, nie ma znaczenia. - Jessica cofnęła się.

- Ale nadal cię to prześladowuje.

- Nie na tyle, żeby mieć wpływ na moją przyszłość.

- Nadal się cofała.

- Nie ufasz mi. Nie wierzysz, że cię nie skrzywdzę, tak jak to zrobił ten samolubny drań. Do diabła, Jessico, jak mam udowodnić ci, że to, co mówię, jest szczerą prawdą? - nacierał na nią.

- Nie chcę, żebyś mi cokolwiek udowadniał - powiedziała. Poczuła, że dotyka obcasem pierwszego stopnia schodów. Kiedy Carter zrobił kolejny krok do przodu, cofnęła się i przysiadła na stopniu.

- W porządku. - Carter nachylił się nad nią. - Przyznaję, że wypadki potoczyły się zbyt szybko. Jeśli potrzebujesz trochę czasu, dobrze. Nie będę cię ponaglać, szczególnie w tak ważnej sprawie jak małżeństwo. - Zniżył głos, zatrzymując spojrzenie na jej ustach. - Ale nie będę trzymał się z dala. Nie mogę. Muszę się z tobą widywać. Muszę być z tobą.

Jessica chciała coś powiedzieć, ale nie mogła zebrać myśli. Carter stał zbyt blisko. Czuła ciepłą woń jego ciała. Chyba mówił szczerze. Tak bardzo chciała mu wierzyć.

Jego wargi spoczęły na jej ustach i zawładnęło ją wspomnienie minionej nocy. Oplotła go ramionami, szukając wsparcia w rzeczywistości i nagle już nie wspomnienia, lecz zmysłowy żar jego ust obezwładnił ją całkowicie.

Całował ją długo, namiętnie. Gdy mgła zasnuła jej okulary, zdjął je. Przyciskając ją do schodów, rozpiął guziki jej bluzki i dotknął nagiego ciała. To jeszcze bardziej rozpaliło jego zmysły. Rozpiął jej stanik, lecz zanim zdążył go z niej ściągnąć, ona dotykała już jego spodni.

- Chodź do mnie, kochanie - powiedział, kładąc dłoń na jej pośladkach i przyciskając je mocno do siebie. Znowu ją całował. Próbował rozpiąć jej dzinsy.

- Carter - wyszeptała bez tchu. - Co robisz?
- Chcę cię kochać - wykrztusił, walcząc z zamkiem jej spodni.
- Teraz?
- Tak.
- Tu?
- Gdziekolwiek. Pomóż mi, Jess - prosił, tym razem szarpiąc za swój pasek. Ręce Jessiki drżały, kiedy mu pomagała, szczególnie gdy niechcący dotknęła nabrzmiałej pożądaniami męskości.

Teraz najważniejszą sprawą wydało się jej wyzwolenie własnych nóg z uwięzi. Ledwo zdążyła ściągnąć dzinsy do kolan, gdy Carter mocno przycisnął ją do schodów i jednym silnym pchnięciem wszedł w jej wilgotne ciepłe wnętrze. Ruchy jego bioder doprowadzały ją do szału. Nie miało znaczenia, że są w holu, na wpół ubrani, i że duchy Crosslyn Rise czerwieniąc się, obserwują tę scenę.

To był najszcześniejszy weekend w życiu Jessiki. Carter nie odstępował jej na krok. Kochali się, kiedy tylko i gdzie tylko przysła im ochota. Zawsze była gotowa. Trudno jej samej było w to uwierzyć, ale im więcej się kochali, tym bardziej go pragnęła.

Dopóki był z nią, czuła się dobrze. Wierzyła w słowa miłości, w to, że jego namiętność przetrwa lata, że nigdy nawet nie obejrzy się za inną kobietą. Kiedy Carter wyjechał w poniedziałek do pracy, myślała o nim bez przerwy. Dopiero na uczelni stała się na powrót tą samą co zawsze spokojną i pilną osobą. Może gdyby ludzie patrzyli na nią dziwnie, poczułaby się inaczej. Ale najwyraźniej nikt nie miał najmniejszego pojęcia, jak spędziła miniony weekend. Nikt nie

wiedział o Carterze Malloyu. O kanapie w bibliotece, o dywanie w salonie, o kozetce na poddaszu.

W dzień widziała siebie tak, jak widzieli ją inni. I wszystko, co było ryzykowne i straszne w ich związku, urastało do niebotycznych rozmiarów.

Dopóki nie zobaczyła go znów w nocy. A wtedy wątpliwości pierzchały jak bańki mydlane i ożywała w jego ramionach.

Powtarzało się to dzień w dzień przez następne tygodnie. Dni Jessiki wypełnione były wątpliwościami, a noce rozkoszą. Rok akademicki dobiegł końca, zaczęła się sesja letnia. Ale po raz pierwszy w życiu jej dzień kończył się definitywnie wraz z przyjazdem Cartera. Śmiał się z niej nawet, proponował, żeby przy nim poczytała albo przygotowała się na zajęcia, sam czasem przywoził ze sobą jakieś prace, ale Jessica nie mogła skoncentrować się w jego obecności. Brała nawet książkę do ręki, kiedy on był zajęty pracą, ale jej myśli krążyły jedynie wokół niego, tego, jak wygląda, czym się zajmuje, co robili wspólnie przed minutą, godziną czy paroma dniami.

Była zakochana. Przyznała się do tego sama przed sobą, ale nie przed Carterem. Wydawało się jej, że zbyt by się obnażyła, mówiąc o tym. Chciałaby zdobyć się na odwagę, żeby uczynić to wyznanie, bo wiedziała, jak bardzo go pragnął, ale nie umiała.

Miała wrażenie, że znalazła się nad przepaścią. Powinna być przygotowana na moment, gdy Carter odejdzie. Zachować na tę chwilę resztki swojej dumy.

Ale on nie tracił zainteresowania ani nią, ani Crosslyn Rise. Robił szkic za szkicem, ciągle coś doskonalał. Pewnego wieczoru wybrali się na kolację

z Niną Stone. Chcieli uzyskać jej opinię o potrzebach miejscowego rynku nieruchomości. W wyniku tego spotkania postanowili zaoferować sześć różnych rozwiązań: po dwa typy domów z dwoma, trzema i czterema sypialniami.

Jessica dowiedziała się przy okazji, że Carter nie jest zainteresowany Niną Stone. To Nina była nim zainteresowana. Prawie nie spuszczała oczu z jego twarzy. W toalecie, dokąd poszły razem z Jessicą, powiedziała bez ogródek:

- Niezły z niego facet. Jeśli wam przejdzie, powiesz mi? - Jessica była zdziwiona, że Nina dostrzegła, że ją i Cartera łączy coś więcej niż sprawy zawodowe.

- Skąd wiesz? - spytała, obawiając się spojrzeć jej w oczy.

- Między wami czuje się wibracje. A poza tym rzucam mu zachęcające spojrzenia, a on nie reaguje. Kochanie, on się w tobie zadurzył.

- E tam - zachnęła się Jessica, zadowolona wbrew samej sobie. - Po prostu na nowo się poznajemy. - Pomyślała, że im mniej powie, tym mniej będzie czuła się upokorzona, gdy ich związek się rozpadnie. Ale nie wyglądało na to. Przy paru okazjach Carter wspominał Ninę, ale tylko w związku ze sprawami zawodowymi.

- Czy nie sądzisz, że jest bardzo ładna? - zapytała go w końcu.

- Nina? - wzruszył ramionami. - Owszem. Ale nie tak łagodna i delikatna jak ty. I nawet w połowie nie tak interesująca.

Carter potrafił godzinami rozmawiać z nią o polityce, o ekonomii, o jej pracy na wydziale, o książkach, które wspólnie czytali. Był naprawdę ciekawy, co myśli

o najrozmaitszych sprawach, i cieszył się, że nie odpływa w jakieś ezoteryczne obszary, gdzie nie mógłby do niej dotrzeć.

Gdy zajmował się Crosslyn Rise, zawsze podejmował decyzje, mając ją u boku. Wszystkie pomysły najpierw przedstawiał jej. Opinie Jessiki były co prawda dalekie od profesjonalizmu, ale za to bardzo rzeczowe. Jeżeli coś się jej nie podobało, to zwykle z jakiegoś konkretnego powodu. Wysłuchiwał jej i choć nie zawsze się z nią zgadzał, często ulegał.

W połowie lipca komplet planów do pokazania Gordonowi był gotowy. Jessica umówiła spotkanie. Oboje z Carterem stali w milczeniu, obserwując reakcję Gordona.

Projekty podobały mu się. A kiedy po raz trzeci w ciągu dziesięciu minut powiedziała: „Stanowicie dobry zespół”, Jessica zaczęła się zastanawiać, czy nie chce im w ten sposób dać czegoś do zrozumienia. Starła się nie patrzeć na Cartera. A kiedy złapał ją z tyłu za rękę, była pewna, że Gordon niczego nie widzi.

Być może Gordon wyczuwał te same wibracje co Nina. Choć z drugiej strony chyba nie był wrażliwy na tego typu rzeczy. W końcu doszła do wniosku, że zdradziły ich pewne drobiazgi, które musiał zauważyć: dłoń Cartera lekko dotykająca jej pleców, kiedy wchodzili do gabinetu, sposób, w jaki opowiadał o jej pomysłach, zaznaczając, że są jej własne, no i sam fakt, że się nie kłócili.

Chyba właśnie o tę ostatnią rzecz chodziło. Jessica pamiętała swoją reakcję, gdy Gordon po raz pierwszy wspomniał imię Cartera. Pamiętała ten dzień i ból związany ze wspomnieniami z dzieciństwa. Zdała sobie

sprawę, że gdzieś po drodze ból zniknął. Nabrała sympatii i zrozumienia dla Cartera Malloya, człowieka skłóconego dawniej ze światem i z samym sobą. Teraz już nie sprawiały jej bólu słowa, które kiedyś wypowiedział. Carter dał jej nowe wspaniałe przeżycia.

- Jess. - Rozmyślania przerwał niski, łagodny głos Cartera. Uśmiechnęła się trochę zawstydzona. Carter wskazał jej krzesło. Usiadła, rumieniąc się.

- Wszystko w porządku, Jessico? - spytał Gordon.

- Tak.

- Wiesz, jak to jest z tymi intelektualistami - zaśmiał się Carter. - Zawsze o czymś marzą.

Jej policzki pokraśniały jeszcze bardziej.

- Nie usłyszałam czegoś?

- Jedynie słów uznania Gordona.

- Czy to znaczy, że możemy nareszcie zacząć szukać inwestorów?

Gordon skinął głową i otworzył folder, który leżał w rogu biurka. Wyjął dwa pakunki i wręczył im po jednym.

- Trochę się pośpieszyłem, ale skoro i tak pewnie bym to robił, więc nie ma to chyba znaczenia. To nazwiska i charakterystyki potencjalnych inwestorów. Możesz ominąć pierwszą stronę, to o tobie Jessico. Druga jest o tobie, Carter. Następne trzy są o Williamie Dolanie, Benjaminie Heave i Zacharym Gouldzie. Carter, znasz Bena?

- Oczywiście. Pracowałem z nim przez dwa lata w Północnym And over. - Zwrócił się do Jessiki. - Zajmuje się nieruchomościami od piętnastu lat. Konserwatywny gość, ale uczciwy. Jest bardzo wybredny, jeśli chodzi o inwestowanie. Ale jak już wejdzie do interesu, to na poważnie.

Spojrzał na Gordona.

- Czy on jest zainteresowany?

- Kiedy wspomniałem o tobie, był. Nie chciałem mu nic więcej mówić, póki projekt nie będzie gotowy.

Jessica próbowała przeczytać jak najszybciej notkę o Benjaminie Heaveyu, ale była w połowie, gdy Carter zaczął mówić o następnych.

- Z tego, co wiem, Nolan nie nastawia się na szybki zysk. To dobrze, bo tego tu nie znajdzie.- Jeśli zainwestuje, zarobi porządnie. Powinien być zadowolony. -I zwrócił się do Gordona: - Powiedz coś o Gouldzie.

- Zach Gould jest moim konkurentem.

- To bankier? - spytała Jessica.

- Na emeryturze, chociaż nie ma jeszcze sześćdziesięciu lat. Dwa lata temu miał zawał i wycofał się z interesów. Miły facet. Samotny. Żona opuściła go parę lat temu, dzieci są dorosłe. Coś takiego by mu się spodobało.

Jessica pokiwała głową. Uznała, że przeczyta wszystko później, kiedy będzie miała czas, i przeszła do następnej strony.

- John Sawyer?

Gordon odchrząknął:

- Dochodzimy do tych, których zwykłem nazywać „poszukiwaczami przygód”. Żaden nie może zainwestować tak dużych pieniędzy jak trzej poprzedni, ale każdy z nich ma powód, żeby zaangażować się w ten projekt.

Gordon na chwilę przerwał, żeby Carter mógł znaleźć odpowiednią stronę.

- John Sawyer mieszka tu w mieście. Jest właścicielem małej księgarni na Shore Drive. Jestem pewien, że tam byłaś Jessico.

- Tak, to urocze miejsce. Ale nie pamiętam, żebym widziała tam mężczyznę. Zawsze obsługiwała mnie Minna Larken.

- Pewnie byłaś rano albo wcześniej po południu. Wtedy John opiekuje się synem. O wpół do trzeciej dwie licealistki przychodzą do domu zająć się dzieckiem, a John idzie do pracy.

- Ile lat ma chłopak? - spytał Carter.

- Trzy. W przyszłym roku idzie do szkoły. Jak dobrze pójdzie.

Ton, jakim to powiedział, kazał Jessice zapytać ostrożnie:

- Czy coś jest z nim nie w porządku?

- Ma kłopoty ze słuchem i wzrokiem. John zapisał go na kurs przygotowawczy, ale on wymaga specjalnej opieki. Istnieje szkoła, która byłaby idealna dla niego, ale jest bardzo droga.

- A więc przydałoby mu się przedsięwzięcie przynoszące dochód - skwitował Carter. - Ale czy ma fundusze na inwestycje?

Gordon skinął głową:

- Jego żona umarła wkrótce po urodzeniu chłopca. Ma trochę pieniędzy z ubezpieczenia. Planował umieścić je w banku z przeznaczeniem na studia syna. Ale wygląda na to, że chłopak nie dostanie się na studia, jeśli teraz nie zapewni mu się specjalnej opieki.

- To straszne - wyszeptała Jessica, patrząc to na Gordona, to na Cartera. - Musiała być bardzo młoda. Na co umarła?

- Nie wiem. John o tym nie mówi. Mieszkali na Środkowym Zachodzie, kiedy to się stało. Wkrótce potem tu się przeniósł. Od pewnego czasu pyta mnie

o możliwości inwestowania. A Crosslyn Rise wydaje się najciekawszą inwestycją od wielu miesięcy.

- Ale czy pieniądze spłyną na czas? - spytał Carter. - Jeśli wszystko pójdzie dobrze, zaczniemy prace na jesieni i zrobimy sporo przed zimą. Jeżeli będziemy mieli szczęście, może urządzimy przedsprzedaż, ale i tak najpierw trzeba będzie spłacić pożyczki bankowe. Nie wyobrażam sobie, żeby ktokolwiek z nas zobaczył gotówkę wcześniej niż za dwa lata. Więc jeżeli Sawyer potrzebuje pieniędzy wcześniej...

- Myślę, że jest zabezpieczony na rok lub dwa. Kiedy zorientował się, że wykształcenie dziecka będzie pochłaniać ogromne sumy, zdecydował, że musi coś zrobić.

- Proszę bardzo - powiedziała Jessica. - Zaproponujmy mu, żeby się do nas przyłączył.

Skupiła się na następnej kartce:

- Gideon Lowe. - Spojrzała na Cartera. - Chyba już kiedyś o nim wspominałeś?

- Owszem, Gordonowi także. Zadzwońiłeś wtedy do niego? - zapytał bankiera.

- Tak, żeby zasięgnąć informacji. Powołałem się na ciebie. Uważa cię za utalentowanego faceta.

- On sam też ma talent. Świetny fachowiec budowlany. Jest dumny ze swojego zawodu, czego nie można powiedzieć o innych, znanych mi fachowcach w tej branży. Teraz, kiedy dostają takie absurdalnie wysokie wynagrodzenie za najprostsze rzeczy, stali się arogancy i leniwi. Jest zimno? O nie, nie będą pracować na zimnie. Deszcz? O nie, nie będą pracować w deszcz. A jeśli świeci słońce, chcą skończyć w południe, żeby pograć w golfa.

- Rozumiem, że Gideon Lowe nie gra w golfa?
- spytała Jessica.

- Gideon umarłby z nudów, przechadzając się po polu golfowym. To bardzo energiczny człowiek. Potrzebuje czegoś szybkiego.

- Jak squash? - Jessica wiedziała, że Carter uwielbia grać w squasha właśnie ze względu na szybkość.

- Siatkówka. Jest stuprocentowym Amerykaninem i dostałby stypendium sportowe na studia, gdyby nie musiał iść do pracy, żeby utrzymać rodzinę.

Jessica otworzyła szeroko oczy.

- Żona i dzieci?

- Matka i siostry. Matka już nie żyje, a siostry są nieźle ustawione, ale on jest już za stary na siatkówkę w drużynie studenckiej. Więc grywa w weekendy.

- Carter przypomniał sobie parę meczy, w których uczestniczył Gideon, i pokiwał głową. - Niesamowicie szybko się rusza jak na tak wielkiego chłopa.

- I ma niesamowity zapał - wtrącił Gordon. - Obiecałem mu, że zadzwonię, jak tylko będę wiedział coś więcej o Crosslyn Rise.

- Więc powinieneś zadzwonić do niego jutro - powiedziała Jessica. Doszła do ostatniej strony wykazu i szeroko otworzyła oczy.

- Nina Stone? - Spojrzała pytająco na Gordona.

- Panna Stone sama do mnie zadzwoniła - wyjaśnił Gordon. - Wie, co szykujecie, bo sami z nią rozmawialiście. Wie, że kompletuję grupę. Chce się w niej znaleźć i ma na to pieniądze.

- Czy nalegała? - spytała Jessica.

- Można by tak powiedzieć.

- Ona taka już jest. Po prostu kipi energią.

Gdy to mówiła, przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Zwróciła się do Cartera:

- Założę się, że ona i Gideon pasowaliby do siebie.
- Zapomnij o tym. To dwie bardzo silne osobowości. Wkrótce rzuciliby się sobie do gardeł.

Po zastanowieniu dodał:

- Jeśli Nina ma pieniądze, nie widzę żadnych przeszkód, żeby zainwestowała w Crosslyn Rise. - Odwrócił się do Jessiki i zapytał: - Co ją do tego skłania?

- Chce rozpocząć samodzielne prowadzenie firmy. Woli być swoim własnym szefem.

- Teoretycznie mogłabyś już teraz wybrać wykonawcę - oznajmił Gordon.

- Nie wiedziałabym, kogo wybrać - rzuciła od razu, ale po chwili przypomniała sobie, że to ona ma rządzić. Zwróciła się do Gordona:

- Powiedziałeś mi, że powinnam słuchać innych, zwłaszcza jeśli znają się na rzeczy lepiej ode mnie. Myślę, że Carter pomoże mi wybrać. Czy sądzisz, że tak będzie dobrze?

- Oczywiście.

Coś w sposobie, w jaki to powiedział, sprawiło, że Jessica ponowiła pytanie.

- Jesteś pewien?

Gordon zmarszczył brwi i milczał przez chwilę.

- Może nie wypada mi tego mówić - zerknął znacząco na Cartera - ale nie spodziewałem się, że aż tak się do siebie zbliżycie.

- Staliśmy się sobie bardzo bliscy - powiedział Carter, prostując się lekko. - Przy odrobinie szczęścia wkrótce się pobierzemy.

- Carter - wykrzyknęła Jessica i odwróciła się do Gordona. - Zapomnij o tym, co powiedział. Czasami go ponosi. Wiesz, jak to jest z mężczyznami na wiosnę.

- Jest lato - zauważył Carter - a najważniejsze, że to przerwa semestralna. Pod koniec sierpnia będziesz miała parę tygodni wolnego i wtedy moglibyśmy wybrać się w podróż poślubną.

- Carter, jak możesz... - Jessica była zażenowana. - Gordonie, proszę cię, nie bierz tego poważnie.

Ku jej zmartwieniu wyglądało na to, że Gordon dobrze się bawił tą wymianą zdań.

- Jak tylko tu weszliście, od razu wiedziałem, że coś się święci. Jednak uważam, że powinniście zdecydować, co was łączy, zanim staniecie przed resztą naszej grupy - dodał już poważnie. - Nie chcielibyście chyba, żeby czuli się jak na huśtawce, bujani w górę i w dół w zależności od tego, jak rozwija się wasz związek.

- Nie będą się tak czuli - zapewniła stanowczo i zdecydowanie Jessica.

- Jesteś pewna?

- Jak najbardziej. To jest przedsięwzięcie, które nie może zależeć od moich układów z Carterem. Ostatecznie chodzi o Crosslyn Rise. - Rzuciła Carterowi ostrzegawcze spojrzenie. - A Crosslyn Rise należy do mnie.

ROZDZIAŁ 10

- Zachowujesz się nierozsądnie - powiedział Carter, wydłużając krok, żeby za nią nadażyć. Po wyjściu z banku prawie się do niego nie odezwała. - Co w tym takiego strasznego, że poinformowałem Gordona o moich planach?

- Ewentualny ślub to sprawa między mną a tobą. Gordon nie musi o tym wiedzieć.

- Jednak miał rację. Ludzie widzą nas razem i zastanawiają się. Pewnych rzeczy nie da się ukryć. Jesteśmy sobie bliscy. I nie było nic złego w tym, że zwróciłaś się do mnie w sprawie wykonawcy. Jako twój mąż chciałbym, żebyś właśnie tak robiła.

- Jesteś moim architektem. Masz większe doświadczenie w tych sprawach.

- Nieprawda. To był czysty odruch. Poprosiłaś mnie, bo mi ufasz. Nie po raz pierwszy zresztą. Ostatnio robisz to coraz częściej. Może Crosslyn Rise jest twoje, ale cieszysz się, że możesz dzielić z kimś odpowiedzialność za to, co się z nim stanie. A ja chcę ją z tobą dzielić, Jess. Pragnę ci pomagać i nie ma to nic wspólnego z interesami, tylko z tym, że cię kocham. Dawanie i dzielenie się z kimś to rzeczy, na

których mi wcześniej nie zależało, ale mam zamiar robić je teraz.

Trudno jej było gniewać się na niego, gdy to mówił. Zauważyła tylko:

- Chcesz, więc robisz.

- Małżeństwo to następny krok. Dlaczego tak się upierasz, że nie wyjdiesz za mnie?

- Nie upieram się. Po prostu nie jestem jeszcze gotowa do zamążpójścia.

- Czy ty mnie kochasz?

Jessica skręciła w boczną ulicę, pozostawiając Cartera nieco z tyłu.

- Byłam już mężatką - nie odpowiedziała mu wprost na pytanie. - Przysięga zmienia wszystko, jakby nie trzeba było już niczego udawać.

Carter przystanął na chwilę, ale zaraz przyspieszył kroku i dogonił ją.

- Czy ty naprawdę uważasz, że ja udaję? To absurd! Żaden mężczyzna, szczególnie taki, który przez lata uważał siebie za kogoś gorszego, wstydził się tego, kim był, nie będzie zdobywał kobiety tak jak ja ciebie, jeśli jej naprawdę nie kocha. Jeśli tego nie zauważyłaś, to oznajmiam ci, że mam swoją dumę.

Zerknęła na niego i powiedziała już ciszej:

- Wiem.

- Ale nadal będę cię prosił, żebyś wyszła za mnie, bo nigdy w życiu na niczym mi tak nie zależało, jak na tym, żeby ożenić się z tobą.

- Tylko ci się wydaje, że tego pragniesz.

- Nieprawda. Wiem, że tego chcę. - Carter złapał ją za ramię. - Dlaczego nie chcesz uwierzyć, że cię kocham?

Spojrzała na niego, przełknęła ślinę i wyznała cicho:

- Wierzę ci. Ale nie sądzę, żeby to długo trwało. Może powinniśmy po prostu zamieszkać ze sobą. Dzięki temu rozstanie nie będzie bolesne.

- Nie będzie żadnego rozstania. Praktycznie już razem mieszkamy, ale nie tego pragnę. Chcę, żebyś mieszkała pod moim dachem, jeździła moim samochodem, używała moich kart kredytowych. I mojego nazwiska. Chcę, żebyś używała mojego nazwiska - powtórzył.

Patrzyła na niego uważnie.

- To nie jest bardzo nowoczesne życzenie - zauważyła.

- Nic mnie to nie obchodzi. Tego właśnie pragnę. Chcę się tobą opiekować, być oparciem dla ciebie. Inaczej niż to było u moich rodziców.

- Jesteś bardziej dynamiczny niż ja. Bardziej aktywny, energiczny, masz większe sukcesy...

Położył palec na jej ustach, żeby powstrzymać potok słów.

- Co to za sukcesy, jeśli nie mogę namówić cię, żebyś wyszła za mnie.

Jęknęła cicho i pocałowała jego palec, po czym zaczęła machać nim żartobliwie.

- Carter, problem tkwi we mnie. Nie w tobie. We mnie. Chciałabym cię uszczęśliwić, ale nie jestem pewna, czy potrafię.

- Potrafisz.

- Teraz tak. Ale na jak długo? Na parę tygodni? Na miesiąc? Na rok?

- Na zawsze. Czy nie możesz spróbować?

Właściwie mogła. Za każdym razem, kiedy myślała o poślubieniu Cartera, serce zaczynało trzepotać jej

w piersiach. Ale gdzieś w głębi czaiły się wątpliwości. Małżeństwo, w odróżnieniu od chodzenia ze sobą czy wspólnego mieszkania, było sprawą publiczną. Jeżeli by się rozpadło, fakt ten również stałby się publiczny i upokorzenie z tym związane byłoby jeszcze większe. Szczególnie gdy partnerem jest Carter Malloy, człowiek powszechnie lubiany i szanowany, o czym Jessica mogła się przekonać podczas kolejnych tygodni, kiedy rozmawiali z Gordonem, prawnikami i inwestorami.

Chociaż na wszystkich spotkaniach występowała jako właścicielka Crosslyn Rise, to Carter grał pierwsze skrzypce. Nie dopraszał się o tę pozycję, podczas wielu rozmów siedział cicho. Ale to właśnie on najlepiej ogarniał całość problemów i, bardziej niż ktokolwiek inny, trzymał rękę na pulsie. Czuwał nad poszczególnymi elementami projektu, planami architektonicznymi, budową, sprawami środowiska i marketingu, no i oczywiście zajmował się Jessicą.

Przede wszystkim Jessicą. A ona zdała sobie sprawę, że zaczyna polegać na nim coraz bardziej, na jego chłodnych, spokojnych sądach. Dni, kiedy jej życie uczuciowe było ustabilizowane, minęły bezpowrotnie. To wpadała w euforię, to w przygnębienie. Czasami powodem była przebudowa Crosslyn Rise. Cieszyła się jak dziecko, gdy miała świadomość, że tworzą coś na miarę dawnej świetności. Na myśl o finansowych aspektach całego przedsięwzięcia ogarniał ją strach. Smutna bywała również z powodu Cartera. Była co prawda wniebowzięta, gdy trzymał ją w ramionach, nie miała wtedy wątpliwości, że naprawdę ją kocha. Dręczyła ją jednak chandra, gdy nie byli razem, gdy patrzyła na niego z dystansu i widziała pełnego życia,

dynamicznego mężczyzną. Wtedy zastanawiała się, co też może w niej widzieć.

Mijały tygodnie, a ona zaczynała mieć poczucie, że zbliża się do dwóch krytycznych dat. Jedna to projekty zmian w Crosslyn Rise, nieuchronny najazd ciężarówek i buldożerów oraz świadomość, że jak zaczną kopać, nie będzie odwrotu.

Druga wiązała się z Carterem. Przecież nie może czekać wiecznie. To ładnie z jego strony, że nie wspomina o małżeństwie, ale wiedziała, że się męczy. Kiedy nadszedł sierpień i wiadomo już było, że nie będzie żadnego miodowego miesiąca, zaplanował dla nich dwojga tydzień wakacji na Florydzie.

- Widzisz, spędziliśmy ze sobą cały tydzień i nadal cię kocham - oznajmił po powrocie.

Pod koniec września zwrócił jej uwagę, że są razem już pięć miesięcy. Całkiem niepotrzebnie, przecież całe jej życie kręciło się wokół niego. Budziła się i zasypiała, myśląc o nim. Chociaż czasami była na siebie zła, że jest od niego tak zależna, nie mogło ułożyć się inaczej. Zwłaszcza że zbliżał się termin rozpoczęcia robót w Crosslyn Rise. Było to dla niej wielkie przeżycie, a Carter jej jedyną ostoją.

Ale nawet najbardziej solidna ostoja ma swoje słabe punkty. Takim punktem dla Cartera była Jessica. Uwielbiał ją, nie wyobrażał sobie życia bez niej, ale fakt, że nie chciała za niego wyjść ani nawet powiedzieć, że go kocha, osłabiał jego pewność siebie, a w rezultacie i cierpliwość. Kiedy przebywał z nią, wszystko było w porządku; kochał ją, ona jego, nie chciał psuć ich wspólnych chwil. Gdy był sam, pograżał się w ponurych rozmyślniach. Miał dość czekania. To trwało stanowczo za długo.

Takie oto myśli próbował stłumić bez powodzenia, kiedy późnym popołudniem pod koniec września jechał do Crosslyn Rise. Zanim Jessica rozstała się z nim rano w Bostonie, obiecała przygotować kolację. Nie rozmawiali ze sobą przez cały dzień. Denerwowało go to. Chciał, żeby od czasu do czasu to ona do niego dzwoniła, a nie tylko on do niej. Potrzebował jakiegoś zapewnienia. Nie chciała wyznać, że go kocha, więc potrzebował, żeby uświadamiała mu to w inny sposób. Telefon byłby miły.

Ale nie zadzwoniła. A kiedy otworzył tylne drzwi i wszedł do kuchni, nic nie zapowiadało kolacji. Nie unosił się żaden miły zapach. Jessiki nie było w pobliżu.

- Jessica! Gdzie jesteś? Jessica!

Był już w holu, gdy usłyszał, jak woła, że zaraz zejdzie. Była nadal w sypialni, tej dużej, z której zaczęła korzystać, odkąd Carter zostawał u niej na noc. Uśmiechnął się. Przyszedł za wcześnie. Jessica zawsze się trochę odświeżała, zmieniała ubranie, czesała, gdy wiedziała, że przyjdzie. A więc nie była gotowa. Nie szkodzi, pomoże jej. Pomoże nawet przygotować kolację.

Usychał z miłości. Myśl, że z nią będzie, że może pójść do łóżka jeszcze przed kolacją, wystarczyła, żeby zły nastrój minął. I nie dlatego, że lubił się z nią kochać. Po prostu kiedy to robili, wiedział, że go kochała. W jego ramionach Jessica ożywała, dawała mu tę część siebie, której świat nie widzi. Żadna kobieta nie będąc zakochaną, nie mogła w ten sposób reagować.

Wbiegał po schodach, biorąc po dwa stopnie naraz. Nie dotarł jeszcze na górę, gdy Jessica zjawiła się

w holu. Wystarczyło jedno spojrzenie na jej twarz i już wiedział, że nic nie będzie z miłosnych igraszek. Owszem, włosy miała wyszczotkowane, przebrała się do kolacji, zrobiła nawet lekki makijaż, ale odrobina różu nie była w stanie ukryć jej bladości.

- Co się stało? - spytał, zatrzymując się przed nią.

- Mamy problem - powiedziała głosem pełnym napięcia.

- Jaki?

- Z Crosslyn Rise. Z budową.

Odetchnął z ulgą.

- Z tym sobie poradzę. Gdyby problem dotyczył nas, byłoby gorzej.

Przytulił ją mocno, puścił i lekko pocałował. Tym razem to ona mocno do niego przywarła. Przytuliła twarz do jego szyi i objęła go drżącymi ramionami. Było w tym uścisku coś desperackiego, a to zaniepokoiło go trochę.

- Hej, chyba nie jest aż tak źle? - Odsunął ją leciutko od siebie.

- Jest - odparła. - Komisja nie chce dać nam pozwolenia. Mówią, że nasze plany są niezgodne z ich przepisami.

- Co?

- Nie ma zezwolenia.

- Ale dlaczego? Nie ma w tym, co robimy, nic nadzwyczajnego. Wszystko według standardu. Do czego się przyczepili?

- Do liczby budynków. Do ich lokalizacji. - Jessica machnęła ręką. W jej głosie pobrzmiwała histeria.

- Nie wiem. Nie rozumiałam wszystkiego. Kiedy do mnie zadzwonili, myślałam tylko o tym, że już mieliśmy zaczynać roboty, a teraz całe przedsięwzięcie jest zagrożone.

- Nie jest. - Carter objął jej plecy ramieniem. Usiedli na schodach. - Oznacza tylko trochę więcej pracy. Z kim rozmawiałaś?

Jessica popatrzyła na swoje ręce splecione na kolanach:

- Z Elizabeth Abbott.

- Znam ją. To rozsądna kobieta.

- Nie odniosłam takiego wrażenia. Poinformowała mnie, że decyzja zapadła dziś rano i że możemy składać odwołanie, ale radzi odwołać raczej ciężarówkę. Nie widzi możliwości rozpoczęcia robót wcześniej niż wiosną lub latem przyszłego roku. - Mówiąc to, Jessica podniosła udreżone oczy na Cartera. - Czy wiesz, co znaczy takie opóźnienie? Nie stać mnie na to. Ledwie starczy mi pieniędzy na utrzymanie Crosslyn Rise przez zimę. Jestem zadłużona po uszy w bankach. Im później zaczniemy, tym później odzyskamy pieniądze. To może nie przeszkadzać ludziom takim jak Nolan, Heavey i Gould, czy nawet tobie, ale dla mnie i dla reszty odwleczenie realizacji to prawdziwa tragedia.

- Cicho, kochanie, nie jest za późno - pocieszał ją Carter, marszcząc jednak czoło. - Coś wykombinujemy.

- Elizabeth Abbott była bardzo pewna swego.

Carter oparł łokcie na udach.

- Małe miasta zwykle łagodnie traktują swoje lokalne osobistości.

- Ale ja nie jestem żadną osobistością.

- Crosslyn Rise jest największą posiadłością w okolicy.

- Może dlatego się czepiają. Chcą wiedzieć dokładnie, kto ją przejmie i kiedy.

Carter pokręcił głową.

- Nawet najbardziej snobistyczne miasta tego nie robią. Śmierząca sprawa.

- To Elizabeth Abbott - powiedziała po chwili Jessica. - Poznałam to po jej głosie. To ona za tym stoi.

Spojrzał na nią uważnie.

- Jak dobrze ją znasz?

- Kłaniamy się sobie na ulicy. Nie miałyśmy ze sobą nic wspólnego. Nie mówię, że ona specjalnie sabotuje rozpoczęcie prac, ale ewidentnie jest przeciwko. Wyglądało na to, że ten telefon sprawia jej przyjemność. Nawet nie chciała rozważyć, jak można by nam pomóc. Przecież mogliby zwołać specjalne zebranie - ciągnęła łamiącym się głosem. - Co w tym trudnego, żeby trzy osoby spotkały się na godzinę? Kiedy o to zapytałam, oznajmiła, że nic z tego. Oświadczyła, że z przyjemnością rozpatrzą nasze odwołanie na następnym spotkaniu komisji planowanym na luty. - Jessica podniosła głos. - Ale my nie możemy tak długo czekać. Po prostu nie możemy.

Carter wciąż marszczył brwi. Jego usta wykrzywił grymas obrzydzenia.

- Porozmawiaj z nią - poprosiła cicho Jessica.

- Ciebie posłucha.

- Dlaczego tak uważasz? - spytał, patrząc jej prosto w oczy.

- Bo między wami coś było. Powiedziała mi. Spochmurniał.

- Czy powiedziała ci, że to było siedem lat temu w Nowym Jorku i że trwało jedną noc?

- Idź do niej. Może zmięknie.

- Jedna noc, Jessico. A wiesz dlaczego? - Nie spuścił z niej wzroku. - Musiałem ją mieć, żeby wyrzucić to z siebie. Tylko tyle, nic więcej. Kiedyś

chodziliśmy do jednej klasy. Elizabeth była świadkiem moich największych wygłupów. I jeszcze bardziej niż ty uosabiała w moich oczach tutejszą elitę. Więc kiedy przyszła do mnie pewnej nocy do hotelu po jakimś przyjęciu, poczułem, że muszę udowodnić samemu sobie, że naprawdę mi się powiodło. No i wziąłem ją do łóżka. Była to najgorsza rzecz, jaka zdarzyła mi się w życiu. Więcej jej nie spotkałem. Zobaczyłem ją dopiero, kiedy sprowadziłem się tutaj.

Jessica czuła, jak serce bije jej mocniej. Wierzyła w każde słowo Cartera, a jednak naciskała go dalej.

- Z pewnością chciałaby się z tobą spotkać. Wyczułam to. Może gdybyś do niej zadzwonił...

- Zadzwonię do jakiegoś innego członka komisji.

- Ona jest przewodniczącą. To ona może podjąć decyzję, ale tylko jeżeli będzie chciała. Porozmawiaj z nią. Zrób coś, żeby chciała nam pomóc.

Carter zaczął czuć się nieswojo. Oparł się o balustradę, żeby zrobić między nimi trochę miejsca i zapytał:

- A jak według ciebie mam to zrobić?

Jessica niemal całe popołudnie rozważała różne możliwości. Dlatego nie dzwoniła do niego wcześniej. Rozwiązanie, jakie wymyśliła, było równie obrzydliwe, jak konieczne. Czuła się okropnie.

- Pouśmiej się do niej. Pouwodź. Może zabierz ją na kolację.

- Nie chcę iść z nią na kolację.

- Przecież zabierasz przyszłych klientów na kolację.

- To przyszli klienci mnie zabierają.

- Więc zrób tym razem wyjątek. Wino, kolacja. Ona cię posłucha.

- Dobrze, umówimy się z nią oboje.

- Nie rozumiesz, o co chodzi - wykrzyknęła Jessica.

- Nie - powiedział Carter powoli. Jego oczy były zimne. - Chyba rozumiem. Myślę, że chodzi ci o to, że powinienem uczynić wszystko, żeby komisja zmieniła decyzję. Nawet jeśli oznacza to, że muszę się przespać z Elizabeth.

Nie zauważył, jak Jessica drgnęła, słysząc te słowa. Był zbyt przejęty. Jego chłód szybko zmienił się w złość.

- Mam rację?

Jessica nie odpowiadała.

- Czy mam rację? - powtórzył głośniejszym głosem.

- Tak - wyszeptała.

- Nie wierzę - wymamrotał i chociaż ściszył głos spojrzenie stało się lodowate. - Nie wierzę własnym uszom. Jak możesz prosić mnie o coś takiego?

- To może być jedyny sposób.

- Czy tylko to ma dla ciebie znaczenie? Crosslyn Rise?

- Oczywiście, że nie.

- Omal się nabrałem. Ale co się dziwić. Przecież nigdy nie powiedziałaś, że mnie kochasz, że wyjdiesz za mnie. A teraz wychodzisz z tym idiotycznym pomysłem.

- Nie jest idiotyczny. Mógłby poskutkować. Elizabeth Abbott znana jest z tego.

- Ale nie ja. Nie poniżyłbym się do zrobienia czegoś takiego. Nie jestem jakimś cholernym żigolakiem.

Wstał, zszedł trzy schody i odwrócił się do niej.

- Kocham cię, Jessico Mówiłem ci to nieraz. Nie rzucam słów na wiatr. Kocham cię. A to oznacza, że to ty jesteś kobietą, której pragnę. Nie Elizabeth Abbott.

Jessica przełknęła ślinę.

- Ale byłeś z nią raz...

- To był błąd. Wiedziałem to już wtedy, a tym bardziej wiem teraz. Nie posunąłbym się tak daleko, żeby podejrzewać ją, że blokuje wszystko ze względu na mnie. Nawet kiedy do mnie wydzwaniała, a ja nie chciałem się z nią widywać, trzymała klasę. Nigdy nie uważałem ją za mściwą i nie zmienię o niej zdania. I nie prześpię się z nią. - Wzburzony przesunął dłonią po włosach. - Jak możesz mnie o to prosić? Czy nic dla ciebie nie znaczę?

Jessica była oszołomiona siłą jego emocji. Upłynęła dłuższa chwila, nim wyszeptwała:

- Przecież wiesz, że tak.

Ale on potrząsał głową.

- Chyba się oszukiwałem. Z miłością wiąże się szacunek. Gdybyś mnie kochała takim, jakim jestem, nigdy byś mnie o to nie prosiła. Czy ty naprawdę sądziłaś, że się zgodzę? Że ją uwiodę? Że posunę się do tego? - Zaklął cicho pod nosem i opuścił dłoń w geście zmęczenia. - Sknociłem coś, Jessico. Musiałem gdzieś coś sknocić.

Nigdy, odkąd go znała, nie widziała, żeby wyglądał na przegranego. A teraz tak właśnie wyglądał. Nie przypominał rozżłoszczonego i mściwego chłopca z przeszłości. Wiedziała, że się zmienił, ale dopiero teraz dotarło to do niej w pełni. Jeszcze się z tego nie otrząsnęła, gdy ujrzała łzy w jego oczach.

- Zrobiłbym dla ciebie wszystko, Jessico - powiedział rozzwierającym głosem. - Gdybyś poprosiła, żeby się położył na torach i leżał, aż zagwizdże pociąg, pewnie bym tak postąpił. Ale nie to. - Odwrócił się i zaczął schodzić ze schodów.

- Carter? - szepnęła. Gdy się nie odwrócił, powtórzyła głośniejszym głosem: - Carter?

Nie zatrzymał się, zszedł ze schodów i chwycił za klamkę. Zaczęła zbiegać na dół, powtarzając coraz głośniejszym głosem jego imię. Gdy dotarła do drzwi, on był w połowie drogi do samochodu.

- Carter. - Oczy Jessiki napełniły się łzami. - Carter! - wołała.

Ale on już otwierał drzwiczki.

- Zatrzymaj się.

Opuszczał ją, traciła swoje życie. Przerazona, krzyknęła rozpaczliwie:

- Carter!

Ten rozdzierający serce krzyk, tak u niej niezwykły, sprawił, że Carter się zatrzymał. Uniósł głowę. Wydawał się tak załamany, że na moment zamarła. Ale musiała go zatrzymać, dotknąć, powiedzieć mu, ile dla niej znaczy. Zmusiwszy nogi do posłuszeństwa, ruszyła za nim biegiem.

Stała naprzeciw niego. Podniosła dłoń do jego twarzy, zawahała się na moment, po czym zebrała w sobie tyle odwagi, by dotknąć palcem jego policzka. I już po chwili, ponaglana gorącym pragnieniem, objęła go za szyję.

- Przepraszam - usiłowała powiedzieć, ale słowa utkwiły jej w gardle. - Przepraszam - powtórzyła i przytuliła się do niego. - Tak mi przykro, Carter. Przepraszam. Tak bardzo cię kocham.

Carter stał przez chwilę nieruchomo, po czym powoli uniósł ręce i położył dłonie na jej biodrach.

- Co powiedziałaś? - spytał zachrypniętym głosem.

- Kocham cię. Kocham.

Dopiero wtedy odetchnął i wziął ją w ramiona.

Nie mogła powstrzymać ani łez, ani słów:

- Strasznie głupią rzecz wymyśliłam i tak poniżającą dla ciebie. Ale coś we mnie wstąpiło, kiedy powiedziała, że znaliście się wcześniej. Może chciałam przekonać się, co się stanie... Ona jest taka atrakcyjna... Ale tak bardzo cię kocham. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś mnie zostawił.

Zanurzył twarz w jej włosach.

- Odsuwałaś mnie od siebie.
 - Nie wiedziałam, co robić.
 - Trzeba było natychmiast do mnie zadzwonić.
 - Carter przytulił ją mocniej. - Zawsze jest jakieś rozwiązanie, Jessico. Ale musisz się trzymać tego, co najważniejsze, a najważniejsza sprawa to my.

Teraz już to wiedziała. Do końca swoich dni zapamięta te łzy bólu w jego oczach. To ona zadała mu ten ból. Nie chciała nigdy więcej widzieć go cierpiącym.

Stała na palcach i oplótła go mocniej ramionami.

- Kocham cię - szeptała wciąż od nowa, aż w końcu wziął jej twarz w obie dłonie.

- Czego chcesz? - zapytał szeptem. Jego twarz była tuż przy niej, kciukami ocierał jej łzy spod okularów. - Powiedz.

- Ciebie. Tylko ciebie.

- Ale czego chcesz?

Wiedziała, że chce usłyszeć te słowa i chociaż musiała całkowicie się odsłonić, była na to gotowa.

- Chcę wyjść za ciebie. Chcę nosić twoje nazwisko, korzystać z twoich kart kredytowych i prowadzić twój samochód. Chcę mieć twoje dzieci.

Carter nie zareagował, po prostu patrzył na nią, jakby nie wierzył w to, co mówi. Złapała go za przeguby dłoni, zapewniając żarliwie:

- Naprawdę. Tego właśnie chcę. Myślę, że pragnęłam tego, odkąd kochaliśmy się po raz pierwszy. Ale tak bardzo się bałam. Jesteś- o tyle lepszy ode mnie...

- Nie jestem.

- Jesteś. Osiągnąłeś w życiu o wiele więcej niż ja, a przez to jesteś o wiele bardziej interesujący. Chcę za ciebie wyjść, Carter, naprawdę. Ale jeżeli się pobierzemy, a potem ty się znudzisz i będziesz chciał się ze mną rozstać, chyba umrę.

- Nie będę chciał.

- Nie byłam tego pewna aż do teraz.

- Przecież mówiłem ci o tym od tygodni.

- Ale nie wierzyłam ci. - Jessica przymknęła oczy i wyszeptwała: - Och, Carter, nie chcę cię nigdy stracić. Nigdy.

- To wyjdź za mnie. To najlepszy sposób, żeby mnie zatrzymać. No więc?

Otworzyła oczy.

- Wyjdę za ciebie.

- I daj mi dzieci.

- Dobrze.

- I dalej wykładaj na uczelni. Jestem dumny z tego, co robisz.

- Naprawdę? - spytała nieśmiało.

- No pewnie. - Przytulił ją do siebie. - Zawsze byłem z ciebie dumny. I zawsze będę. Bez względu na to, czy będziesz uczoną, matką moich dzieci, moją żoną czy moją kobietą.

Jessica uśmiechnęła się. Nigdy nie czuła się taka lekka i szczęśliwa.

- Kocham cię - szepnęła.

- Więc mi zaufaj - powiedział. Odsunął ją trochę od siebie i spojrzał srogo w oczy. - Ufaj mi, kiedy

mówię, że cię kocham. Nie chcę innych kobiet. Nigdy żadnej nie pragnąłem tak jak ciebie. Żadnej nie prosiłem, żeby wyszła za mnie, a ciebie kilkanaście razy. Wybrałem cię. Nie muszę przecież się z tobą żenić. Ale wybrałem cię i chcę cię poślubić.

- Rozumiem - szepnęła lekko zawstydzona, ale radosna.

- Czy rozumiałaś też to, co mówiłem o najważniejszych sprawach? - ciągnął dalej. I chociaż jego głos wciąż był surowy, wibrował podniecająco. - Crosslyn Rise jest przepiękne. Jest sędziwe, dostojne i zabytkowe. Zainwestowałem w nie dużo czasu i pieniędzy, ale gdybym miał wybierać między Rise a tobą, nie wahałbym się ani chwili. Czas, pieniądze i Rise są bez znaczenia. Zrezygnowałbym ze wszystkiego, żeby tylko mieć ciebie. Zrobiłbym to bez najmniejszego żalu.

- Oczy Cartera złagodniały. - Nie chcę, żebyś zamartwiała się komisją. Zadzwonimy do Gordona, Gideona i do reszty. Coś wymyślimy. Ale to wszystko jest drugorzędne. Rozumiesz?

- Rozumiem - szepnęła i była to prawda. Przez te parę okropnych chwil, kiedy widziała jego łzy, a potem kiedy od niej odchodził, zrozumiała, jak puste byłoby życie bez niego. Crosslyn Rise było ostatnią rzeczą, o jakiej wtedy myślała. Tak, to prawda, Crosslyn Rise jest zagrożone, ale da sobie z tym radę. Z Carterem u swego boku poradzi sobie ze wszystkim.